

ISSN 1507-4781* Indeks 325813* ROK XV* WIOSNA 2013* Nr 56* VAT 5%* CENA 3ZŁ

FORUM 56

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK, akryl, płyta

W numerze m.in.:

- TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI**, Czyny nierządne i niektóre inne,
- WŁADYSŁAW LORANC**, Indywidualny przykład powrotu do ateizmu,
- ANNA BIAŁEK**, Feministyczna „Zadra” wobec katolicyzmu,
- MICHAŁ ZAWADZKI**, Rytualny ubój,
- IGNACY S. FIUT**, Wymiary poetyckiej wrażliwości kobiet,
- STANISŁAW FRAN CZAK**, Pod sztandarami prezydenta Edwarda Barszcza.

SPIS TREŚCI:



RADA PROGRAMOWA:

1 SŁOWO OD REDAKTORA

TEMATY SPRZED LAT

- 2 Tadeusz Żeleński Boy, *Czyny nierządne i niektóre inne*.

DZIŚ I WCZORAJ

- 4 Anna Białek, *Feministyczna „Zadra” wobec katolicyzmu*.
8 Stanisław Franczak, *Rejs* (wiersz).
9 Władysław Loranc, *Indywidualny przykład powrotu do ateizmu*.
12 Beata Szymańska, *Świetlik, Na rzece, Smak* (wiersze).
Joanna Bąk, *** *patrzmy na siebie* (wiersz).
13 Michał Zawadzki, *Rytualny ubój*.
17 Krystian Tomczak, *Skutki przemocy w grach komputerowych, czyli krótka rozprawa o „rekinach” opinii publicznej*.
24 Stanisław Franczak, *Koński rachunek sumienia, Próg* (wiersze).
25 Tomasz Stelmach, *Złudzenie miłości – koncepcja miłości Niklasa Luhmanna*.
32 Ireneusz Kawa, *Kapitalizm jako zombie – Chrisa Harmana analiza kapitalizmu (Cz. I)*.

WSPOMNIENIA

- 42 Stanisław Franczak, *Pod sztandarami prezydenta Edwarda Barszcza*.

SYLWETKI ● TWÓRCZOŚĆ ● RECENZJE

- 46 Jerzy Hyrjak, *Człowiek czynu*.
48 Stanisław Błąkała, *Sesja nt. „Współczesne czasopiśmiennictwo laickie w Polsce”*.
49 Ignacy S. Fiut, *Wymiary poetyckiej wrażliwości kobiet*.
54 Anna Pituch-Noworońska, *** *Płyną gwiazdy* (wiersz).

KRONIKA

- 55 Jan Nowak, *Majowy kongres SLD szansą dla całej lewicy*.

Z WITRYNY KSIĘGARSKIEJ

- 58 *Myśli niezainfekowane*, Andrzej Pierzchała, *Czas rozerwany*, Józef Bratko, *Kamaw znaczy zmartwychwstanie*, Stanisław Franczak.

- 60 **Z PRASY** (sf)

- 62 **WYDARZENIA ● KOMENTARZE**, Czesława Jolanta Kotarba,
MYŚLI. Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba.

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj – sekretarz.

Członkowie:

prof. Wiesław Bielań,
prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr Jan Kozłowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16
e-mail: sfranczak666@gmail.com;
skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Fotoskład:

Antoni Pietryka
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1
tel. 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12-633-35-53,
kom.: 502-067-059

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak.

Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Jerzy Hyrjak i Sylwester Marynowicz (zastępcy red. nacz.), Józef Kabaj (sekretarz), Julian Kawalec, Czesława Jolanta Kotarba, Henryk Szydłowski, Barbara Pietryka (red. techniczny).

Fotoreporterzy: Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

SŁOWO OD REDAKTORA



Szczęśliwie nie spełniły się wróżby Majów o końcu świata w grudniu ub. roku, a już straszą nas kataklizmami wynikającymi z aktywności słonecznej, czyli popularnie zwanymi burzami energetycznymi, które mogą spowodować anomalie telekomunikacyjne i elektryczne. Zaś w przypadku zmniejszenia tych burz grozi nam kolejne zlodowacenie naszej planety. Jakby tych emocji było mało, mnożą się konflikty zbrojne na świecie. Korea wciąż pręży atomowe siły, wciąż groźny jest terroryzm. Unia Europejska walczy o pieniądze między sobą, a my drżymy o nasze aktualne zdobycze po pierwszej turze obrad szczytu. Wybrano nowego papieża. Jaki będzie to pontyfikat wkrótce się okaże. Czy równie konserwatywny i zachowawczy jak Jana Pawła II i Benedykta XVI, którzy żyli w cieniu „zagrożenia” prezerwatywą i małżeństw homoseksualnych, nie widząc własnych grzechów wśród kleru? Czy kuria watykańska będzie zreformowana?

W dodatku pełzający kryzys daje się i nam we znaki, rośnie odsetek bezrobotnych, przekroczył magiczną liczbę 14%, doskwierają oszczędności budżetowo-gospodarcze, rosną ceny. Jakimś cudem wciąż jednak jesteśmy „zieloną wyspą”, co oznacza, że najgorsze jeszcze nie nadeszło i oby nigdy tak się nie stało. W tych warunkach i nasze pismo musi zredukować swe wydatki. Otóż bieżący numer ukazuje się jako ostatni w tzw. wersji papierowej. Zmuszeni jesteśmy przejść na system elektroniczny. Oznacza to, że kolejne numery pisma będą ukazywać się **bezpłatnie** na stronie internetowej www.forummysliwolnej.pl Zapraszamy!

Ci, którzy przyzwyczaili się do wersji prasowej, mogą za opłatą pocztową uzyskać egzemplarz, względnie po zgłoszeniu się do redakcji (adres w stopce) w obiegu wewnętrznym. Mamy nadzieję, że nie zakłóci to zainteresowania naszym pismem i upowszechniania jego treści.

A oto co interesującego znajdziecie Drodzy Czytelnicy w tym numerze: Anna Białek pisze o feministycznej „Zadrze” wobec katolicyzmu, a Władysław Loranc o drodze od agnocytyzmu do ateizmu, będącej reakcją na skutki II Soboru Watykańskiego. Wspomnienia o krakowskiej prezydenturze Edwarda Barszcza snuje ówczesny rzecznik prasowy prezydenta. O uboju rytualnym w naszych czasach pisze Michał Zawadzki, przedstawiając zainteresowanym bogatą literaturę. Krystian Tomczak zastanawia się nad skutkami przemocy w grach komputerowych, a Tomasz Stelmach opowiada zajmująco o złudzeniu miłości wg Niklasa Luhmanna, zaś Jerzy Hyryk przedstawia w cyklu *Ciekawe sylwetki miasta* wojewodę małopolskiego Jerzego Millera.

Życzymy miłej lektury

**Czytajcie „RES HUMANA”
dwumiesięcznik ruchu laickiego**

Czyny nierządne i niektóre inne (felieton)

W poniższym felietonie Boy analizuje nowy kodeks karny, który po trzecim i już ostatnim czytaniu wyszedł z Komisji Kodyfikacyjnej i oczekiwał na zatwierdzenie przez sejm. Jak zwykle, Boya głównie interesowały paragrafy zajmujące się sferą płciową i wynikające głównie z reformy seksualnej. Im zatem przede wszystkim poświęca swoją uwagę. Poniżej do druku zostały wybrane niektóre fragmenty felietonu, ponieważ felieton jest zbyt obszerny, aby umieścić go w całości w niniejszym czasopiśmie.

CJK

Nieznajomość prawa nie chroni – jak wiadomo – człowieka od kary; z czego wynika, że każdy obywatel powinien znać kodeks karny jak pacierz. Jest to zresztą bardzo zajmująca lektura (...). Przeczytałem z uwagą ten projekt i wyznaję, że na ogół jestem nim zbudowany, jako wyrazem niezaprzeczonych dążeń do poprawy i postępu. (...) Oczywiście, w większości punktów, projekt – mimo iż przeważnie złagodzony co do wymiaru kary – nie odbiega zbyt od postanowień i sankcji, jakie znajdują się we wszystkich kodeksach świata, starszych i nowszych. (...) Znamienne jest, że najwięcej nowości wnosi projekt kodeksu karnego w sferę spraw płciowych. (...) Z mimowolnym uśmiechem przebiegamy liczne paragrafy „O przestępstwach przeciwko zrzeczeniom prawa publicznego”. (...) Czemu ten uśmiech? Doprawdy, sam nie wiem. Ale przejdźmy do rzeczy poważnych.

Art. 197, §2: Kto, będąc sprawcą ciąży, uchyła się od udzielenia potrzebnej pomo-

cy kobiecie przez niego zapłodnionej, ulega karze więzienia do lat 2 lub aresztu do lat 2.

Art. 197, §3: Jeżeli skutkiem czynu, przewidzianego w §2 nastąpiła śmierć tej osoby lub jej upadek moralny, albo usiłowanie samobójstwa lub dzieciobójstwa, sprawca ulegnie karze więzienia do lat 5.

Bardzo piękny ten nowy paragraf – ochrona kobiety i dziecka – zaszczyt przynoszący uczuciom prawodawcy. Miejmy nadzieję, że sędzia, wykonując ten paragraf, znajdzie zarazem środki, aby się on nie stał narzędziem szantażu i spekulacji. Tu pozwolę sobie na małą dygresję. W kodeksie austriackim istniało jak wiadomo, „docho-dzenie ojcostwa”, przy czym sędzia musiał uznać ojcem dziecka tego, kogo kobieta podała. Ponieważ skarżącym był opiekun dziecka, a matka była świadkiem przestępstwa pod przysięgą, zatem w praktyce kobieta wybierała sobie po prostu ojca dla dziecka. W Galicji zabiedzone i zahukane kobiety nie umiały korzystać z tego

prawa, ale w Wiedniu dziewczątka znały kodeks na wylot i były prawdziwym postrachem amatorów miłości. Zwłaszcza kolonia polska złożona z niezamożnych, a zmuszonych „trzymać fason” urzędników ministerialnych drżała przed nimi: winien czy nie winien, skoro się zbliżył do kobiety, jak grom spadały wyroki o alimentach, nadwyrężając poważnie pensyjki urzędnicze. Ludzie dochodzili w tym lęku do neurastenu. Do czego mógł przywieść taki święty strach przed ojcostwem, świadczy następująca autentyczna historia pewnego wiedeńskiego radcy ministerialnego, Polaka. Postępował, stale z całą urzędową systematycznością, tak: przy stosunku z kobietą używał prezerwatywy, którą następnie poddawał w jej oczach „próbę wodnej”; chował ją do koperty, pieczętował kopertę, opatrywał datą, kazał partnerce kopertę własnoręcznie podpisać i chował ją do archiwum jako kontrdowód negatywny. Przepszłam za tę dygresję, ale wydała mi się interesującym dokumentem do dziejów naszej emigracji. (...).

A teraz słuchajcie, słuchajcie: artykuł 201: kto dopuszcza się czynu nierządowego względem nieletniego poniżej lat 17 ulega karze więzienia do lat 5. Siedemnaście lat! Dotychczasowe kodeksy oznaczały tę granicę wieku do lat 14; i oto nasi kodyfikаторzy jednym pociągnięciem pióra postanowili poprawić naturę, ustawy, a nawet i Kościół, boć wedle prawa kanonicznego kobieta 17-letnia może już być dawno mężatką i wdową. (...). Zważmy jeszcze ten paragraf na tle ogólnej łagodności nowego projektu: parobczak za pomaganie 16-letniej, za jej zgodą, biedna wdowa za przytulenie chłopaka, któremu wąż się sypie – 5 lat więzienia; kasjer

za kradzież bodaj miliona najwyżej dwa lata; gdzież proporcja.

Przechodzimy teraz do niezmiernie ważnego paragrafu o spędzaniu płodu. Artykuł 231 stawia nasz kodeks w rzędzie najświetlejszych i najbardziej ludzkich. Po określaniu przestępstw o spędzaniu płodu i sankcji karnych w tej mierze artykuł 231 orzeka: Nie ma przestępstwa, jeśli zabieg wykonany był przez lekarza i przy tym był konieczny ze względu na zdrowie kobiety ciężarnej, jej ciężkie położenie materialne, dobro rodziny lub ważny interes społeczny. W pierwszym czytaniu nie było tej klauzuli, w drugim była, ale w mniej pełnej formie; tutaj nareszcie rozwiązuje ona ręce lekarzom i kładzie w przyszłości kres przemyślowi pokątnych poroniarek, ratując życie i zdrowie setkom tysięcy kobiet. (...) Słowem, studiując ten projekt, w sumie trzeba uznać, że prawodawcy nasi robili, co mogli, aby się wyzwolić z tradycji zbyt czystego okrucieństwa cechującego dawne kodeksy. (...)

To jedno. A drugie, to że – wedle dzisiejszych pojęć karanie zbrodni jest tylko jedną i to najmniej chlubną funkcją porządku społecznego. Zapobieganie występkom to piękniejsze i – w gruncie – praktyczniejsze działanie. (...) Na razie, zapewne, to są marzenia. Ale do takich marzeń dziwnie nastraja monotonna melodia kodeksu karnego z jego powtarzającym się refrenem: 5 lat więzienia, 5 lat więzienia, 10 lat więzienia... □

Felieton został zamieszczony w przedmowie do trzeciego wydania *Piekła Kobiet* w marcu 1933 r.

Wyboru tekstu dokonała **C. J. Kotarba**

Feministyczna „Zadra” wobec katolicyzmu

W dzisiejszym świecie jednym z najprężniej rozwijających się ruchów kobiecych jest feminizm, który widoczny jest we wszystkich dziedzinach życia. Jednym ze sposobów wyrażania swoich idei, myśli, poglądów stały się dla feministek pisma kierowane zarówno do kobiet jak i do mężczyzn. Przykładem takiego pisma jest kwartalnik „Zadra”, wydawany od 1999 roku w Krakowie. To właśnie jego tematyka i nowoczesne, świeże podejście do sytuacji feministek w Polsce skłoniło mnie do napisania pracy monograficznej o tym czasopiśmie¹.

Oprócz zwrócenia uwagi na „zewnątrzną” stronę pisma, zainteresowały mnie poruszane przez autorki problemy. Jednym z nich jest powracające pytanie o współistnienie feminizmu i katolicyzmu. Ilość artykułów oraz dyskusji na ten temat jest bardzo liczna i dowodzi, że jest to bardzo „żywy” temat. W dzisiejszym odczycie postaram się ukazać, w jaki sposób kwartalnik *Zadra* postrzega sprawę feminizmu i katolicyzmu. Spróbuję, opierając się na artykułach pisma, pokazać stanowisko krakowskiego kwartalnika, przedstawić sytuację tych dwóch ideologii i zastanowić się, czy istnieje jednoznaczna odpowiedź na pytanie, czy może istnieć połączenie feminizmu i katolicyzmu.

O tym, że feminizm i katolicyzm wiele różni, wiemy nie od dzisiaj. Każda ze stron ma swoje racje i trudno tutaj dyskutować o większym lub mniejszym znaczeniu którejś z nich. Kościół wypracował swoje podejście do roli i znaczenia kobiety. *Nowy feminizm* zwany także *znakiem czasu* to odpowiedź duchowieństwa na rodzącą się potrzebę zaistnienia kobiet w różnych dzie-

dzinach życia. Głównym przedstawicielem tego nurtu był papież Jan Paweł II, który stworzył własną wizję kobiecości. Siłą kobiety staje się tutaj jej „inność”, potęgą to, czego nie posiada mężczyzna. Feministki jednak nie milczą w tej sprawie. Na łamach „Zadry” Marta Spychalska stwierdza, że „znak czasu oraz nauczanie Jana Pawła II to w dziejach papieżstwa krok naprzód – tyle tylko, że wciąż w kierunku znaczonej Naturalną Różnicą Płci². W pojęciu *papiński feminizm* dostrzega oksymoron i zbyt męskie spojrzenie na kobietę. Twierdzi, że feministki są traktowane przez kościół nie czym kwasem solnym a pisma teologiczne, zamiast włączyć kobietę w tradycję chrześcijańską, atakują kobiecość i pokazują jej miejsce przy mężczyźnie, ale nie na równi z nim. Ciągłe w podejściu kościoła do kobiet i ich miejsca w społeczeństwie widoczne jest opieranie swoich rozważań na „inności” kobiety i mężczyzny. I choć niektórzy przedstawiciele duchowieństwa twierdzą, że „każda forma feminizmu zakłada konflikt między kobietą i mężczyzną”³, to Marta Spychal-

ska uważa, że istnieje pewna nadzieja na współlistnienie feminizmu i kościoła. Autorka widzi ją przede wszystkim w przesłaniach chrześcijańskich takich jak list św. Pawła do Koryntian, w którym Apostoł pisze, że „kobieta jest odbiciem chwały mężczyzny”⁴.

Na łamach *Zadry* odnaleźć można liczne artykuły, w których poruszana jest kwestia bycia zarówno feministką jak i katoliczką. Czy jest to w ogóle możliwe? Okazuje się, że uzyskanie jednoznacznej odpowiedzi nie jest rzeczą prostą. Joanna Tomaszewska – feministka prężnie działająca w „Zadrze” – także nie daje gotowej odpowiedzi. Pogodzenie sprzeczności między katolicyzmem a feminizmem jest niemożliwe jeśli przyjmujemy, że oba nurty są tylko i wyłącznie ideologiami. Według autorki, jeśli popatrzymy na to z szerszej perspektywy, być może uda się wypracować coś w rodzaju kompromisu. I choć media pozostają całkowicie głuche na problem katolicyzmu i feminizmu, to Internet staje się miejscem prężnej dyskusji obu stanowisk. Najlepszym przykładem jest dyskusja Gender, odbywająca się na portalu internetowym Fundacji Kobiecej – eFKa. Fragmenty prowadzonych tam dyskusji o różnej tematyce są drukowane na łamach czasopisma „Zadra”. To, co przykuwa największą uwagę, to sposób prowadzenia rozmów między stronami. Jak podkreśla Joanna Tomaszewska, nie jest to dyskutowanie głównie z własnymi wyobrażeniami, ale odpowiedź na konkretne pytania.⁵

Dyskusje odbywają się na różnych płaszczyznach, ale głównie „wokół trzech problemów: antykoncepcji, aborcji i homoseksualizmu”⁶ i są ukazaniem przede wszystkim różnic istniejących między katolicyzmem a feminizmem. Te trzy proble-

my są niewątpliwie kluczowym obszarem sporów i różnicy zdań kościoła i feministek, prowadzących do podziału między nimi. Stanowisko kościoła jest jasne i niezmiennie od kilkunastu lat: całkowity sprzeciw wobec aborcji, antykoncepcji i homoseksualizmu. Jednak w debacie Gender nie ma, jak to najczęściej bywa w debacie publicznej, podziału na „zwolenników antykoncepcji i aborcji” oraz „obrońców życia poczętego”. Problem antykoncepcji i aborcji traktowany jest oddzielnie. Antykoncepcja dla katoliczek to „mniejsze zło”, dla feministek zaś jest to „działanie antyaborcyjne”. Temat aborcji zaś „to istotny punkt sporny utrudniający, a być może nawet uniemożliwiający wspólne działanie środowisk feministycznych i katolickich”⁷. Ale czy w takim razie nie można być jednocześnie feministką i katoliczką? Czy wiara w Boga i opowiadanie się po stronie feministek wykluczają się wzajemnie? Pojawia się grupa wierzących, która nie musi się zgadzać z oficjalnym stanowiskiem Kościoła czy jego poglądami. Są to kobiety, które poszukują odpowiedzi na różne pytania, które wierzą w Boga a jednocześnie są bliskie ideom feministycznym. Jest to możliwe, jeśli popatrzymy na katolicyzm i feminizm nie jak na ideologie, które są niewątpliwie wobec siebie sprzeczne, ale jako na światopogląd. Wtedy katolicyzm i feminizm można połączyć ze sobą na wiele sposobów: „Część kobiet (...) to katoliczki-feministki, a część to feministki-katoliczki, przy czym pierwszy człon określa to, co dla danej osoby jest bardziej podstawowe”⁸. Jednak ta grupa kobiet narażona jest na konflikty wewnętrzne, ciągle rozdarcie między jednym stanowiskiem a drugim. Takie rozdarcie w którymś momencie doprowadzi do podjęcia osta-

tecznej decyzji i opowiedzenia się po którejś ze stron. Dla wielu kobiet z tej grupy bycie zarówno katoliczką jak i feministką jest problemem, gdyż doświadczają alienacji. Są w ich przemyśleniach odosobnione, nie mają z kim porozmawiać, zwierzyć się, nie ujawniają się ze swoimi poglądami, gdyż boją się niezrozumienia i odrzucenia.

Elżbieta Kolasińska opublikowała na łamach *Zadry* artykuł o wymownym tytule *Wierzę w Boga i in vitro*⁹. Podkreśla w nim swój stosunek zarówno do religii jak i do poglądów feministycznych. Uważa, że Kościół w swoich rozważaniach nie zwraca uwagi na najważniejszy problem dotyczący in vitro – macicę: „Ale o ile w dyskusji (...) słychać bardzo dużo o moralności, życiu, konających zarodkach, to prawie w ogóle nie mówi się o macicy”¹⁰ – pisze Kolasińska. Autorka nie zgadza się z Kościołem, dla którego *in vitro* to niszczenie niewykorzystanych zarodków i ingerencja w proces zapładniania, stwarzania życia przez osoby trzecie. Owszem, jest to proces medyczny, jednak „co sprawia, że akurat ten plemnik trafia w to jajeczko? Co sprawia, że akurat to jajeczko mieści się w statystycznych 20% jajeczek, które zagnieżdżają się w macicy? (...) Osobiście uważam, że sprawia to Bóg”¹¹ – podkreśla autorka tekstu. To Bóg daje życie, on tchnął w każdego z nas duszę, tylko on jest wszechmocny, człowiek jest tylko narzędziem w jego rękach. To dzięki niemu jest możliwy rozwój nauki, w tym zapłodnienie *in vitro*.

Jednak czy takie rozważania pozwalają jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie o połączenie katolicyzmu i feminizmu? Jak widzimy, pytanie to pozostaje nadal nierozstrzygnięte. Tak jak kolejne kwestie, które są linią dzielącą oba stanowiska. Następną z nich

jest podejście Kościoła i feministek do święceń kapłańskich kobiet. Dla feministek twarde stanowisko Kościoła, który całkowicie przeciwny jest takim święceniom, jest niezrozumiałe. Dopatrują się one bowiem w historii Kościoła, jego ideologii i pismach, licznych przykładów obecności kobiet w świątyni podczas nabożeństwa i uczestnictwa kobiet w historii chrześcijaństwa. Kościół, opierając się na słowach apostołów, mówiących o milczeniu kobiet podczas nabożeństwa czy trwaniu w milczeniu przy mężu w ich trakcie, zakazuje poruszania przez kobiety problemów wiary. Anna Router-Bourkane w artykule pt. *Pochwała cierpliwości. Święta Teresa – patronka feministek?*¹² wskazuje jednak, że kobieta w kulturze chrześcijańskiej zajmowała znaczące miejsce. Za przykład podaje świętą Teresę od Jezusa, która jako pierwsza kobieta w dziejach chrześcijaństwa uzyskała tytuł „doktora Kościoła”⁹, który do tej pory był przeznaczony tylko dla mężczyzn. To ona również stała się inicjatorką żebraczych klasztorów klauzurowych karmelitanek. Według autorki świętą Teresę można nazwać patronką feministek, gdyż jest przykładem kobiety walczącej, kobiety, która się nie poddaje i jest świadoma swoich wartości, a co najważniejsze zostaje uznana przez Kościół jako ta, która została natchniona przez Boga i tworzyła pisma o znaczeniu teologicznym. To ona „przełamała dominację męskiego widzenia kwestii wiary”¹³.

Problem ten również pojawia się we wspomnianej wcześniej dyskusji Gender, gdzie „dokładnie przeanalizowano argumenty za i przeciw”¹⁴. Należy jednak podkreślić, że nie nastąpił tutaj widoczny podział na stronę katolicką i niekatolicką. Zarówno katoliczki jak i niekatoliczki przyznały poparcie dla świę-

cenia kobiet. Co więcej, stwierdzono, że w najbliższej przyszłości taka zmiana nastąpi. I być może szybciej, niż niektórym się wydaje, gdyż zmienia się stosunek religii katolickiej do roli kobiety w Kościele. Nie dziwi już dziewczynka-lektor, która czyta słowo boże podczas Mszy Świętej, czy dziewczynka, która służy do mszy jako ministrantka.

Jednak „czy da się dyskutować z Kościołem?”¹⁵ zastanawia się w swoim artykule Joanna Tomaszewska. W jaki sposób upowszechnić feminizm w katolickim kraju? Socjolożka twierdzi, że nie można postrzegać katolicyzmu jednoznacznie i wszystkich „pakować do jednego worka”. Są katolicy, z którymi można prowadzić dialog i szukać tego, co łączy oba stanowiska i przełamywać wzajemne uprzedzenia. „Jednak ostatnio coraz trudniej jest być przekonaną o możliwości dialogu – może nie z Kościołem, ale z częścią jego wiemych”¹⁶ – pisze Tomaszewska. W swoim artykule przywołuje książkę Jarosława Makowskiego *Kobiety uczą Kościół* oraz Katarzyny Wiśniewskiej *Kobieta nie jest grzechem* jako przykład spojrzenia na Kościół z perspektywy osoby wierzącej. Obie pozycje są ukazaniem stanowiska katoliczek, które zastanawiają się nad swoją wiarą, czasem poszukują jej. Bohaterki obu książek wypowiadają się na temat religii, Kościoła, podają jego zalety, ale także nie boją się go krytykować. Szczególna dezaprobata dotyczy języka duchownych i teologów. Jedna z bohaterek książki uważa, że jest to język życzeniowy, wyrażający to, co powinno być, a nie to, co jest. W wielu rozmowach pojawia się także lekceważący stosunek Kościoła, księży do sióstr zakonnych. Siostry zakonne są „od czarnej roboty”, a Kościół wyznając „nowy feminizm” widzi kobietę przede wszystkim jako matkę i żonę. Na pod-

stawie tych opinii wysuwa wnioski, że „tutaj właśnie przebiega najważniejsza linia podziału. Nie pomiędzy feministkami a katoliczkami, lecz między osobami, które posługują się kategorią gender, a tymi, które kategorii płci używają bezrefleksyjnie”¹⁷. Według Tomaszewskiej nadmiernie koncentrujemy się na różnicach między kobietami a mężczyznami. Takie spojrzenie prowadzi w konsekwencji do określenia, która ze stron jest lepsza. Ten brak świadomości genderowej u większości katoliczek powoduje utrudnienie i wręcz uniemożliwienie dyskusji.

Nawiązaniem do takich rozważań jest artykuł Agaty Sapkowskiej *Spotkanie z Boginią*. Uważa ona, że kolejną „kością niezgody” w dyskusji między katolicyzmem a feminizmem jest mariologia, którą Kościół stawia na piedestale swoich racji. Religia chrześcijańska za sprawą Marii sprowadziła kobietę do roli matki i opiekunki, zapominając o jej kapłańskim zadaniu. Na przeciwnym biegunie Kościół stawia Ewę, jako tę, która popełniła grzech, przeciwstawiła się Bogu. Takie zestawienie Marii i Ewy „to rozszczepienie religii na duchowość, czyli to, co czyste i święte, oraz seksualność – to, co brudne i grzeszne. Jak długo Ewa jako narzędzie pokusy i zatracenia dla mężczyzny będzie przeciwstawiana wysublimowanej w dziewictwie i macierzyństwie Marii, tak długo biblijny obraz kobiety będzie jej martwym odbiciem”¹⁹. Kościół nie uznaje dążeń radykalnych feministek, które chcą dopatrywać się w teologii chrześcijańskiej znaczenia roli kobiety w dziejach zbawienia. Jednak ta refleksja feministyczna staje się coraz głośniejsza i coraz trudniej będzie to Kościołowi ignorować.

Powyższe przykłady dowodzą, że kwartalnik „Zadra” nie daje konkretnej odpowie-

dzi, czy istnieje porozumienie między feministkami i katoliczkami. Nie daje także spojrzenia tylko na jedną ze stron konfliktu, pokazując przekonania obu stanowisk. Autorki tekstów to zarówno zagorzałe feministki, które odrzuciły katolicyzm, ale także kobiety poszukujące jeszcze odpowiedzi na wiele pytań, próbujące odnaleźć swoją drogę. Ciężko bowiem opowiadać się po stronie feminizmu zrywając z religią, która towarzyszyła autorkom od dziecka. Porozumienie między feministkami a Kościołem będzie możliwe tylko wtedy, gdy dyskusja będzie miała na celu współpracę, a nie tylko spotkanie przeciwników „o radykalnie odmiennych poglądach po to, aby naprawdę zobaczyć i usłyszeć swoich przeciwników i przestać się nawzajem demonizować”²⁰. □

¹ A. Białek, *Monografia czasopisma „Zadra” w latach 1999-2009*, Kraków 2012.

² M. Spychalska, *Parafialna schizofrenia*, „Zadra” 2002, nr 2, s. 9.

³ M. Dziewiecki Ks., „Feminizm” katolicki i rola kobiety w kościele, [online: http://www.opjoka.org.pl/biblioteka/T/TS/md_femkat.html]

⁴ M. Spychalska, *Parafialna schizofrenia*, s. 11.

⁵ J. Tomaszewska, *Katoliczki i feministki*, „Zadra” 2002, nr 2, s. 7.

⁶ Tamże, s. 6.

⁷ Tamże, s. 7.

⁸ Tamże, s. 7-8.

⁹ E. Kolasieńska, *Wierzę w Boga i in vitro*, „Zadra” 2008, nr 1-2, s. 12-13.

¹⁰ Tamże, s. 12.

¹¹ Tamże, s. 11.

¹² A. Roter- Bourkane, *Pochwała cierpliwości*, „Zadra” 2002, nr 2, s. 12-14.

¹³ A. Roter- Bourkane, *Pochwała cierpliwości*, s. 14.

¹⁴ J. Tomaszewska, *Katoliczki i feministki*, s. 6.

¹⁵ J. Tomaszewska, *Jak feministka z katoliczką*, „Zadra” 2007, nr 3-4, s. 24-30.

¹⁶ Tamże, s. 24.

¹⁷ Tamże, s. 27.

¹⁸ A. Sapkowska, *Spotkanie z Boginią*, „Zadra” 2000, nr 1, s. 9-13.

¹⁹ Tamże, s. 12.

²⁰ J. Tomaszewska, *Jak feministka z katoliczką*, s. 24.

STANISŁAW FRAN CZAK

Rejs

Pamięci Piotra Skrzyneckiego

W porcie „Vis a vis”
wsiadamy do dziurawej łajby
i płyniemy przez piwny ocean
do portu na Podzamczu
by ominąć kontrolę celną
wchodzimy przez okno
hotelu na przystani
zamawiamy u Anioła Stróża
po kieliszku koniaku
i zwołujemy cortezy
dyskutując nad wysłaniem
wielkiej armady
na wyspy dziewicze
nad ranem Pan Bóg przerywa
dysputę i każe nam odpłynąć
ale łajba nabrała już wody
toniemy z honorem

na horyzoncie
zaspani aniołowie
oddają nad cześć
i salutują uroczyście

Z tomiku *Na strunie świtu*, który ukaże się wkrótce.

Indywidualny przykład powrotu do ateizmu

Zaproszono mnie na sympozjum zorganizowane przez Towarzystwo Kultury Świeckiej w Warszawie, by zastanowić się nad stanem religii i Kościoła w Polsce po upływie połowy wieku od otwarcia II Soboru Watykańskiego. Mieliśmy szukać odpowiedzi na pytanie: „Czy Sobór był sukcesem Kościoła, czy też zmarnowaną szansą jego głębokiej odnowy”?

Przypuszczam, że zaproszenie zawdzięczałem wcześniej opublikowanemu w „Res Humana” artykułowi na ten temat właśnie. Nie zamierzałem wracać do przedstawionych tam opinii, lecz opowiedzieć, dlaczego prawie po połowie stulecia postanowiłem zrezygnować z postawy agnostycznej, którą praktykowałem w wyniku posoborowych nadziei i wrócić do postawy ateistycznej. Niestety, prowadzący sympozjum Profesor uniemożliwił mi wypowiedź, w której wyraźniej i dobitniej niż w artykule chciałem przedstawić nie idee Soboru Watykańskiego, lecz ich realną egzystencję w Polsce. Nie wracałbym do incydentu z praktykowaniem wolności słowa gdyby nie fakt, że urządzona na Jasnej Górze polityczna manifestacja dla kadrowych oddziałów prawicy, na razie dobrotliwie nazywanych kibole, uświadomiła mi powagę zagrożeń, jakim zostaliśmy poddani. Wracam więc do opowieści o zmianie postawy.

Powiedziałem na sympozjum, że prowadzimy subtelny dyskusję na subtelnie sformułowany temat: czy Sobór był sukcesem Kościoła czy zmarnowaną szansą?

Na ten temat już się wypowiedziałem, też subtelnie. Po namyśle – tu i teraz – będę mówił wyraźniej i dobitniej, w swoim imieniu lecz z nadzieją znalezienia współbrzmienia, a może także naśladowców. Wsłuchując się w wypowiedzi przypominam sobie serię prasowych informacji o sadystycznym traktowaniu dzieci w żłobkach i domach opieki, otwartych – na podstawie ustawy o wolności działań gospodarczych – przez ludzi, których kwalifikacji wychowawczych nikt nie weryfikował. Potraktowano ich jako tych mocnych i przedsiębiorczych obywateli, których siła równoważy niemoc państwa. W Polsce to nic nowego! Dla ministra J. Gowina i jego współbraci z politycznych i kościelnych organizacji dziecko to przedmiot. Jeśli jest dzieckiem z ubogiej rodziny, to powinno być zadowolone, że w ogóle ktoś zechciał się nim zajmować. W konsekwencji osłabionego systemu oświatowego, zwłaszcza ogniwa przedszkolnego, wprowadzono instytucję rodzinnych domów dziecka, uznając ją z definicji za lepszą, bo przecież każda rodzina jest święta, jeśli została pobłogosławiona. Przekonują, że jest to rozwiązanie także

tańsze, bo utrzymanie jednego podopiecznego kosztuje tylko dwa tysiące złotych miesięcznie.

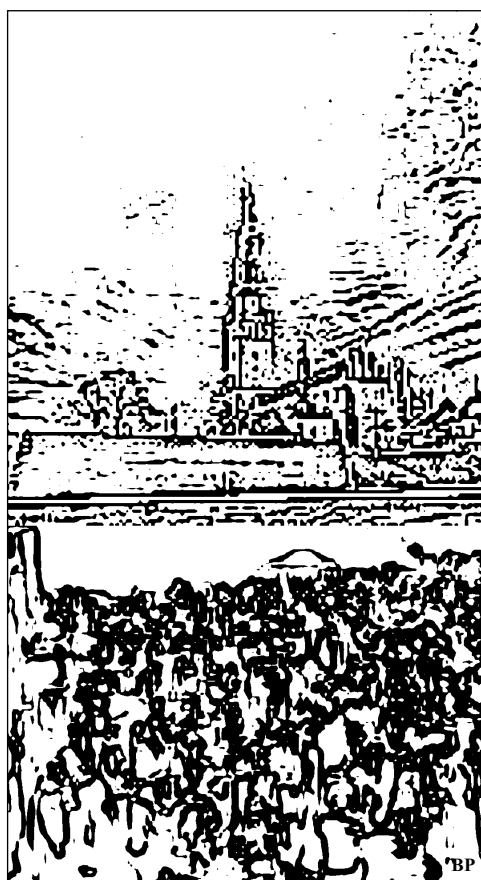
W pamięci wracam do porażających normalnego człowieka informacji o mordowaniu noworodków i ukrywaniu zwłok w beczkach, pod klepiskiem w stodole lub w ogródku. Informatorzy nie pytają o rolę mężczyzn w tym procederze. Prawie nikt nie pyta o odpowiedzialność tysięcy inteligentów: księży, aptekarzy, lekarzy i pedagogów, których zawodową powinnością było i jest okazanie pomocy kobietom zepchniętym do roli przedmiotu czy narzędzia, pomocy niezbędnej, wszechstronnej i punktualnej, by każda nauczyła się swej biologii, zanim rozpanoszona w transformowanym społeczeństwie obłuda, amoralizm a także przemoc zepchną najłabsze z nich w otchłań dzieciobójstwa. Jako terapię uporczywie proponuje się wybór właściwych wartości. Tak się składa, że te lansowane najgorliwiej, czyli chrześcijańskie, mają dziwną naturę. Nie przyciągają swoją skutecznością. Obiecują działać, ale po zapewnieniu im monopolu. Człowiek nie ma wobec tych wartości podmiotowych praw. To nie on stosunkiem do nich nobilituje wartości, ale one sakralizują wybierającego. Podmiotem są wartości oraz ci, co wskazują siebie jako niezłomnych strażników. Po placach i ulicach naszych miast nie wędrują sekty biczowników, lecz watahy muskularnych osiłków, biczujących ludzi słabych, wylęknionych i ogłupionych. W pół wieku po Soborze uczestniczymy w grze prowadzonej nie przez liberałów i rycerzy wiary, lecz w rosnącej z siłą lawiny podmianie wiary na gesty, norm moralnych na mitologię sukcesu, mszy na stadionowe wiece religijne. Społeczeństwo jest prze-

mieniane w tłum. Z tego zniewolenia trzeba się wyrwać.

Napisałem książkę o położeniu lewicy. Jej tytuł: *Kraj bez elit – szkic o kryzysie polskiej inteligencji*. W jej fragmencie uzasadniłem, dlaczego rezygnuję z postawy agnostycznej, bezradnej wobec realiów życia, i wybieram postawę ateistyczną. Ta druga nie została wymuszona czy wybrana jako mniejsze zło. Jest ona znów postawą naturalną, uzasadnioną logicznie i moralnie. Nowy ateizm to jedyna droga do pokroczenia klerykalizmu. Gdy słucham niektórych biskupów, biznesmena Rydzyka, ministra J. Gowina i natchnionych nieomylnością Sakiewicza, Terlikowskiego, Ziemiakiewicza, postawę agnostyka odbieram jako przejaw lęku. Napełnia mnie odrazą retoryka każdego publicysty, który wzywa, by zgodzić się, że oświata nie jest dobrą drogą do zdobycia wiedzy, albowiem lepszą i skuteczniejszą jest popularyzowanie ksiąg nazywanych świętymi oraz wprowadzenie na świadectwo maturalne stopnia z religii, potwierdzające dojrzałość do studiów wyższych.

Konkluduję. W skrótowo przedstawionej sytuacji postawę agnostyczną postrzegam jako rezygnację z odpowiedzialności za to, by nie powiodła się przemiana społeczeństwa w tłum. Inteligencja została uwikłana w nowy wariant sporu klerykałów z antyklerykałami. Stał się on współczesną wersją monachomachii. W trzeciej dekadzie transformacji ostre polemiki Jerzego Urbana z Tadeuszem Rydzykiem nie mają już bezpośredniego znaczenia politycznego. To jest właściwie nowa forma wojny mnichów, pozbawiona intelektualnej treści. Jej nikła przydatność społeczna tkwi w tym, że brak w niej trzeciej, najważ-

niejszej postaci: następcy biskupa Ignacego Krasickiego, który w swej twórczości ośmieszalby współczesnych żołnierzy-samochwałów. A niezbędne stało się uświadomienie obywatelom, że uczestniczą w jarmarcznych popisach. Jarmarki jeszcze istnieją i coś tam znaczą, ale o handlu decydują supermarkety. Mówiąc wprost, trzeba przywrócić i rozwijać polityczny dialog lewicy ze społeczeństwem. Udany początek zależy od przywrócenia znaczenia doświadczeniu, które uczy, że istotą lewicowej postawy nie jest obłudne „pochylanie się nad biedą”, lecz walka o kontynuowanie przerwanej na przełomie lat 1989-90 emancypacji ludzi pracy. A emancypacja to przywrócenie pracy jej godności, objęcie całej młodzieży



przygotowaniem do jej podjęcia, poddanie warunków wykonywania pracy skutecznej kontroli państwa oraz sprawiedliwe wynagradzanie regulowane racjonalną polityką podatkową. W wyniku takich działań akcje charytatywne będą potrzebne tylko tam i wtedy, gdy dotkną nas klęski żywiołowe.

Z przyczyn, które przedstawiłem w dramatycznym skrócie, odrzucam postawę agnostyka, decydując się na powrót do nowej postawy ateistycznej, czyli takiej, w której krytyka stosunków wyznaniowych w Polsce obejmie także program nowej antropocentrycznej koncepcji życia wspólnotowego i indywidualnego. Gołym okiem widzimy, że perfekcyjnie przeprowadzono „sakralizację” Soboru Watykańskiego II. W tej sytuacji trudno wybierać postawę obserwatora. Ja ufam w instynkt samozachowawczy prostych ludzi. Szansę uniknięcia rozczarowań upatruję w nazywaniu rzeczy po imieniu, a nie pięknymi pseudonimami.

Chcę pobudzić opór i sprzeciw wobec każdej próby zniszczenia demokracji. Jestem pewny, że tak rozumiana postawa łączy mnie z ludźmi naturalnej wiary. Tyle o motywach powrotu do postawy ateistycznej. Kończę komentarzem, dlaczego o kwestii w istocie prywatnej mówię publicznie.

Wstrząsnął mną incydent potwierdzający nie tylko rozpad elit, lecz pogłębiający się kryzys państwa polskiego. W sanktuarium na Jasnej Górze zorganizowano propagandową imprezę polityczną dla tzw. kiboli, wyraźnie przygotowywanych do roli szturmowych oddziałów prawicy w procesie obalenia państwa; oskarżonego, iż nie jest państwem polskim, lecz przejściową administracją, bezwolną wobec dwóch tradycyjnych wrogów Polski. Msza z kibolami na Jasnej Górze to sygnał, że to już nie

egzotyczne jednostki, lecz wpływowe grupy w strukturach Kościoła Katolickiego niszczą instynkt samozachowawczy społeczeństwa. Słowa, które tam wypowiedziano, uznysławiają – mam nadzieję, że także ludziom prostej wiary – iż stworzono fakt polityczny, który nie miał miejsca nawet w Republice Weimarskiej w drugiej i trzeciej dekadzie ubiegłego wieku. Z batalionami SA prowadziła flirt chrześcijańska partia polityczna i pojedynczy dygnitarze Watykanu. Poza nimi dla żadnego z kościołów chrześcijańskich szturmowe bataliony nie były partnerem, mimo że z sympatią myślano o antykomunistycznej krucjacie. Cena, jaką zapłacił niemiecki naród za podjętą wtedy grę, była wystarczająco straszliwa, by ktokolwiek miał prawo zlekceważyć skutki i doświadczenie zmagania z faszyzmem. Przecież bliźni jeszcze boją! Uznanie za partnerów amatorów demonstrujących swą nienawiść do demokratycznego państwa, to rodzaj obłędu. A użycie sanktuarium do manipulowania opinią publiczną w celu poparcia kadrowych grup szturmowych po prostu szokuje. Okazuje się, że nie ma złych myśli i przestępczych czynów. Są tylko ludzie grzeszni, zasługujący na to, by ich zniszczyć. Kto zaś ze zniszczonych był czemukolwiek winien, ma znów rozsądzić Bóg. W Polsce przybywa ludzi, którym obsesja zdobycia władzy odebrała rozum. Do nich nie możemy nadal odnosić się taktownie, z wyrozumiałością. Z nimi trzeba walczyć, ukazując ich takimi, jakimi są: żądnymi monopolu dla swoich myśli i bezkarności dla swych niecnych działań. Kraj potrzebuje nowego ładu, nowego sposobu życia, a nie cynicznych manipulacji świętymi imionami, np. Marii, oraz świętymi miejscami, np. Jasną Górą. □

BEATA SZYMAŃSKA

Światlik

Czerwcowy światelka w trawie
dwaj chłopcy
zapalają swoje pierwsze papierosy

Na rzece

Z pustej łódki na rzece
nawołuje bezradnie
telefon komórkowy.

Smak

Wiosna znowu smakuje
cierpko i wesoło
i zajęcze tańce
są lekkie i pełne wdzięku.
Nie chodzi bowiem o to,
żeby nie bolało,
tylko żebym to nie była ja.



JOANNA BĄK

*
* *

patrzymy na siebie
wymyślamy siebie

wymyślamy sobie
i skaczymy do gardeł

Rytualny ubój

Zapowiedzi rządu odnośnie wprowadzenia uboju rytualnego znacznie ożywiły debatę na ten temat w prasie ogólnopolskiej. Jest to bardzo ważną oznaką tego, że wartości społeczne i kulturowe mają w Polsce znaczenie. Skoro ubój rytualny jest jedną z najbardziej brutalnych form uśmiercania zwierząt, decyzja w tej sprawie powinna być poprzedzona debatą publiczną. Niewątpliwie rządowa propozycja przyniesie korzyści finansowe. Pomimo tego, że większość komentatorów skupia się na aspekcie ekonomicznym lub humanitarnym, nikt nie zadaje pytania, dlaczego Unia Europejska, która wydawałoby się stoi na straży rozwoju i humanitaryzmu, zgadza się na wdrożenie tych rytuałów?

Brak takich pytań spowodowany jest prawdopodobnie tym, że wielu Polaków postrzega Europę zachodnią jako cywilizację opartą na rozwoju, sukcesie i wartościach liberalnych. Nic w tym dziwnego, skoro to właśnie Europie Zachodniej zawdzięczamy największych myślicieli, takich jak John Locke, Jean Jacques Rousseau czy John Stuart Milli, a kraje zachodnie należą do najbogatszych oraz najbardziej rozwiniętych. Można by zaryzykować stwierdzenie, że zachód jest wzorem do naśladowania pod względem rozwoju ekonomicznego, swobód obywatelskich i demokracji. Odnosząc się do rozwoju ekonomicznego można by było to uznać za prawdę, jednak wizja demokratycznej i liberalnej Europy nie jest już taka prawdziwa.

W rzeczywistości znaczenie wartości liberalnych w Europie zachodniej cały czas maleje. Wydarza się to za sprawą imigracji i rosnącej siły ugrupowań religijnych i kulturowych z krajów Bliskiego Wschodu, które otwarcie odrzucają normy zachodnie.

Myślą przewodnią na całym świecie jest: „modernizacja tak, kultura zachodnia nie”.¹ Ktokolwiek śledzi politykę zagraniczną zdaje sobie sprawę z tego, że wiele krajów europejskich przeżywa głęboki kryzys społeczny, który jest tym spowodowany. Rok temu w Monachium na konferencji do spraw bezpieczeństwa David Cameron i Angela Merkel mieli odwagę przyznać to, czego poprzednicy nie byli w stanie zrobić, że polityka wielokulturowości i imigracji doprowadziły do kryzysu społecznego w ich krajach.² Niemniej jest to jedynie wierzchołek góry lodowej.

Wielka Brytania boryka się z wieloma zabójstwami honorowymi, zmuszaniem dzieci do ślubów czy siecią terrorystów muzułmańskich, którzy często podają się za poszkodowanych uciekinierów.³ Pomiedzy 2001 a 2010 rokiem 569 osób zostało skazanych lub ukaranych na podstawie antyterrorystycznego prawa, dzięki czemu udało się uniknąć setek ataków terrorystycznych.⁴ Niemniej liczba przywódców religij-

nych nawołujących do przemocy i ekstremizmu jest tak wielka, że jedna z najpopularniejszych dziennikarek Melanie Philips napisała książkę zatytułowaną *Londonistan* (fuzja Londynu i Afganistanu).⁵ Jest również wymiar ogólnospołeczny tego problemu, ponieważ liczba ataków rasistowskich na białych Brytyjczyków przewyższa te skierowane przeciwko grupom etnicznym.⁶ Podobnie jest we Francji, gdzie 56% Francuzów przyznało, że rasizm wobec rdzennych mieszkańców jest problemem, a tylko 27% temu zaprzeczyło.⁷ Zakaz noszenia burek w tym kraju był jedynie dramatyczną próbą odwrócenia dezintegracji społeczeństwa. Jednak już sama propozycja wdrożenia nowego prawa stworzyła niekończące się debaty na temat francuskiej nietolerancji, a jego wprowadzenie jest potępiane po dzień dzisiejszy na całym świecie.⁸ Podobnie jest w innych krajach europejskich, gdzie media, prasa i środowiska polityczne postrzegają Europejski radykalizm jako przyczynę wszelkich problemów. Nie jest więc zaskakujące, że prezydent Komorowski zaobserwował w Europie „kryzys tolerancji”.⁹ Jest to główny przekaz z mediów zachodnich, który przedstawia Europę jako coraz bardziej radykalną i nietolerancyjną.¹⁰

Dlaczego więc Europejczycy są potępiani, jeśli to imigranci są bardziej nietolerancyjni? Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie, wystarczyłoby zapisać się na studia o profilu społeczno-politycznym. Studiując na zachodzie można szybko dowiedzieć się, że sukces ekonomiczny w Europie nie pochodzi z ciężkiej pracy, oszczędności, inwestycji czy wynalazków, lecz z wyzysku, nieuczciwości i eksploatacji. W wielu historycznych książkach Europejczycy są przedstawiani jako nieludzkie bestie, podczas gdy inne kultury są idealizowane.¹¹ Histo-

ria ta ma wiele wspólnego z dzisiejszymi czasami, ponieważ jest to trend kontynuowany po dzisiejszy dzień, co w kręgach akademickich nazywane jest neokolonializmem.¹² Właśnie z tej perspektywy wywodzą się organizacje antyglobalizacyjne, które często protestują z użyciem koktajli Mołotowa i kijów baseballowych podczas szczytów najbogatszych krajów. Niemniej anty-globaliści są jedynie agresywną manifestacją nowej anty zachodniej ideologii. Znacznie ważniejszą rolę odgrywają elity społeczne, które są w stanie narzucać nowe normy oraz kształtować percepcję społeczną w prasie, mediach, czy w systemie edukacyjnym. Z tego też powodu wystąpienia Merkel czy Camerona były jedynie jednostkowymi próbami zmiany dramatycznej sytuacji, z których szybko musieli się wycofać. Jak to określiła gazeta *The Guardian*: „Cameron doprowadził krytyków do furii”, a jego expose zostało szybko zrównane z radykalizmem.¹³

Wielu zachodnich intelektualistów i profesorów jest zaangażowanych w walkę z kulturą Zachodu, ponieważ nigdy nie pogodzili się z porażką komunistycznej rewolucji w zachodniej Europie.¹⁴ Wsparcie dla imigrantów i demonizowanie własnej kultury jest więc formą oporu przeciwko kapitalizmowi, który był zawsze największym wrogiem większości profesorów oraz elit intelektualnych. Nieprzypadkowo Winston Churchill w 1933 roku napisał, że: „nasze trudności wywodzą się z nieuzasadnionej degradacji naszego nastawienia, które zostało nam zaimplikowane przez wpływowe sfery naszych własnych intelektualistów”.¹⁵ Prawdopodobnie już wtedy koncepcje elit społecznych uniemożliwiły zaatakowanie Hitlera przed rozpoczęciem się II wojny światowej. Jedyne, czego liberalny zachód

był w stanie dokonać, demonizując przy tym Churchilla, było podpisanie pokoju z Niemcami w 1938 roku w Monachium (również przez polski rząd) i przekazanie Hitlerowi najbardziej strategicznych terenów Czechosłowacji.

Obecna praca wielu intelektualistów sprawia, że odpowiedzialność za wszelkie trudności społeczne przypisywana jest Europejczykom i ich rasizmowi, islamofobii, czy nietolerancji.¹⁶ Prowadzi to do sytuacji, w której obrona wartości zachodnich jest postrzegana jako bardziej wyrafinowana próba wyzysku i dominacji. W przeciwieństwie zaś stawanie w obronie praw innych kultur, nieważne jak bardzo niehumanitarne by one nie były, jest wyrazem odwagi, tolerancji i sprawiedliwości. Małżeństwa przymusowe wśród dzieci, honorowe zabójstwa, religijny radykalizm, czy brutalne prawa z okresu średniowiecza stają się nieistotne, gdyż źródłem wszystkich problemów są społeczeństwa zachodnie. Wielka Brytania już w tej chwili nie jest w stanie opierać się naciskom imigrantów i własnych intelektualistów, którzy poprzez silny lobbings zmuszają rząd do adaptacji wielu nowych norm kulturowych. Sądy religijne zaczynają powstawać jak grzyby po deszczu, szkoły duchowe zastępują imigrantom edukację państwową, wiele sfer życia ulega zmianie, aby zaspokoić klientów religijnych, a w niektórych okolicach Londynu grupy religijne starają się siłą zaprowadzać własny „porządek” społeczny.¹⁷ Wszystko to wydarza się pomimo tego, że Brytyjczycy nigdy nie życzyli sobie takich zmian. Europejczycy powoli uświadamiają sobie, że to oni mają się dostosować do imigrantów, a nie imigranci do Europy. Skutkiem tego jest rozwój organizacji radykalnych, takich jak Angielska Liga Obronna, które

jednak tylko potwierdzają paradygmat intelektualistów, że Europa staje się radykalna i nietolerancyjna.¹⁸

Uboj rytualny jest tylko jednym z aspektów erozji wartości liberalnych, ale bardzo istotnym w kontekście jego legalizacji w Polsce. Podczas gdy kraje zachodnie nie mają wystarczającej odwagi, aby stanąć w obronie swoich wartości, Polska ma okazję to zrobić, gdy skala problemu jest mała, a problem jest ekonomiczny, a nie ideologiczno kulturowy. Politycy bronią praw mniejszości nie po to, żeby zaspokoić oczekiwania imigrantów, czy różnych grup lobbistycznych, ale z powodu potencjalnego zysku. Niemniej wprowadzenie uboju rytualnego będzie miało ogromne znaczenie ideologiczne. Będzie ono sygnałem, że Polska zgadza się z polityką zachodnioeuropejskiej poprawności politycznej i obwinianiem własnego społeczeństwa. Już w tej chwili można obserwować, jak bardzo „uzachodnia” się rząd premiera Tuska. Wprowadzenie uboju rytualnego będzie znaczyło, że w imię tolerancji, równouprawnienia i rozwoju ekonomicznego można przeformować każdą ustawę. Jeśli tak się stanie, to brama do przyszłych zmian, niekoniecznie zgodnych z interesem i oczekiwaniami społeczeństwa, będzie stała otworem. Można zadać sobie pytanie, czy doświadczymy również masowej imigracji w imię tolerancji i rozwoju ekonomicznego? Czy sądy religijne mogą być wprowadzane, skoro są nierozdzieloną częścią wielu religii? Nie inaczej przebiegało to w Europie zachodniej, która teraz sama jest skrępowana swoją „tolerancją” i antyzachodnią ideologią.¹⁹ Jeżeli gospodarka Polska będzie się rozwijała na podobnym poziomie z poprzednich lat, to getta i problemy z Europy zachodniej mogą stać się również rzeczywistością

w naszym kraju. Już w tej chwili wiadomo, że Polska będzie potrzebowała dodatkowych rąk do pracy, a najtańsza siła robocza za 20 lat nie będzie pochodziła z Europy, lecz z Bangladeszu, Egiptu, Pakistanu, czy Nigerii. W tych właśnie krajach ekonomia rozwija się najstabiliej, a przyrost naturalny jest największy. Zmiana klimatu, konflikty i nowoczesny transport mogą sprawić, że zmiana, jaka zaszła na zachodzie w 50 lat, może wydarzyć się znacznie szybciej. Pomimo że scenariusz taki może być niewyobrażalną kpina dla przeciętnego Polaka, niewielu Europejczyków byłoby w stanie uwierzyć zaledwie 50 lat temu, że ich kraje zmienią się nie do poznania, a ich rządy bez względu na ogromny sprzeciw społeczny dokonają tej zmiany.²⁰ □

¹ Na przykład Dinesh D` Souza, 2012 Obama's America 2016, Lionsgate Publisher, <http://2016themoovie.com/>

² David Cameron, Munich Speech on Multiculturalism, odtworzone z: <http://www.youtube.com/watch?v=VsGQvOq8cEs>

³ The Centre For Social Cohesion, raporty i badania 2010-2012: Hizb ut-Tahrir: Ideology and Strategy, Crimes of the Community: Honour Based Violence in the UK, Islamist Terrorism: The British Connections, A Comprehensive List of Extremist Speakers at UK Universities, Victims of Intimidation: Freedom of Speech within Europe's Muslim Communities, Islam on Campus: A survey of UK student opinions, Hate on the State: How British libraries encourage Islamic extremism, odtworzone z: <http://www.socialcohesion.co.uk/publications>.

⁴ Home office, 2010, The Official Statistical Findings from 2010, odtworzone z: <http://homeoffice.gov.uk/>

⁵ Melanie Phillips, 2005, Londonistan, New York, Encounter Books.

⁶ Eston ML, 2006 Racism and race crime, BBC News, odtworzone z: <http://news.bbc.co.uk/1/hi/uk/6128466.stm>

⁷ Maja Narbutt, 2012, Inny rasizm we Francji: <http://www.ip.pl/artykul/937860,938069>

⁸ SBS, 2010, Burqa Ban Debate, odtworzone z: <http://www.youtube.com/watch?v=-HhKpL4huQ> ; The Doha Debate; 2010, France is Right To Ban The Veil – A Debate, odtworzone z: <http://www.yoiitube.com/watch?v=GkitwC9HSOc>

⁹ BBC News, Polish ritual slaughter illegal, court

rules: <http://www.bbc.co.uk/news/world-europe-20523809>

¹⁰ TVO, 2010, Europe: Height of Culture, Culture of Intolerance? Odtworzone z: http://www.youtube.com/watch?v=TBIOBQ-S_Bs; Al-Jazeera, 2009 Inside Story, Europe's rising anti-Islam trend, odtworzone z <http://www.youtube.com/watch?v=rLa2Q2nIjWY>

¹¹ Na przykład: Richard Gott, 2012, Britain's Empire: Resistance, Repression and Revol, verso publisher; Carolin Enkins, 2005, Britain's Gulag: The Brutal End of Empire in Kenya, Pimlico publisher, Laurelyn Whitt, 2009, Science colonialism and Indigenous Peoples, Cambridge University Press; Mike Davis, 2002, Late Victorian Holocausts, verso publisher; krótki opis dominującej perspektywy akademickiej oddaje artykuł Richarda Gotta -<http://www.guardian.co.uk/books/2011/oct/19/end-myths-britains-imperial-past>

¹² Na przykład: Maurice Wallerstein, The Decline of American Power, the US a Chaotic World, New press; Fernne Brennan, John Packer, 2011, Colonialism, Slavery, Reparations and Trade: Remediating the «Past»? , Routledge, Allen T., Tliomas A., 2000, Poverty and Development into the 21st century, chapter on colonialism, Oxford: Oxford University Press, Joseph Gibson, 2012, How Europe and America Are Still Underdeveloping Africa: Neocolonialism and the Scramble for Strategic Resources in 21st Century Africa, KITABU Publishing.

¹³ Toby Helm, Matthew Taylor, Rowenna Davis, „David Cameron sparks fury from critics who say attack on multiculturalism has boosted English Defence League”; odtworzone z <http://www.guardian.co.uk/politics/2011/feb/05/david-cameron-speech-criticised-edl>

¹⁴ Antonio Gramsci, pisma z lat 1920-1935, Jest on jednym z najbardziej wpływowych intelektualistów, który był zaabsorbowany pytaniem, dlaczego komunistyczna rewolucja się nie powiodła w Europie Zachodniej. Jego praca była kontynuowana w latach sześćdziesiątych przez instytut „Frankfurt School”, niezwykle wpływową w kręgach akademickich.

¹⁵ Ibn Waraq, 2011, Why the west is the best: A Muslim Apostate's Defense of Liberal Democracy, Encounter Books.

¹⁶ Na przykład: Melanie Phillips, Jihad on campus, odtworzone z: <http://www.youtubexom/watch?v=OQcKXSlSrR8>

¹⁷ Russian TV, 2012, Sharia Law London Battlefield, odtworzone z: <http://www.youtube.com/watch?>

¹⁸ The Islamization of Europe, 2009, Film dokumentalny na temat imigracji w Wielkiej Brytani, odtworzone z: <http://www.youftibe.com/watch7vHFQcxLVydVuE>

¹⁹ CBN NEWS, 2006, Muslim Protests in Europe, Material provided by NEFA Foundation, odtworzone z <http://www.youtube.com/watch?v=MkMU4ip6CpY&feature=related>

²⁰ BBC, 2008, Enoch Powell documentary, odtworzone z <http://www.youtubexom/watch?v=WmZneyZQUzO>

Skutki przemocy w grach komputerowych, czyli krótka rozprawa o „rekinach” opinii publicznej

Gdy tylko zacznie się sezon letni w Stanach Zjednoczonych bądź Australii, media podają nam relacje z ataków rekinów wskazując, że właśnie te „bestie” są odpowiedzialne za wszelkie zło i krzywdę, jaka spotyka plażowiczów. Zakrawa to na absurd, gdyż najbardziej ponoć groźne żarłaczki białe w ciągu ostatniego stulecia były przyczyną mniejszej liczby zgonów na całym świecie, niż statystyczna roczna liczba ofiar śmiertelnych spowodowanych przez ataki psów wyłącznie w Stanach Zjednoczonych¹, a rocznie 45 razy więcej osób ginie na skutek upadku z łóżka, niż ataku rekina². Nie jest to oczywiście statystyka istotna, jednak sygnalizująca ważny trend i oczywisty – media lubią sensację.

Śmierć na skutek upadku z łóżka nie jest niczym ciekawym, jednak pożarcie przez żarłacza rodem ze *Szczęk* Spielberga to z pewnością fakt godny odnotowania, a sam rekin staje się w tym momencie ofiarą, gdyż po każdym tego typu doniesieniu obywatele chcący zapewnić bezpieczeństwo swoim rodzinom starają się wytepić oceaniczne monstra.

Analogicznie możemy rozpatrywać przemoc wywołaną przez użytkowanie gier komputerowych. Są one naszym pocziwym żarłaczem białym, z tą jedynie różnicą, że o ile po każdym „ataku żarłacza” społeczeństwo oskarża twórców gier o odpowiedzialność, o tyle nie jest w stanie przetrzebić przedstawicieli tego gatunku. Przykłady możemy mnożyć. Jednym z najświeższych jest tragiczna w skutkach premiera filmu

Dark Knight Rises w miejscowości Aurora, znajdującej się nieopodal Denver, podczas której zginęło 12 osób, a 50 zostało rannych. Policijni psychologowie orzekli po tym wydarzeniu, że winne były właśnie gry wideo. Znamienne są wypowiedzi, które padły jako usprawiedliwienie czynu 24-letniego mordercy: *Najprawdopodobniej szykował się do tego od dłuższego czasu. Grał w gry wideo, aby podbudować swoją pewność siebie. Szkolił się grając w strzelanki. Wczuwał się w rolę strzelca i zabójcy.*³ Powyższa wypowiedź przez media interpretowana jest jako orzeczenie, że to właśnie gry doprowadziły do masakry. Jednak moim zdaniem jest to kwestia jak najbardziej otwarta. Z noża można korzystać, aby pokroić chleb. Można nim również zamordować człowieka. Nie możemy czynić win-

nym narzędzia. Winny był człowiek i jego predyspozycje psychiczne. Z drugiej strony dziwi mnie fakt, że mimo iż tego typu tragediom towarzyszy bardzo duży szum medialny, nikt w Stanach Zjednoczonych, gdzie takie masakry zdarzają się najczęściej, nie wspomina o ograniczeniu dostępu do broni, którą w niektórych stanach (co zakrawa na absurd) prościej jest kupić niż piwo⁴. W czasie, gdy morderca *wczuwał się w rolę strzelca i zabójcy*, miliony innych graczy poświęcały się zapewne grze w te same pozycje dla przyjemności. Czy to czyni ich wszystkich potencjalnymi mordercami?

Od lat badacze spierają się, czy istnieje związek między zachowaniami agresywnymi młodzieży, a faktem, iż są oni użytkownikami brutalnych gier. Spotykamy się z dwoma głównymi stanowiskami. Pierwsze z nich (reprezentowane w mojej pracy między innymi przez Iwonę Ulfik-Jaworską) głosi, że takie gry mają niebagatelny wpływ na degenerację młodzieży. Drugie (którego broni między innymi Henry Jenkins) bagatelizuje znaczenie gier komputerowych jako bodźca prowadzącego do zachowań agresywnych. W swojej pracy chciałbym opisać oba stanowiska podparte stosownymi badaniami i argumentami i ułatwić czytelnikowi wybór strony „konfliktu”, jak i wskazać na pozytywne aspekty gier, które są dostrzegane przez oba nurty badaczy.

Zanim przejdziemy do omówienia obu stanowisk – warto wskazać, jak statystycznie wygląda gracz komputerowy. Według najnowszych badań przeprowadzonych przez Ipsos Media CT oraz europejską federację IFSE (Interactive Software Federation of Europe), opublikowanych w listopadzie 2012 roku⁵, 49% Polaków w wieku 16-64

lat przyznaje się, że w ciągu ostatniego roku grało w gry komputerowe. Spośród badanych przeważają mężczyźni, którzy stanowią 56% graczy. Osoby niegrające jako główne powody takiej sytuacji podają: brak zainteresowania grami (52%), brak czasu (42%) oraz poświęcenie się innym formom rozrywki (38%). Trzy podstawowe słowa, jakie kojarzą się graczom z wirtualną rozrywką, to: wciągające, zabawne i rozrywkowe. 41% respondentów będących rodzicami przyznaje, że ich dzieci również grają w gry komputerowe. Główne powody, dla których rodzice pozwalają grać swoim dzieciom, to: rozrywka (73% badanych), rozwijanie umiejętności (65%), możliwość rywalizacji (56%) i rozwój kreatywności (55%). 25% spośród badanych rodziców gra wraz ze swymi dziećmi. Rodzice spędzają czas z dziećmi podczas gry głównie dlatego, aby sprawdzać, jak długo dzieci grają (36%), by spędzić czas z dziećmi i zabawić się całą rodziną (w obu przypadkach po 30%). 25% badanych monitoruje, w jakie gry grają ich dzieci. 20% rodziców zauważa, że ich dzieci są agresywniejsze po grze, 48% nie widzi różnicy, a 28% jest zdania, iż gry uspokajają ich dzieci. Z badań wynika, że rodzice częściej pozwalają na kupowanie gier dzieciom w wieku 6-9, niż 10-15 lat. Wynikać to może z faktu, iż rodzice nie wiedzą, jakie gry interesują ich młodsze pociechy, dlatego pozwalają im na samodzielny wybór.

Wraz z rozwojem wieku dziecka wzrasta niewiedza rodziców dotycząca gier, które bawią ich dzieci. W przypadku dzieci w wieku do 9 lat około 50% zdecydowanie stwierdza, że wie, w jakie gry grają ich dzieci, w przypadku dzieci z przedziału 10-15 lat tylko 13% rodziców wskazuje tę odpo-

wiedź. Połowa rodziców uważa, że ich dzieciom zdarza się grać w gry niedostosowane do ich wieku. Badania te nie zajmowały się niestety patologiami, które mogłyby być skutkiem takich rozgrywek. Wyniki wskazują jednak, że rodzice posiadają świadomość, że ich dzieci grają w gry dla nich nieprzeznaczone.

Podobne badania przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych w 2009 roku⁶ dowodzą, że prawie 50% graczy wideo jest w wieku między 18-49 lat, a liczba nieletnich i graczy po 48 roku życia rozkłada się równomiernie (odpowiednio 25 i 26%). Te badania skupiły się z kolei na sprzedaży gier. Wynika z nich, że przeciętny wiek osoby kupującej gry to 39 lat, a najlepiej sprzedają się gry akcji (20% sprzedanych egzemplarzy), gry rodzinne (19%) i sportowe (15%). Dopiero na czwartym miejscu znajdują się tak groźne podobno „strzelanki” (10%). Dominują gry nie posiadające limitu wiekowego, przeznaczone dla wszystkich (45%) i gry przeznaczone dla nastolatków (27%), gry przeznaczone dla dorosłych zajmują trzecie miejsce (16% sprzedanych egzemplarzy). Inne badania (Bond, 2011: 4) przeprowadzone w roku 2011 wskazują, że brutalne gry pod względem ilości tytułów zajmowały 5% rynku, jednak pod względem sprzedaży – 26%. Są to dane alarmujące, chociaż te same badania zauważają, że w ciągu ostatnich 10 lat wzrósł poziom świadomości sprzedawców, którzy unikają sprzedaży gier osobom w wieku poniżej limitu (w 2000 roku 85% dzieci było w stanie kupić gry dla nich nieprzeznaczone, w 2010 było już tylko 20%).

W przypadku wszystkich przedstawionych badań wyniki mogą być wypaczone, gdyż uwzględniają jedynie legalnie zaku-

pione gry, nie mogąc oszacować problemu piractwa. Wśród badaczy zajmujących się problemem agresji w grach komputerowych dominują trzy podstawowe teorie. Teoria katharsis, desensytyzacji oraz teoria stymulacji (Łukasz, 1998: 48). Pierwsza z nich głosi, że wzrost ilości przemocy w mediach jest odzwierciedleniem wzrostu ilości przemocy w życiu codziennym i gracze mogą odreagować stres za pomocą gier. Według teorii desensytyzacji kontakt z przemocą w mediach (zwłaszcza telewizji i grach) znieczula nas, przez co bardziej tolerujemy tego typu zachowania w rzeczywistości. Teoria stymulacji zakłada natomiast, że częste stykanie się z przemocą w świecie wirtualnym wyzwala agresywne zachowania. Wedle tej teorii to właśnie brutalne gry i filmy nie tylko uczą nas, jak zachowywać się agresywnie, ale i pobudzają do tego typu zachowań.

Do każdej z tych teorii przeprowadzono badania, każda z nich się potwierdziła. Do tej pory nie ma jednoznacznego narzędzia badawczego, które rozwiązałoby spór pomiędzy badaczami. Badacze zgadzają się jednak w kilku kwestiach. Po pierwsze uważają, że gry komputerowe są medium, które ma największy wpływ na odbiorcę. Ważnych jest tutaj kilka cech, takich jak: aktywne uczestnictwo (gracz odpowiada za swoje działania, nie jest jedynie widzem), identyfikacja, silna koncentracja na grze, możliwość wielokrotnego jej powtarzania, otrzymywanie nagród (Ulfik-Jaworska, 2009: 230). Według Iwony Ulfik-Jaworskiej wszystkie te wymienione czynniki są wadami gier komputerowych, które przedostają się z przestrzeni wirtualnej do rzeczywistości. Odnosi się ona jednak jedynie do gier wybitnie brutalnych i przypadków

skrajnych, nie popierając swojego wywo-
du żadnymi argumentami ani badaniami.
Dodatkowo swoje poglądy tworzy wyłącz-
nie na podstawie analizy treści artykułów
i dzieł innych autorów, a jedną z podstaw
badania gier komputerowych jest obecność
w tejże rzeczywistości (Filiciak, 2006: 19).
Dopiero po przetestowaniu samodzielnie
gry możemy podjąć się formułowania wnio-
sków, jak i mogą nasunąć nam się nowe
pytania i problemy badawcze.

Ulfik-Jaworska stara się również od-
nieść do twórców gier komputerowych,
którzy według niej powinni zaniechać two-
rzenia brutalnych produkcji. Jest to życze-
nie, które może spowodować uśmiech po-
litowania. Przemysł gier jest przemysłem
jak każdy inny i odpowiada na popyt kon-
sumentów. Równie dobrze można by spró-
bować odnieść się do producentów broni
palnej (bo przecież jest ona środkiem prze-
mocy), czy alkoholu (ze względu na niszc-
zący jego wpływ na zdrowie), aby zrezy-
gnowali z zysków, bo przecież dzięki temu
świat będzie lepszy. Bardziej racjonalny jest
apel do rodziców, którzy powinni pilnować
swych dzieci podczas rozrywki i ograniczać
czas spędzany przed komputerem. Wyniki
przytoczonych już wcześniej najnowszych
badań IFSE⁷ nie stanowią jednak wielkie-
go powodu do niepokoju. 80% rodziców
dzieci w wieku do lat 5 wskazuje, że cho-
ciaż częściowo wie, jakie treści znajdują się
w grach. W grupie dzieci 5-9 lat jest to 95%,
a w grupie 10-15 lat – 61%. Warto zwrócić
również uwagę na fakt, że doktor Ulfik-Ja-
worska kierowała się polskimi badaniami
z przełomu wieku, a od tego czasu sytuacja
uległa diametralnej zmianie. Po pierwsze
wydłużył się wiek graczy; już nie tylko
dzieci są nimi zainteresowane, a osoby, któ-

re dziećmi były w czasie transformacji
ustrojowej, po której gry komputerowe za-
częły pojawiać się w Polsce. Osoby te, mimo
tego, że same już są rodzicami, nie rezy-
gnują z tej rozrywki. Dzięki temu w prze-
ciwienstwie do sytuacji, która dotyczyła ich
jako dzieci – rozumieją potrzeby młodych
graczy i znają technologię, z której oni ko-
rzystają.

Badania przeprowadzone w 2000 roku
wykazywały, że 90% graczy jest w wieku
poniżej 27 lat (Szeja, 2004:163-164). Przy-
czynami takiej sytuacji były: zjawiska cha-
rakterystyczne dla grup młodzieżowych
(wymiana gier, odwiedzanie giełd), niezbyt
skomplikowana rozrywka (gry opierały się na
zręczności, dodatkowo występował w nich
świat fantasy, którego głównymi odbiorca-
mi są ludzie młodzi), oraz fascynacja gra-
mi, która przekłada się na umasowienie
rozrywki i zapotrzebowanie na nowości:
wynikało to głównie z faktu, że młode oso-
by miały więcej wolnego czasu. Na środo-
wisko graczy miało wpływ również miej-
sce zamieszkania (ponad 70% graczy
komputerowych w 2000 roku zamieszki-
wało w miastach), zamożność i wykształ-
cenie rodziców (10 lat temu nie każdy mógł
sobie pozwolić na zakup komputera, a oso-
bom z wyższym wykształceniem był on
często niezbędny do wykonywania pracy).

Innymi punktami, w których badacze
osiągnęli konsensus, jest to, że gry eduka-
cyjne, logiczne, strategiczne, czy też zręcz-
nościowe mają korzystny wpływ na rozwój
dziecka, jednak należy je dawkować ostroż-
nie i najlepiej pod opieką rodziców, aby dzie-
ci się nie uzależniły od korzystania z kom-
putera. Uniwersytet w Indianie prowadził
niedawno badania dotyczące grania w bru-

talne gry⁸ i jego wpływu na mózg gracza. Wyniki dowiodły, że u osób, które do tej pory nie grały w brutalne gry, po przestawieniu się na taką formę rozrywki przez tydzień zachodzą zmiany w płacie czołowym odpowiedzialnym za kontrolowanie emocji. Efekt ten jest tymczasowy, po tygodniu przerwy od brutalnych gier mózg wraca do swojego naturalnego stanu. Badania te są jednak dość wątpliwe ze względu na to, że zostały sfinansowane przez podmiot zewnętrzny – Ośrodek Udanego Rodzicielstwa (Center of Successful Parenting), który jest znany z walki z brutalnymi grami komputerowymi.

Henry Jenkins, profesor MIT (Massachusetts Institute of Technology) – określany przez Howarda Rheingolda McLuhanem XXI wieku (Jenkins, 2007: okładka) – jest twórcą *Demaskacji ośmiu mitów dotyczących gier wideo (Eight Myths About Video Games Debunked)*⁹. W swoim artykule neguje on między innymi fakt, że gry wpływają na zachowania agresywne, odwołując się do statystyk. Po pierwsze, od 30 lat (czyli w czasie rozwoju gier komputerowych) zauważamy podobny, niski współczynnik przestępstw popełnianych przez nieletnich. Po drugie, statystyki wskazują, że osoby popełniające przestępstwa zwykle konsumują mniejsze ilości mediów, niż statystyczny obywatel. Jenkins nie zaprzecza faktowi, że większość młodych sprawców masakr w miejscach publicznych grała w gry komputerowe, jednak podaje statystyki, że te same czynności wykonywało 90% ich rówieśników. Wskazuje również na raport *U.S. Surgeon Generals* z 2001 roku dotyczący masakr w szkołach, który jako główne powody takich zachowań

wskazuje zaburzenia psychiczne i problemy w domu. Jenkins nawołuje do zwrócenia w takich sytuacjach uwagi opinii publicznej na inne, niż wpływ brutalnych gier, możliwe przyczyny sytuacji. Inną przyczyną, którą badacze podają jako przyczynę masakr w szkołach, jest tak zwana „cyniczna nieśmiałość” (Bond, 2011: 8). Osoby z tą przypadłością mimo wielu prób podjęcia interakcji z otoczeniem – są stale odrzucane i wyśmiewane, co prowadzi do kumulacji u nich agresji, która nie jest wymierzona jedynie w osoby, które je wyśmiewały, lecz we wszystkich, którzy nie mają takiego problemu jak oni. „Cynicznie nieśmiali” ludzie uważają, że niesprawiedliwe jest to, że inni mogą normalnie wchodzić w kontakty, a im to nie wychodzi. Z badań prowadzonych przez Carducciego i Nethery’ego dotyczących 7 szkolnych masakr między 1995 a 2004 rokiem wynika, że wszyscy strzelcy cierpieli na „cyniczną nieśmiałość”.

Według Jenkinsa istniejące „naukowe” dowody na połączenie między brutalnymi grami a skłonnością do przemocy zwykle są wyrwane z jakiegokolwiek innego kontekstu i mogą służyć jako dodatkowy wskaźnik przy ocenie niestabilnych psychicznie jednostek, jednak żadne badania nie wskazują, że brutalne gry komputerowe zmieniają normalnego człowieka w mordercę-psychopatę.

Autor zwraca również uwagę na to, że błędnie przyjmuje się izolacyjny charakter gier komputerowych. Przedstawia wyniki badań, które wskazują, że prawie 60% graczy gra wraz z przyjaciółmi, 33% z rodzeństwem, a 25% ze współmałżonkami bądź innymi członkami rodziny. Nawet wśród gier przeznaczonych dla jednego gracza

zauważamy, że często w towarzystwie gracza jest osoba, która podpowiada mu, jak najlepiej wykonać zadanie.

Ostatnim ze stereotypowych stwierdzeń, którym przeciwstawia się Jenkins, jest teoria stymulacji. Powołuje się tu na Erica Zimmermana – teoretyka i twórcę gier komputerowych, który wychodzi z założenia, że rozpoczynając rozgrywkę wchodzimy do „magicznego okręgu”, w którym pozostają wszystkie emocje, które wyzwoliły się podczas gry. Jego badania wskazują, że agresja wyzwolona podczas gry u człowieka bez zaburzeń psychicznych może doprowadzić do większej ilości agresji... ale jedynie w świecie wirtualnym. „Magiczny krąg” jest zatem granicą, która oddziela rzeczywistość od fikcji.

Kolejnym zagadnieniem o którym chciałbym wspomnieć, jest odwrócenie roli, czyli zamiast gry wpływającej na gracza – spójrzmy na przykład, gdy gracze wpływają na grę. W jednym z rozdziałów dzieła książki *Kultura konwergencji; zderzenie starych i nowych mediów* wydanej w 2007 roku autor (Henry Jenkins) odnosi się do fikcyjnego świata *The Sims Online*, internetowej wersji popularnej gry komputerowej, w której gracze wcielają się w obywatela będącego członkiem wirtualnej społeczności miasteczka Alphaville. Jenkins opisuje wybory na prezydenta tejże gry, jednocześnie wskazując, jak rozwija się świat Alphaville, który – mimo iż w większości „zasiedlony” jest przez nastolatków – bardzo przypomina realną społeczność wraz ze wszystkimi patologiami, jakie jej dotyczą. Występuje więc przemoc, prostytutka, działania mafijne, defraudacje i wiele innych negatywnych działań, które przeniosły się do świata wirtualnego ze świata rzeczywistego. To sami

gracze wybrali, jak będą kierować swoimi avatarami. Mogli stworzyć idylliczną społeczność pozbawioną wad, jednak ich cechy charakteru: chciwość, złośliwość, czy też agresja odcisnęły swoje piętno na ich poczynaniach w sieci. Część graczy traktuje również grę jako odskocznnię – nadając swoim postaciom cechy, których nie mają w rzeczywistym świecie, chcą odczuć, jak to jest być „złym” i traktują to jako zabawę.

Jenkins wskazuje, jak mocno gracze angażują się w rozwój swoich postaci, opierając się w dużej mierze na relacjach zawartych w *Alphaville Herald* – gazecie dostępnej w wirtualnej społeczności prowadzonej przez użytkownika Urizenus (w świecie rzeczywistym jest on profesorem filozofii i lingwistyki na uniwersytecie Michigan). Wybory na prezydenta mają dramatyczny przebieg. Zwycięzca pokonał swoją konkurentkę kilkudziesięcioma głosami, po czym rozpoczęły się wzajemne oskarżenia; z jednej strony o zagrywanie „kartą wieku” (przegrywająca wybory użytkowniczka miała 16 lat), z drugiej zaś pojawiły się poważniejsze zarzuty – zwycięzcę oskarżono o współpracę z wirtualnym mafiosem, który pomógł mu w ukartowaniu wyborów, przegrana zaś została oskarżona o wykonywanie rodziny i znajomych, którzy specjalnie zakładali konta, aby zagłosować na kandydatkę. Co ciekawe – konstytucja Alphaville wskazuje, kto może zostać kandydatem w wyborach, nie ma jednak żadnych obostrzeń odnośnie tego, kto może w nich zagłosować.

Znamiennym faktem w tej historii jest to, że młodzi ludzie bardziej zaangażowali się w wirtualną politykę, niż w rzeczywiste wybory (jak np. wybory szkolne). Zamieszanie związane z wyborami w Alphaville

zwróciło uwagę młodych ludzi na to, że polityka (nawet ta wirtualna) nie zawsze jest uczciwa. Co ciekawe, mimo iż to wydarzenie powinno zniechęcić graczy do korzystania z wyborów rzeczywistych – zmobilizowało ich do podjęcia czynnego udziału w polityce. Całą sytuację bardzo dobrze skomentował moim zdaniem Peter Ludlow, czyli wirtualny Urizenus – redaktor naczelny cyfrowej gazety: *czego uczy my Ashley i innych młodych graczy o świecie polityki? [...] Nic nie jest do końca tylko grą. Gry mają swoje konsekwencje. Dają nam także szansę do uwolnienia się od ról i działań, które w realnym świecie mogą nam być narzucane. Postanowiłem wykorzystać tę możliwość. Uwolniłem swoją grę.* (Jenkins, 2007, str. 223).

Wirtualna kariera redaktorska profesora filozofii, nie trwała jednak długo, wkrótce po znamienych wyborach został usunięty z wirtualnej społeczności za krytyczne wypowiedzi odnośnie pedofilskiej prostytucji za walutę obowiązującą w grze (nieletnie członkinie społeczności tak bardzo chciały uzyskać fundusze do rozbudowania swojej postaci, że uprawiały cyber-seks z innymi graczami za gratyfikację w świecie Alphaville), którą opisał na łamach Alphaville Herald. Producent gry – Electronics Arts – aby uciszyć krytyczne głosy zablokował Ludlowowi możliwość kontynuowania rozgrywki. Powyższa historia wirtualnego świata wskazuje, że to nie gra czyni człowieka złym, lecz to sam człowiek ma wpływ na swoje zachowanie. Jak zaznaczyłem wcześniej – gracze mieli możliwość stosowania moralności wedle własnego uznania, jednak konformistycznie zgodzali się na przekalkowanie zasad, które wprowadzały inne jednostki. Większość gier nie

pozwała jednak na tak różnorodne zachowania, lecz stawia przed graczem określone zadania. *The Sims Online* to gra specyficzna – symulator życia. Głównym celem gracza jest stworzenie wirtualnego „ja”. Stąd też na jej podstawie nie możemy wysnuwać wniosków odnoszących się do gier jako takich.

Podsumowując – negatywny wizerunek gier komputerowych i ich rzekomy wpływ na zachowania agresywne młodych ludzi moim zdaniem nie zachodzi. Przychyłam się raczej do opinii, że przemoc w mediach jest wyłącznie możliwym katalizatorem dla powodowania zachowań agresywnych, nie jest natomiast ich przyczyną. Mylna ocena wzrostu zachowań agresywnych wśród graczy jest według mnie spowodowana tym, że badania, które zauważają taką zależność, nie biorą pod uwagę wszystkich czynników środowiskowych i psychicznych. Pozostaje jednak pewien nierozwiązany problem. Czy zachowania takie są wspólne dla całej ludzkiej populacji, czy też są zmienne w zależności od narodowości, tudzież kręgu kulturowego? Większość badaczy uogólnia swoje teorie jako uniwersalne dla państw, w których komputery są powszechne. Z pewnością zaistnieją drobne różnice w przypadku państw, gdzie komputer to nadal dobro luksusowe, jednak jest to odrębny temat na całkiem nowe badanie. □

Autor jest studentem socjologii na Wydziale Humanistycznym AGH w Krakowie

Bond, David, *The Effects of Violent Video Games on Aggressive Behavior and the Relationship to School Shootings*, University of South Florida, 2011, znaleziono: <http://honors.usf.edu/documents/Thesis/U48383340.pdf> [dostępne 11.12.2012r.]

Filiciak, Andrzej, *Wirtualny plac zabaw. Gry sieciowe i przemiany kultury współczesnej*, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa, 2006.

- Jenkins, Henry**, *Eight Myths About Video Games Debunked*, [dostępne 10.12.2012r.]
- Jenkins, Henry**, *Kultura konwergencji; zderzenie starych i nowych mediów*, s. 221-226. WSiP, 2007.
- Lukasz, Sławomir**, *Magia gier wirtualnych*, str. 47-52, Wydawnictwo Mikom, Warszawa 1998.
- McGonigal, Jane**, „*To nie jest gra*” – estetyka immersyjna i kolektywne granie, znaleziono w: M. Filiciak, *Światy z pikseli. Antologia studiów nad grami komputerowymi*, str. 430-457, SWPS Academica, Warszawa, 2010.
- Szeja, Zygmunt**, *Gry fabularne. Nowe zjawisko kultury współczesnej*, Wydawnictwo Rabid, Kraków, 2004, s. 123-167.
- Ulfik-Jaworska, Iwona**, *Etyczne wyzwania gier komputerowych*, znaleziono w: M. Drożdż, I.S. Fiut, *Człowiek w świecie mediów*, s. 219-240, Wydawnictwo Jedność, Kraków-Kielce, 2009.

¹ Wikipedia: Wolna Encyklopedia [online]. Modyfikowane w dniu 30.11.2012r. [dostęp: 10.12.2012r.] . *Ataki żarłacza białego na człowieka*. Dostępne: http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%BBa%82acz_bia%C5%82y#Ataki_na_cz.C5.82owieka

² *5 things more likely to kill you than a shark attack* [online]. Modyfikowane w dniu 5.04.2012r. [dostęp: 10.12.2012r.] <http://www.bookyourdive.com/blog/2012/4/5/things-more-likely-to-kill-you-than-a-shark>

³ *Gry wideo winne masakry podczas premiery Batmana?* [online]. Modyfikowane w dniu 27.07.2012r. [dostęp: 10.12.2012r.]. Dostępne: <http://next-game.pl/index.php/newsy/item/1693-strzelanina-podczas-premiery-filmu-the-dark-knight-rises-winne-sa-gry-wideo>

⁴ Aby nabyć broń wystarczy mieć ukończone 18 lat i być obywatelem stanu, w którym dokonujemy zakupu, aby kupić alkohol – musimy mieć ukończone 21 lat. Za: <http://www.mojestany.pl/usa-naco-dzien/dostep-do-broni-w-stanach-zjednoczonych-cz-1> [dostęp: 11.12.2012r.]

⁵ *Profil polskiego gracza w świetle europejskich badań konsumenckich* [online]. Modyfikowane w dniu 20.11.2012r. [dostęp: 10.12.2012r.] <http://ww.gry-online.pl/S013.asp?ID=72758>

⁶ *Essential facts about the computer and video game industry* [online], Entertainment software association. [dostęp: 11.12.2012r.] http://www.the-esa.com/facts/pdfs/ESA_EF_2009.pdf

⁷ *Profil polskiego gracza w świetle europejskich badań konsumenckich* [online]. Modyfikowane w dniu 20.11.2012r. [dostęp: 10.12.2012r.] <http://www.gry-online.pl/S013.asp?ID=72758>

⁸ *Brutalne gry komputerowe robią nam sieczkę z mózgu* [online]. Derek Mead, Modyfikowane w dniu 17.09.2012r. [dostęp 11.12.2012r.] <http://www.vice.com/pl/read/brutalne-gry-komputerowe-robia-nam-sieczke-z-mozgu>

⁹ *Eight Myths About Video Games Debunked* [online], Henry Jenkins, [dostęp: 10.12.2012r.] <http://www.pbs.org/kcts/videogamerevolution/impact/myths.html>

STANISŁAW FRAN CZAK

Koński rachunek sumienia

Jestem już starym koniem przeznaczonym do uboju podśluchałem rozmowę opiekuna z Aniołem Stróżem termin egzekucji już minął bo były imieniny szefa a tam w raju dla zwierząt wszyscy się niecierpliwą łąkę niebieską trzeba zorać i zwieźć modlitwy do szopy na chleb dla świętych tyle roboty a ja tu próżnuję i czekam nadaremno tylko skąd ta pewność że istnieje raj dla koni i łąki i niebo skoro jestem niewierzący i nie chodziłem do kościoła

Próg

Julianowi Kawalcowi

Próg chaty schudł i szerniał
tyle nóg potykało się o niego
tyle pochwalony padło
a on wciąż milczał
dziś śni o swych krewnych
kalenicy i podciesiu
których nigdy nie znał
choć pochodzą z tego
samego pnia
mrówki i korniki maszerują mu
po brzuchu jak po globusie
i wędrują za chlebem
ludzie dawno już zapomnieli
gdzie mieszkało ich dzieciństwo

Z tomiku *Na strunie świtu*, który ukaże się wkrótce.

Złudzenie miłości – koncepcja miłości Niklasa Luhmanna

Miłość nie powstaje w próżni. To człowiek po pierwsze kocha, po drugie jest kochany. Miłość to specyficzny rodzaj systemu społecznego, podlegający szczególnym regułom i prawom. Wymaga dokładnie dwóch osób, inaczej nie jest miłością, a ekscysem, grą lub romansem.¹ Punktem wyjścia jest wewnętrzna potrzeba zamkniętego systemu (tj. człowieka), by przewyciężyć bezosobowość. Bezosobowość przede wszystkim swoją, w drugiej kolejności innego. Ten inny jest w gruncie rzeczy środkiem, a nie celem. Upodmiotowionym, ale jednak w znacznym stopniu przedmiotem. Punktem zaczepienia jest kulturowa gra, której wszyscy z czasem się uczymy. Punktem dojścia jest wysiłek ciągłego poddawania własnego świata, o aspekt "dla niego". Miłość jest drogą, która nigdzie się nie kończy. Istotą nie jest dotarcie do jakiegoś celu, lecz podążanie nią. Zaczniemy od punktu wyjścia. Zaczniemy od człowieka.

Człowiek jako zamknięty system

Dzisiejsze społeczeństwo nie jest już zróżnicowane w prosty, stratyfikacyjny sposób, wywodzący się z feudalnego sposobu myślenia, opisanego w głównej mierze na płaszczyźnie posiadania (nie ma już ani zgodnych z definicją Panów, ani wypełniających swe przeznaczenie Niewolników). Człowieka nie postrzega się już za pomocą schematu *istota żywa > członek warstwy > mieszkaniec określonej miejscowości > reprezentant zawodu > członek rodziny > jednostka*. Jednostka nie jest osadzona w jednym miejscu, w jednym podsystemie społecznym, wobec którego wszystkie jego inne społeczne więzi i relacje pozostają jedynie czymś ubocznym, wręcz pozaistotowym dla danego indywiduum.

Człowiek to system. Konglomerat wielu osobnych funkcji opisujących go w społeczeństwie. Odształtowana więź

ka relacji i nastawień względem otoczenia (środowiska) oraz względem siebie. Bardziej zmienna w czasie ciągłość, niż raz ukonstytuowany i opisywalny byt. Człowiek żyje w rzeczywistości proustowskiej. Skazany na ciągłe bycie w ruchu, gdzieś na obrzeżach teraźniejszości. Zwracający się do swojej na zawsze nieukształtowanej przeszłości, i spoglądający w przyszłość. W takim sensie jest człowiek obiektem niepoznawalnym, nie tylko dla innych, ale także dla siebie.² Niepoznawalnym całościowo. Jednakże brak możliwości całkowitego poznania nie wyklucza możliwości poznania częściowego, a co za tym idzie rozumienia Innego. Rozumienia pojmanego jako nieustanny proces aktualizacji Ty, w Ja. Rozumienie jest instrumentem umożliwiającym uchylenie drzwi do zamkniętego, i w gruncie rzeczy niepoznawalnego systemu. Niepoznawalność nie jest więc w tym wypadku synonimem niedostępno-

ści, bądź niemożności rozumienia.³ *Miłość nie jest tylko anomalią, lecz najzupełniej normalnym nieprawdopodobieństwem.*⁴

Inny jako funkcja

W codziennym życiu nie spotykamy żyjących ludzi. Inny jest dla mnie przede wszystkim funkcją. Na naszej drodze stają panowie policjanci, w sklepie obsługują nas panie sprzedawczynie, a do naszych skrzynek pocztowych listy wrzucają nawet nie prawdziwi panowie listonosze, ale nieurzęczywistnione w naszej prywatnej przestrzeni zjawy, uświadamiane jedynie poprzez proces kojarzenia pomiędzy faktem zaistnienia kartki, a faktem że ktoś ją musiał dostarczyć. Jednak lepiej być samoświadomym „bycia listonoszem”, choć nieurzęczywistnionym w cudzym oglądzie listonoszem. Niż nieświadomym „bycia przechodniem” – przechodniem, który niech będzie przykładem jednej z wielu funkcji, które opisując nas w świecie Innego, nie są jednocześnie niczym ważnym dla nas samych (lub wręcz są dla nas niczym).

Nasza wyjątkowość rozmywa się wśród opisujących nas funkcji. Leżący u fundamentów zachodniej kultury stratyfikacyjny podział społeczny, dający poczucie umiejscowienia, został zastąpiony przez szereg jednowymiarowych ról, które spełniamy na płaszczyźnie codzienności (syn, student, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, klient w sklepie, partner do tańca...). Bezosobowość jest tym, co określa człowieka. Nasza perspektywa to świat składający się z paru odcieni szarości (Inni), otoczonych przez jednorodną nijakość (ich otoczenie). Systemy personalne, w których funkcjonujemy, charakteryzują się ograniczoną i interesowną formą komunikacji. Język „pieniądza”, „wiedzy”, „władzy”, „praw-

dy” czy też „sztuki” jest językiem pozaosobowym. W czystej wolności otaczają nas tylko bezbarwne, bezosobowe systemy. Będąc tylko sobą, będąc poza osobową komunikacją, tracimy swoją własną wyjątkowość. To cena braku możliwości porównania, oraz braku możliwości bycia częścią, nie tylko całością. Dopiero wysiłek osobowej komunikacji wydobywa jednostkową wyjątkowość.

Komunikacja

Systemy społeczne powstają za sprawą komunikacji personalnej. Komunikacja wytwarza społeczeństwo. Bezosobowe, ale wspólne, i niemożliwe do wyabstrahowania z życia jednostki. Faktem jest władza, która ponad nami stoi. Człowiek, jako system, jest zamknięty. Komunikacja nie jest dla niego czymś naturalnym. Nie jest fizjologią, która oznajmiając pewien wiążący się z przemianą materii stan, wymusza jego bezrefleksyjne i automatyczne rozwiązanie. Komunikacja jest wręcz nieprawdopodobieństwem, o ile odnosi się do woli.⁵ To media komunikacji (pieniądz, władza, bezpieczeństwo, wiara, sztuka ...) tworzą dialog międzyludzki, stając się jego zaczątkiem i jego motywacją. Wręcz go wymuszają. Horyzont tematów tegoż dialogu jest niewyczerpany. Komunikacja jest faktycznym stymulatorem społecznej ewolucji. Ewolucji wymagającej osób, ale toczącej się w sferze pozaosobowej.

Podczas komunikacji pozaintymnej, jednostki muszą używać tego samego języka, uniwersalnego dla danego medium kodu, by móc się porozumieć. Porozumienie nie jest równoznaczne z „rozumieniem się”. To, zarezerwowane jest dla wyższego, osobowego stopnia konwersacji. Dla miłości.

Dzięki komunikacji powstaje intersubiektywny horyzont, będący odnośnikiem do wspólnego porozumienia. Najwyższą (wymagającą najwięcej wysiłku) formą dialogu, jest tak zwana miłość. Można wręcz powiedzieć że jest ona najwyższym stopniem komunikacji. Jedyną formą konwersacji motywowaną nie od zewnątrz, ale od wewnątrz jednostkowego systemu. Faktyczną przyczyną dla szukania miłości nie jest więc ktoś inny, ale ja sam. Moja samotność i pragnienie czegoś osobowego. Zindywidualizowane ja, otoczone sfunkcjonalizowanymi systemami, musi znaleźć jakąś enklawę.

Miłość nie pojawia się znikąd. Nie jest nagłym olśnieniem, lub strzałą wypuszczoną przez Erosa. Trzeba do niej dojść, „krok po kroku”. Zapewne Niklas Luhmann zgodziłby się z poglądem Ericha Fromma, że jest ona bardziej rodzajem niełatwej sztuki, niż kontemplowaną przy winie chwilą przyjemności.

Miłość jako rzeczownik, opisujący tradycję w dobrym smaku

Jeśli uznać, że istnieje tradycja, a istnieje tradycja, miłość jest w niej czymś bardziej odczuwanym niż współodczuwanym. Retoryka posiadania jest czymś naturalnym, gdy mówimy o naszym, tak zwanym, życiu miłosnym. „Ma się dziewczynę”, „ma się męża”, „ma się satysfakcjonujące życie erotyczne”, te sformułowania naturalnie zadomowiły się naszym sposobie myślenia i wypowiedzi. Używając ich, rzadko zastanawiamy się nad ich znaczeniem. A przecież wypowiadając tego typu zdania wyrażamy coś więcej niż tylko pewien obserwowalny fakt. Wyrażamy w nich także nasz sposób pojmowania miłości.

Posiadanie ukochanej osoby, która charakteryzuje się jakąś rzadką, bądź też szcze-

gólnie pożądaną cechą, jest czymś niewątpliwie nobilitującym. Piękno, mądrość, inteligencja, talent, bogactwo, to przymioty, których ludzie szukają w drugiej osobie. Gdy je znajdują, mówią, że właśnie za nie kochają. Jednak nie można kochać za coś. Miłość to zwrotna relacja, nie kolekcjonerstwo ani zdobywanie. Źródło miłości leży w niej samej, a nie w „wielkich cechach” bądź uroczych szczegółach (niektórzy mówią, że kochają w drugiej osobie drobniaczki, to jak mruży oczy, marszczy czoło lub odgarnia włosy).

Miłość nie jest też pasją. „Wielka miłość”, „bezgraniczne uwielbienie”, to słowa i tylko słowa. Bez konotacji i znaczenia. Można ich używać w poezji, i to tylko takiej, która nie posiada zbyt wielkich ambicji. Być może jeszcze w listach miłosnych i filmach, będących z założenia rozrywką. Miłość, wbrew niektórym porywom, nie jest stopniowalna. Stopniowalne są opowieści, których o niej słuchamy. Być może stąd bierze się nasze przyzwyczajenie do obklejania jej niepotrzebnymi epitetami.

Nad potocznym pojmowaniem miłości niewątpliwie ciąży również piętno społecznych oczekiwań. Gdy człowiek wydaje się być z kimś szczęśliwym, środowisko oczekuje od niego sformalizowania związku. Gdy nie jest szczęśliwy z nikim, oczekuje się, że znajdzie sobie kogoś, z kim szczęśliwy będzie. Im ktoś jest starszy, tym presja znalezienia sobie kogoś „na stałe” staje się większa. Traktowanie małżeństwa jako ostatecznego dzieła miłości tkwi w intersubiektywnej świadomości rodzaju ludzkiego. Wypada się związać na tak zwane zawsze, chociaż nie można przecież wykluczyć, że ogranicza nas śmierć. Absolutność dodaje jednak powagi.

Miłość nie jest tożsama z przyjemnością. Musi wprawdzie ją dawać, ale nie

wyczerpuje jej definicji. Faktem jest, że miłość kończy się, gdy już jej nie dostarcza. Staje się wtedy zwykłą powinnością, a to oznacza złamanie intymnego kodu. Nie zaczyna się jednak od samego jej dostarczenia. To nie moment zaistnienia szczęścia, wbrew bardzo powszechnej opinii, jest początkiem miłości.⁶ *Żaden system komunikacji nie może całkowicie abstrahować od tego, że ludzie są obdarzeni cielesnością (...).*⁷

Miłość nie jest też parafrazą powiedzenia „sztuka dla sztuki”. Jedna osoba, wbrew tradycji, nie może sama wziąć na siebie odpowiedzialności kochania. Romantyczne zatracenie się w uczuciu jest zwykłą „miłością dla miłości”, przy czym żadna ze stron sformułowania w żaden sposób do miłości prawdziwej się nie odnosi. W tym sensie Werter nigdy nie kochał. On upajał się własnym porywem. Jego cierpienie wynikało z nieuświadomionej niemożliwości zrealizowania siebie tylko poprzez siebie. Bez odwołania się do innej osoby.

Miłość nie jest też kontemplacją wyidealizowanego obiektu. Czas rycerzy i zdobywania księżniczek najprawdopodobniej bezpowrotnie przeminął. W czasach, gdy niewiasty zamykano w zamkach, a kontakty damsko-męskie były ograniczane przez społeczne tabu, idealizacja była naturalną formą nadawania cech personalnych fizycznemu obrazowi. Dzisiaj, gdy rozpoczęcie rozmowy, dajmy na to na przystanku autobusowym, nie wywołuje społecznego oburzenia i rozlewu krwi, zakochiwanie się w cudzej twarzy i własnych marzeniach jest wyrazem niedojrzałości (obdarzenie uczuciem aktorki lub gwiazdy muzyki pop) bądź autoerotyzmu. Należy pamiętać, iż wyidealizowany obiekt ma w sobie więcej z nas, niż z siebie samego. Jest czymś przypadkowym. Uformować w ładne ciało można przecież wszystko.

Czy miłość to namiętność? Nagły zryw tak zwanego serca? Bezwzględnie miłość od pierwszego wejrzenia istnieje. Objawiona w rzucie okiem, podczas banalnego spaceru. Nagle i prosto w serce. Bezwzględnie jest tak samo łatwa do udowodnienia, jak istnienie boga. Każdy chciałby, żeby istniała. Wielu ludzi w nią wierzy. Wielu utrzymuje, że ich spotkała. Jednak czy pragnienie, że się nagle „kogoś” spotka, i ten ktoś będzie „tym kimś”, nie jest po prostu absurdalne? *Irracjonalność namiętności musi odbierać prawdopodobieństwo temu, że ogarnie ona jednocześnie dwie osoby.*⁸

Taka miłość nabierałaby charakteru przypadkowego i powierzchownego. A nade wszystko bardzo łatwego. A to pociąga. A miłość nie jest ani przypadkowa, ani powierzchowna. A zwłaszcza łatwa.

Miłość charakteryzuje się przede wszystkim współczesnością źródła i celu. Czerpanie jej obrazu z jakiegokolwiek tradycji pozbawia ją podstawowych dla niej własności, takich jak intymność i wysoce osobisty, oparty na wyjątkowym dla konkretnego związku kodzie, charakter komunikacji. We współczesnym świecie doskonałość przeszłości stała się obowiązującą normą, do której wypada się odnosić. A przecież: *Autopoietyczne subsystemy nie mają nad sobą nadrzędnej instancji w postaci koniecznego rozumu, gdyż każdy z nich ma swój własny paradygmat (ordo amoris?) i napędzany jest swoim własnym kodem nawet za cenę ryzyka.*⁹

Miłość jako wspólna gra

Miłość nie jest uczuciem. Miłość jest medium, kodem używanym do wyrażania samego siebie. Kodem, według reguł którego używamy słów i znaków, by kształtować w drugiej osobie pożądane reakcje.

Kodem, którego znajomość pozwala odczytywać subtelne znaki, które druga osoba wysyła do nas. Kodu miłości bezwzględnie można się uczyć.

W sytuacji przedintymnej miłość jest jeszcze grą. Dłuższe spojrzenie w oczy, dyskretny uśmiech, pocałunek, wspólnie spędzona noc – są jej regułami. Uwodzenie jest wstępem, który dopiero umożliwia zawiązanie związku osobowego. Dopóki uwodzenia nie identyfikuje się z miłością, jest ono jak najbardziej pożądanym elementem dialogu. Pozwala zapoczątkować to, co w gruncie rzeczy niemożliwe. Przeprowadza selekcje na jednostki, z którymi mamy pewną wspólną płaszczyznę tematyczno-poglądową, i na takie, z którymi trudno byłoby stworzyć jakiś wspólny projekt.¹⁰ Jednak gdy autopromocja własnej osoby stanie się również treścią dla wszystkiego, co ma nastąpić później, nie mamy tak naprawdę do czynienia z miłością. Miłość to nie tylko mistrzostwo w grze. Celem związku intymnego nie jest podtrzymywanie zainteresowania własną osobą. Celem związku jest poczucie, że zdołało się przełamać bezosobowość.

O ile ogólnie przyjęty kod miłości (gra w odczytywanie i wysyłanie znaków) jest czymś wręcz kulturowym i wyczulonym, o tyle miłość jako relacja jest czymś najzupełniej pozaspółecznym. *Kiedy inny odsłania się jako jednostka konstytuująca świat, każdy, kto w odpowiedni sposób zostaje nagabnięty, staje przed nieuchronnym wyborem, może bowiem egocentryczny projekt świata drugiej osoby potwierdzić albo odrzucić.*¹¹

Moment przyjęcia tego *egocentrycznego projektu* jest chwilą, w której rozpoczyna się związek, któremu możemy nadać nazwę miłości rzeczywistej. Jest on równoznaczny ze współwzględnieniem dru-

giego w swoim własnym projekcie. Moment odrzucenia oznacza, iż decydujemy się pozostać jedynie na płaszczyźnie obustronnej gry w podobanie się, oszukiwanie drugiego i bycie oszukiwanym.¹²

Miłość jako przezwycięzenie funkcjonalności

Człowiek czuje swoją odmienność od otoczenia. Jest centrum przeżyć, dla których bezosobowe otoczenie jest *pozbawionym konturów tłem*. Jednostka odczuwa wewnętrzną potrzebę czegoś bliższego. Czegoś poza językiem funkcji i interesowności. Potrzeba świata, który będzie jej światem, jest wystarczającą motywacją do wysiłku. Bo miłość to przede wszystkim wysiłek rozumienia Innego.

Wyjście poza własną interesowność nie wyczerpuje się na *wystawieniu na cios Innego i wzięciu za niego odpowiedzialności*.¹³ Ty nie jest abstrakcyjną drugą osobą, która wymaga od nas absolutnej odpowiedzialności. Ty istnieje tu i teraz. I wpływa na nasz świat dosłownie i bezpośrednio. Miłość to nie synonim empatii. *Miłość nie oznacza patrzenia na świat oczyma Drugiego, lecz polega na działaniu w sposób typowy dla drugiej osoby.(...) Miłość jest modelem zachowań, który należy przyjąć, by do niej dotrzeć. Model zachowań oznacza pewną selekcję zachowań, „selektywną relacjonizację” jednego systemu względem drugiego. Rozumienie i miłość są zbliżaniem się do nieosiągalnego ideału, są quasi-nieosiągalnością.*¹⁴

Osoba działająca (czyli ta, która w danym momencie spełnia rolę kochającego) jest skazana na ciągłe działanie. Osoba kochana projektuje jedynie swój świat. Aktywność oznacza dobrowolny przymus uwzględniania światopoglądu Drugiego w każdym na-

szym czynie. Jednak dzięki aksjomatycznej zwrotności relacji miłości również nasza osobowość zostaje potwierdzona. Moment, w którym stroną działającą jest ten Drugi, jest momentem współwzględniania i brania pod uwagę mojego *egocentrycznego projektu*. To uznanie mojego Ja w działaniu ukochanego sprawia, że zyskujemy tożsamość. Nasza wyjątkowość zostaje uznana. Nasza wizja zostaje potwierdzona. Stajemy się Osobą w swoich własnych oczach.¹⁵

Kochany może całkowicie abstrahować od sytuacji. Kochający działa w świecie i nie zawsze może postawić projekt kochanego (ale także i swój własny) ponad okolicznościami. W takich wypadkach nieodzowna jest rozmowa. Bez rozmowy i zrozumienia można funkcjonować tylko w pustym świecie.

Z drugiej strony miłość to odczytywanie niekomunikowalnego. Niektóre rzeczy muszą być rozumiane same przez się, poza werbalną komunikacją, dokonującą się za sprawą pytań i odpowiedzi. Nie tylko jawne zachowanie partnera, ale samo jego wewnętrzne przeżywanie powinno skłaniać drugiego do jakiegoś działania.¹⁶ Połączenie wypowiedzianego z niewypowiedzianym staje się w pewnym momencie głównym wyzwaniem wobec intymnego związku. *Osoba działająca uważa, iż jej poczynania wyznaczone są przez charakter sytuacji, podczas gdy obserwator (kochany) zdecydowanie skłania się do wyprowadzania ich z osobistych cech partnera. (...) Małżeństwa zawiązują się w niebie a rozpadają w samochodzie, ten bowiem, kto siedzi za kierownicą, kieruje się sytuacją i prowadzi najlepiej, jak potrafi, pasażer natomiast obserwuje i czuje, że sposób prowadzenia jest także sposobem odnoszenia się do niego, co wywodzi z cech kierowcy. (...) „Nie-*

*zależnie od szybkości zawsze jedzie lewym pasem autostrady”, chociaż wie, jak bezwzględnie zawsze przestrzegam przepisów. (...) W taksówce, gdy pominąć skrajne przypadki, rzadko zdarzają się okazje do takich uwag.*¹⁷

Wszystko, co robię, zostaje podwojone o aspekt „dla niego”. Stajemy się podwojoną osobowością decyzyjną. Nie jest to jednak równoznaczne z przejściem osobowości Drugiego. Przejęcie jego osobowości, prowadziłoby do dyktatu i abstrahowania od własnych poglądów. To niedopuszczalne. Miłość nie może być ani obowiązkiem, ani ustępstwem, nie może zgadzać się na żadne „*A niech będzie!*”. Jej językiem jest *dobrowolny przymus*, szczególnie rodzaj konsensusu. Kochający musi sprawiać, by kochany widział w jego poczynaniach nie tylko swój własny sens, ale także musi przekonać go, że identyfikuje się ze swym czynem.¹⁸ Przypodobanie się, spełnianie życzeń, nie jest drogą miłości.¹⁹ Pominiecie własnego projektu sprawia, że nie mamy już do czynienia ze związkiem. Nasze przywiązanie do Drugiego staje się źródłem naszych poczynań. A to już nie miłość, ale powrót do gry.

Miłość jest projektem egocentrycznym. Ego jest niewątpliwie jej źródłem i genezą. Luhmann pragnie jednak czegoś więcej niż tylko potwierdzenia własnego ja. Pragnie wyjść poza Siebie.²⁰ Udaje mu się to tylko częściowo. Intymny dialog znosi hermetyczność obydwu systemów. Stają się one wzajemnie dostępne. Wprawdzie nigdy całkowicie, ale są sobie przynajmniej znajome. Dialog poskramia także ich autoerotyczne nastawienie. Jednakże nie znosi nadrzędności własnego ja nad całą relacją. Związek istnieje o tyle, o ile dwie toczone równoległe opowieści o Sobie znajdują dla siebie miejsce.

Trzeba pamiętać, że miłość to szczególny rodzaj systemu społecznego. Motywowany od wewnątrz, i jako taki różniący się zasadniczo od innych w otoczeniu jednostek. O ile w innych relacjach to indywidualium musi dostosowywać się do reguł komunikacji, o tyle w związkach intymnych te reguły są dopiero wspólnie wytwarzane przez osoby w nich uczestniczące.²¹ Związek nie odpowiadający jednostce nie ma racji bytu. Uczestniczące w nim osoby oczekują od niego, że będzie on w pełni realizował ich potrzeby. Gdy tak nie jest, popada w poważne trudności.

„Miłość nieuchronnie się kończy”²²

Jeśli miłość to działanie, to wraz z jego końcem kończy się również i miłość. Nie jest „dana” na zawsze. Jest wysiłkiem i trwa tak długo, jak długo jesteśmy w stanie na nowo go podejmować. Wprawdzie wszystko, co robimy względem tej drugiej połowy naszego partnerstwa, musi nieść ze sobą obietnicę trwałości i absolutności, jednak to przyrzeczenie też jest tylko częścią kodu. Jego szczerość nie ma tu żadnego znaczenia. My naprawdę możemy wierzyć w jego wieczność, jednak taka wiara nieuchronnie wiąże się z porażką. Ważna jest nasza intencja.²³ Znaczenie ma przeświadczenie ukochanego o naszej szczerości.

Intensywny, oparty na nieustannej czujności i aktywności związek musi zostać zastąpiony. Działanie staje się nużące. Namietność z czasem słabnie, aż w końcu wygasa. Obietnica wieczności zostaje stłamszona przez teraźniejszość. Również potrzeba rozumienia kiedyś się wyczerpuje. Czasami ludzie mają to szczęście, że zanim zgasnie – gasną oni sami. Wtedy można odnieść wrażenie, że miłość jednak trwa wiecznie. A to tylko śmierć.

Ostatecznie dochodzimy do sytuacji, w której ludzie trwają przy sobie z wygody. Ich wzajemne dopasowanie stwarza pozór, że wciąż się rozumieją. Można nie zauważyć momentu, w którym każdy gest i pocałunek stał się tylko zautomatyzowanym przyzwyczajeniem. Można nie zauważyć chwili, w której skończyła się miłość. □

Autor jest doktorantem w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego.

¹ N. Luhmann, *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2003, s. 210.

² Ibidem, s.14.

³ J. Brejda, *Słowo i czas, problem rozumienia Innego w hermeneutyce i w teorii systemu*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2004, s. 240.

⁴ N. Luhmann, *Semantyka ...*, op. cit., s. 8.

⁵ Ibidem, s. 15.

⁶ Ibidem, s. 111.

⁷ Ibidem, s. 29.

⁸ Ibidem, s.72.

⁹ J. Brejda, *Słowo i czas ...*, op. cit., s. 236.

¹⁰ N. Luhmann, *Semantyka ...*, op. cit., s. 21.

¹¹ Ibidem, s. 23.

¹² Ibidem, s.110.

¹³ E. Levinas, *Inaczej niż być, lub ponad istotą*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2000, s. 30.

¹⁴ J. Brejda, *Słowo i czas ...*, op. cit., s. 240-241.

¹⁵ N. Luhmann, *Semantyka ...*, op. cit., s. 203.

¹⁶ Ibidem, s.195.

¹⁷ Ibidem, s. 39-40.

¹⁸ Ibidem, s. 41.

¹⁹ Ibidem, s. 212-213.

²⁰ J. Brejda, *Słowo i czas ...*, op. cit., s. 248.

²¹ Ibidem, s. 248.

²² N. Luhmann, *Semantyka ...*, op. cit., s. 43.

²³ Ibidem, s. 41.



Kapitalizm jako zombie – Chrisa Harmana analiza kapitalizmu (cz I)

W książce „Kapitalizm zombie. Globalny kryzys i aktualność myśli Marksa” Chris Harman¹ analizuje zjawisko kryzysu i ustala jego rolę w formowaniu się współczesnego kapitalizmu. Odwołuje się do koncepcji kapitalizmu opisanej przez Marksa, aby rozważyć prognozy rozwoju systemu na przyszłość. Dowodzi, że teoria Marksa po uaktualnieniu jako jedyna spośród teorii ekonomicznych w pełni wyjaśnia dynamikę systemu kapitalistycznego w ciągu ostatnich 150 lat.

Według Harmana kapitalizm to system, który „przekształca całe społeczeństwo, wysysając miliardy ludzi i zmuszając ich do pracy dla siebie. Zmienia cały model życia człowieka, przeformowując samą ludzką naturę. Nadaje nowy charakter starym formom wyzysku i wydaje z siebie całkiem nowe. Stwarza bodźce sprzyjające wojnie i niszczeniu środowiska naturalnego”.²

Według autora, niestabilny system kapitalistyczny podkopuje założenia neoliberalnej szkoły ekonomicznej. Jego nieprzewidywalność niszczy wiarę w niewidzialną rękę rynku. Na porażkę skazuje też keynesizm, który mimo że nie neguje cyklicznego charakteru kryzysów, to stawia na możliwe im przeciwdziałanie poprzez odpowiednią politykę państwa. Zamiast sielankowego rozwoju spod burzy kryzysu przezierny system, w którym akumulacja służy jedynie akumulacji, a spadająca stopa zysku nakłania kapitalizmy państwowe do awanturniczych wojen.

Zdaniem Harmana, w rzeczywistości początku XXI wieku teorie Marksa nabierają nowego wydźwięku, nie tracąc na aktualności. Zwraca zatem uwagę na marksowską alienację pracy polegającą na tym, że im więcej pracownik wytwarza, tym mniej sam może kupić za zarobione pieniądze. Marks uważał, że „robotnik staje się towarem tym tańszym, im więcej towarów wytwarza”.³ Eskalacja wartości świata towarów odbywa się kosztem deprecjacji świata ludzi pracy. Wyalienowana praca wytwarza nie tylko towary, generuje jeszcze więcej pracy, a pracownika również zamienia w towar. Jest to jeden z nieuchronnych paradoksów kryjących się w specyfice systemu kapitalistycznego. Marks definiuje alienację jako „fetyszym towarowy”, polegający na mylnym przypisywaniu rzeczom samoistnej wartości. Dla zwolenników teorii Marksa miarą wartości towarów jest włożona w produkty siła robocza.

Pojęcie „alienacji” w teorii marksistowskiej stanowi zapożyczenie od Hegla. Tak

rozumiane wyobcowanie jest zjawiskiem polegającym na tym, że pewne wytwory pracy ludzkiej uniezależniają się od swych twórców i zaczynają funkcjonować wbrew pierwotnym intencjom, towarzyszącym ich powstaniu. Poprzez marksowski świat towarów, zagarniający każdą sferę życia społecznego, należy rozumieć postępującą komercjalizację i sprowadzenie stosunków społecznych tylko do poziomu wymiany handlowej.

Towar został wyniesiony na piedestał, by w końcu podporządkować sobie swego twórcę. Wartość użytkowa towarów nie jest w kapitalizmie tożsama z wartością wymienną. W odniesieniu do współczesnej rzeczywistości, te rozbieżności między wartościami leżą u podstaw baniek spekulacyjnych. Wartość użytkowa może być bowiem mylnie przeliczana na wartość wymienną, co powoduje np. sztuczne podniesienie cen na rynkach nieruchomości.

Według Marksa wszelkie zyski kapitalistów, czyli cała światowa akumulacja pochodzi z żywej pracy ludzkiej. Pracownicy wytwarzają wartość, której część jest konsumowana przez nich samych – jako wynagrodzenie za pracę. Wysokie płace nie są w interesie kapitalistów, gdyż stanowią wartość, której nie mogą akumulować.

System kapitalistyczny poprzez nieustanne nakręcanie konkurencji prowadzi do obniżenia „społecznie niezbędnego czasu pracy”²⁴ potrzebnego do wytworzenia danego towaru, co prowadzi do obniżenia wartości tegoż towaru. Już Marks dostrzegł niebezpieczeństwo oderwania wartości pieniądza i towaru od konkretnej ilości ludzkiej pracy zużytej na jego wyprodukowanie. Funkcjonowanie systemu kapitalistycznego i stopa zysku zależna jest od wartości dodatkowej, która jest różnicą między warto-

ścią siły roboczej a wartością wytworzoną przez pracę. Dążenie do zaniżania wartości siły roboczej Karol Marks określił mianem wycisku. Sposoby zwiększenia wartości dodatkowej natrafiają jednakże na fizyczne bariery, co ogranicza rentowność inwestycji.

Z punktu widzenia Marksa najważniejsze jest, że płaca pracownika stanowi w kapitalizmie ograniczenie dla zysków kapitalisty. Paradoksalnie, to pracownicy wytwarzają zyski kapitalistów.

Akumulowana jest zatem część wartości wytwarzanej przez pracowników, która nie jest wydatkowana na płace. Ta zakumulowana przez kapitalistów wartość przeznaczana jest następnie na wytwarzanie środków produkcji (np. maszyn, budynków). Żeby utrzymać konkurencyjność, kapitaliści muszą wciąż instalować nowe wydajniejsze maszyny w fabryce. Nakłady na budynki i maszyny stanowią według Marksa „martwą pracę”. Taka praca pozbawiona wkładu „pracy żywej” nie wytworzy samoistnie wartości, wręcz przeciwnie – inwestycje w sprzęt dość szybko tracą na wartości.

O dynamizmie systemu kapitalistycznego decyduje nieustanne dążenie do jak największej akumulacji kapitału i permanentnej konkurencji na rynku.

„Ortodoksyjni ekonomiści w gruncie rzeczy stwierdzają tylko, że pewne rzeczy są obecnie kupowane, a pewne sprzedawane, nie tłumacząc, dlaczego produkuje się te, a nie inne, dlaczego jedni ludzie są bogaci a inni ubodzy, dlaczego niektóre towary gromadzą się nie sprzedane, podczas gdy ludzie, którzy rozpaczliwie ich potrzebują, muszą się bez nich obejść, i dlaczego gospodarka czasem przeżywa okresy boomu, a czasem załamania.”²⁵

Wskazuje to na ograniczenia neoklasykcyjnej ekonomii, co tłumaczy konieczność wzbogacania teorii Keynesa elementami opartymi na pracy. Przedstawiciele neoklasykcyjnej szkoły ekonomii, tacy jak Marshall, sugerowali, że prawdziwą wartość pieniądza korzystniej niekiedy mierzyć pracą niż towarami. Zdaniem autora „Kapitalizmu Zombie” takie niedostatki systemu neoklasykcyjnej ekonomii przemawiają na korzyść teorii Marksa.

„(...) stosunek pracy do inwestycji różni się w poszczególnych dziedzinach przemysłu, podczas gdy w praktyce stopa zysku (stosunek wartości dodatkowej do inwestycji) nie różni się w taki sam sposób nawet wtedy, kiedy płace pozostają na mniej więcej tym samym poziomie, a stopa wyzysku musi być taka sama. Ceny towarów wydają się zależeć nie od ilości społecznie niezbędnej pracy potrzebnej do ich wyprodukowania, ale od narzutu na koszty inwestycji”.⁶

Z problemem tym (zwanym problemem transformacji) skutecznie potrafi uporać się jedynie teoria Marksa, ponieważ stworzył on model dynamiczny – funkcjonujący w czasie. Zdaniem Marksa wyrównanie stopy zysku następuje w drodze restrykcji wartości dodatkowej w ramach klasy kapitalistów.

Harman dowodzi, że kryzysy nie są jedynie, jak dotąd uważano, drobnymi potknięciami na drodze do harmonijnego rozwoju, nie są także skutkiem spekulacji i źle podejmowanych decyzji (zdanie keynesistów) – lecz są niejako wpisane w cechy konstytuujące system kapitalistyczny. Jako przykład można podać fakt, że w Stanach Zjednoczonych między 1810 a 1920 rokiem było aż 15 kryzysów, poprzerywanych dłuższymi lub krótszymi okresami wzmo-

żonego rozwoju. Już sam Marks wskazywał na to, że kryzys jest wbudowany immanentnie w naturę kapitalizmu. Wynika to między innymi z faktu, że nie każdy wyprodukowany produkt musi znaleźć nabywcę. Nie każdy nabywca musi w grze rynkowej zdecydować się na zakup. Alternatywą dla kupowania może być np. oszczędzanie lub transfer kapitału za granicę. Nieuchronność kryzysu (za Marksem) wynika z dążenia kapitalistów do zwiększenia zysków kosztem płac. Płace pracowników stanowią jedną z podstawowych sił nabywczych na produkowane towary. Wywołuje to daleko idące rozbieżności między produkcją a konsumpcją. W miarę starzenia się systemu kapitalistycznego wydłużają się i komplikują łańcuchy łączące produkcję z konsumpcją. Marks określił to jako zapóźnienie konsumpcji w stosunku do produkcji.

Konsekwencją nieustającej konkurencji jest ustawiczne zmniejszanie się przeciętnej ilości pracy potrzebnej do wytworzenia towarów. Sprawia to, że towary ustawicznie tanieją, a ich ilość bardzo gwałtownie wzrasta. W konsekwencji jeśli nawet jeden kapitalista okaże się konkurencyjny, to dzieje się to tylko do momentu, dopóki inni nie wprowadzą podobnych innowacji. Tworzy to pewnego rodzaju spiralę zmierzającą do coraz to większego obniżania wartości, przy zwiększaniu ilości towarów.

Okresy boomu i recesji są w dużej mierze modulowane przez kredyt i działalność sektora bankowego. System finansowy opłata system produkcyjny, umożliwiając produkcję na poczet przyszłych zysków. Kapitaliści udzielający pożyczek osiągają zysk, lecz nie pochodzi on bezpośrednio z działalności produkcyjnej. Jest to raczej udział w zyskach produkcyjnych pożyczkobiorców. System finansowy jest zatem

ostatecznie zależny od rentowności produkcji. Część instytucji finansowych pożycza więcej niż posiada, licząc na dopływ pieniądza z przewidywanych zysków. System ten funkcjonuje stabilnie, dopóki nie załamie się opłacalność produkcji. System finansowy generuje zatem nadprodukcję, a co za tym idzie nadmierną podaż towarów na rynku. Pojawiają się spekulacje, piramidy finansowe, które zaczynają dominować nad gasnącą produkcją.

Inwestowanie pożyczonego kapitału w nadziei na szybki zysk przyczynia się do sztucznego podbicia cen na rynkach inwestycyjnych. Wzrost cen pomnaża według Marksa tzw. „kapitał fikcyjny”.⁷ Kredyt stworzony przez banki staje się formą pieniądza i błędnie bywa zaliczany do dostępnej na rynku ilości pieniądza. Fenomen „kapitału fikcyjnego” sprzyja zaostreniu się tendencji cyklicznego boomu i recesji. Stopa zysku to ilość zysku w stosunku do ponoszonych kosztów w procesie produkcji. Stopa zysku jest dla kapitalistów najważniejszym wskaźnikiem ekonomicznym. Jeśli stopa zysku jest zbyt niska, a inwestycja okaże się nierentowna, to kapitalista nie będzie dalej inwestować w przedsięwzięcie, bo groziłoby mu bankructwo.

Charakterystyczne dla marksowskiej krytyki kapitalizmu jest uznanie spadkowej tendencji stopy zysku. Ta kwestia jest dla Harmana fundamentalna:

„Dla nowicjuszy zapoznających się z pismami Marksa jest to jedna z najtrudniejszych do zrozumienia części jego teorii, a także jedna z najbardziej kontrowersyjnych. Niemarksistowscy ekonomiści ją odrzucają.”⁸

Marks uważał, że w kapitalizmie istnieje spadkowa tendencja stopy zysku jako

przyczyna nawracającego kryzysu. Harman także wskazuje na prawo spadkowej tendencji stopy zysku, które jego zdaniem umożliwia stwierdzenie, że kapitalizm skazany jest na zagładę przez siły produkcji, które sam stwarza. Nieuchronną cechą systemu kapitalistycznego jest zatem według Harmana marksowska „spadkowa tendencja stopy zysku”⁹, czyli stosunku wartości inwestycji do wydatków na zatrudnienie siły roboczej. Tendencja ta wchodzi w skład długofalowych procesów będących skutkiem starzenia się systemu. Według Marksa kapitalizm sam może doprowadzić do swojego upadku poprzez nadmierne wyzwalenie sił produkcji. Jest to logiczna konsekwencja akumulacji kapitału – inwestycje rosną szybciej niż źródło zysku. Kiedy kapitaliści zatrudniają pracowników, ci pracując wytwarzają źródło ich zysków. Żeby utrzymać konkurencyjność na rynku, wydatki na martwą pracę wzrastają szybciej niż wydatki na pracę żywą. Innymi słowy, inwestycje rosną znacznie szybciej niż źródło tych inwestycji, które zawiera się w wartości wytwarzanej przez pracowników.

Powodem nadmiernej inwestycji jest konieczność utrzymania konkurencyjności względem innych podmiotów na rynku. Podobne postępowanie poszczególnych podmiotów na rynku skutkuje przeinwestowaniem gospodarki. Zapewnia jednak krótkotrwały sukces kapitalistów, którzy jako pierwsi zainwestowali w środki produkcji. Paradoksalnie więc, to co pozwala szybciej i lepiej produkować i wygrywa w konkurencji, jako działanie masowe doprowadza do kryzysu.

Zatem nawet innowacja nie ratuje sytuacji, gdyż z reguły łączy się jeszcze ze zwiększeniem inwestycji.¹⁰ Wynika stąd jeszcze jedna niebezpieczna cecha systemu

– pęd ten może powstrzymać jedynie brak inwestycji mających na celu zysk. Zatem „sama udana akumulacja kapitalistyczna stwarza problemy dla dalszej akumulacji”¹¹. Proces konkurencji skłania do inwestycji, które nie zwróca się ze spodziewanej stopy zysku. Pęd do akumulacji staje się motorem kryzysu, a zysk można osiągnąć już tylko kosztem wyparcia z rynku i bankructwa konkurencji.

Marks wyróżnił dwie najważniejsze przyczyny przeciwdziałające spadkowi stopy zysku. Pierwszy to „stopa wyzysku”¹², kiedy robotnik zmuszony jest wytwarzać więcej wartości, a co za tym idzie mniej pracowników przypada na jednostkę inwestycji. Ta metoda ma jednak fizyczne ograniczenia ze względu na długość dnia roboczego czy cechy robotnika rzutujące na wydajność. Ograniczenia nie występują jeśli chodzi o inwestycje w środki produkcji.

Druga wyróżniona przez Marksa przyczyna przeciwdziałająca spadkowi stopy zysku – to tanienie środków produkcji, ze względu na zmniejszenie się społecznego czasu pracy potrzebnych do ich wytworzenia. Jednakże traci ona na znaczeniu, jeśli uwzględnimy fakt, że należy brać pod uwagę wartość w momencie dokonywania inwestycji, a nie w czasie produkcji. Istotne są wyłożone nakłady na produkcję, jakie trzeba było ponieść. Żeby odnieść zysk, trzeba odzyskać też koszt wcześniejszych inwestycji.

Rzeczywistość przedstawiona przez Harmana jest częściowo zbieżna z poglądami Michela Hussona, autora książki „Kapitalizm bez znieczulenia”¹³. W odróżnieniu od Harmana Husson dowodzi, że stopa zysku nie spada w sposób ciągły. Jego zdaniem spadek stopy zysku jest wynikiem zmagania się przeciwdziałających sił.

Zdaniem Harmana stopa zysku nieuchronnie spada, brakuje bowiem możliwości dalszej inwestycji, dlatego następuje kryzys. Kryzys może jednak uratować spadającą stopę zysku, ale koszt tego ponoszą bankrutujący i wyparci z rynku. Ci, którzy pozostają w rynkowej grze, mogą wtedy nabyć tanio należące do bankructwa środki produkcji, przez co odbudowują swoją stopę zysku. Upadłe przedsiębiorstwa kupowane są za ceny znacznie poniżej ich wartości. Kryzys działa w pewien sposób uzdrawiająco na system i znów kapitaliści mogą rozpocząć proces akumulacji kapitału. Jednakże długofalowo nie chroni to przed ponowną deprecjacją stopy zysku, prowadzi jednak do koncentracji i centralizacji kapitału. Ten problem nie był tak wyrazisty w czasach Marksa. Dziś jednak proces centralizacji i koncentracji kapitału, poprzez przejęcia i fuzje wielkich korporacji, poszedł znacznie dalej. Przez stopniową eliminację konkurencji w kolejnych cyklach koniunkturalnych na rynku zostają najsilniejsi gracze. Kiedy któryś z tych gigantów w końcu zbankrutuje, pociąga to za sobą efekt lawiny, upadek mniejszych firm i banków, które udzieliły mu pożyczek. Współczesne firmy są tak olbrzymie, że ich upadek powoduje coś w rodzaju reakcji łańcuchowej. Kolejny wielki kryzys i znaczna część gospodarki światowej obróci się w ruinę. Dlatego rządy bogatych krajów nie szczędzą miliardów by ratować wielkie korporacje.

Wielkość firm może wprawdzie w pewnym stopniu chronić je przed upadkiem; opóźniając kryzys, który i tak nadejdzie, jeszcze gwałtowniejszy w swej postaci. Powstrzymanie upadku odbywa się bowiem kosztem restrukturyzacji.

Kapitalizm jest według Marksa i Harmana systemem niszczycielskim, opierającym się na przetworzeniu sił wytwórczych w siły destrukcji, niosąc ze sobą nie tylko wyniszczenie siły roboczej, ale też degradację środowiska naturalnego. Dzieje się tak przez nieuzasadnione potrzeby, lecz wymuszone konkurencyjnością na rynku zaprzęgnięciem sił wytwórczych. Skala tego zjawiska jest dziś widoczna doskonale, ponieważ system ogarnął już cały świat. Już w XIX wieku spodziewano się, że kapitalistyczne rolnictwo doprowadzi do kryzysu produkcji żywności, czemu zapobiegł wynalazek nawozów sztucznych.

Harman wskazuje, że oprócz wbudowanej w system tendencji do kryzysów największym ograniczeniem kapitalizmu jest zdolność do zniszczenia całego środowiska planety. Kwestia ta nabiera istotnego znaczenia na progu XXI wieku.

Niestychana dynamika i wbudowana wewnętrzna sprzeczność to cechy konstytutywne systemu kapitalistycznego w jego współczesnej postaci. Jest systemem żyjącym dzięki pracy i ze swej natury potrzebujący jej coraz więcej. Charakterystyczny dla rozumienia marksizmu przez Harmana jest nacisk na niszczycielski aspekt systemu, który: „okresami czyni spustoszenie dotykające wszystkich, którzy w nim żyją, straszliwa hybryda potwora Frankensteina i Drakuli, twór człowieka, ale ten twór wymknął się spod kontroli i żyje, wysysając krew ze swoich stwórcy.”¹⁴

Ten sposób rozumienia kapitalizmu odróżnia podejście Marksa od wszystkich szkół ekonomii głównego nurtu. Zdaniem Harmana tylko Marks dostarcza wskazówek potrzebnych do współczesnej analizy dynamiki systemu.

Znaczny wkład w rozwój XX-wiecznego marksizmu wniósł Rudol Hilferding,

który uważał, że rozwój monopolu nie eliminuje tendencji do popadania przez system w kryzysy. We wczesnym stadium rozwoju XX-wiecznego kapitalizmu rzeczywiście dominującą rolę odgrywały wielkie monopole, kartele i trusty. Jednak w miarę rozwoju systemu przekształcił się on w „kapitalizm finansowy”, w którym dominujące znaczenie zyskał sektor finansowy, nie będący bezpośrednio zaangażowany w produkcję. Stopniowo konkurencja między wielkimi korporacjami doprowadziła do zapewnienia sobie przez niektóre z nich surowców przy aktywnym udziale państwa narodowego. Leży to u podstaw klasycznej teorii imperializmu. Mocarstwa kapitalistyczne zaczęły tworzyć imperia kolonialne, ciągle konkurujące ze sobą. Rozwój systemu w XIX wieku odbywał się poprzez eksploatację surowców kolonii, które stanowiły również ważny rynek zbytu dla europejskich kapitałów. Liczni kontynuatorzy myśli Marksa wskazywali w tym okresie na związek kapitalistycznego imperializmu ze wzrostem napięć w stosunkach między państwami. Związek kapitalizmu i dążenia do wojny wiąże się z konkurencją o zasoby i rynki, a skutkuje zmniejszeniem akumulacji (wydatki na działania zbrojne); co bezpośrednio chroni przed spadkiem stopy zysku.

Harman wskazuje tu na problem z oczywistych względów pominięty przez Marksa, mianowicie wzrost wydatków państwa i ich udział w PKB. Przez cały XIX wiek udział wydatków państwa w PKB pozostawał na stałym statycznym poziomie z wyjątkiem okresu wojen. Natomiast udział ten w połowie XX w. zaczął rosnąć i rośnie do dziś. Prowadzi to autora do spostrzeżenia, że państwo nie jest czymś zewnętrznym w stosunku do kapitalistycznego systemu gospo-

darczego. Ta współczesna geneza „państwa kapitalistycznego” klóci się z powszechnie pojmowaną teorią globalizacji kapitału.

We współczesnym świecie, nawet bardziej niż w przeszłości, kapitalizm nie może funkcjonować bez wspierającego go i zapewniającego bezpieczeństwo jego działaniom aparatu państwowego. Państwa nie są jednak zredukowane tylko do bytów gospodarczych, lecz wraz z kapitałem przenikają się wzajemnie, tworząc niemal nierozrwalną strukturę. Do najbardziej istotnych przemian, jakie nastąpiły w XX-wiecznym kapitalizmie, Harman zalicza powstanie wielkich sektorów gospodarki państwowej. Państwo zajęło się planowaniem produkcji, mniej lub bardziej skutecznie interweniując w nią (doktryna ekonomiczna keynesizmu).

Kolejną cechą charakterystyczną dla marksizmu Chrisa Harmana jest teoria kapitalizmu państwowego. Zdaniem autora fakt, że w światowym systemie kapitalistycznym rywalizacja wojskowa zaczęła odgrywać tę samą rolę, co konkurencja gospodarcza, wpisuje się w teorię państwowego kapitalizmu, zapoczątkowaną przez nieortodoksyjnego trockistę Tony’ego Cliffa. Harman za Marksem i Cliffem zalicza kapitał państwowy do sumy kapitałów indywidualnych. Wedle tej teorii ZSRR, PRL i inne państwa bloku wschodniego nie były państwami socjalistycznymi. Harman stoi na stanowisku, że kapitalistami mogą być także państwowi notable różnego szczebla. Państwa socjalistyczne nie były zawieszono w próżni, funkcjonowały jak wielkie przedsiębiorstwa – wyspy w oceanie kapitalistycznej gospodarki światowej. W obrębie globalnej gospodarki kapitalistycznej państwa konkurują z innymi państwami,

podobnie jak indywidualne kapitały rywalizują ze sobą.

„Choć państwa te nazywały się *socjalistycznymi*, ich dynamika gospodarcza zależała od stosunków z szerszym światem kapitalistycznym.”¹⁵

Według Harmana o kapitalistycznym charakterze ustroju decyduje już samo zaistnienie procesu akumulacji oraz zawłaszczanie wartości dodatkowej na skutek wyzysku siły roboczej. Biurokracja państwowa jest traktowana w tej teorii na równi z prywatnymi przedsiębiorcami. Harman przestrzega ZSRR nie jako zdegenerowane państwo robotnicze, lecz jako swoistą formę kapitalizmu państwowego.

„Państwo dążyło do tego, aby znacjonalizowany przemysł zapewniał akumulację krajową, która dorównywałaby akumulacji zagranicznych konkurentów, tak by mogło z powodzeniem przetrwać w warunkach gospodarczej i/lub militarnej konkurencji. Dlatego zatrudniało robotników najemnych i starało się utrzymać ich wynagrodzenie na najniższym poziomie umożliwiającym odtworzenie siły roboczej. Państwo mogło planować produkcję w posiadanych przez siebie przedsiębiorstwach, ale planowanie, podobnie jak w każdej firmie prywatnej, było podporządkowane zewnętrznej konkurencji.”¹⁶

Harman dowodzi, że o kapitalistycznym charakterze systemu ekonomicznego nie przesądza ani przynależność środków produkcji, ani u rynkowanie, lecz przede wszystkim konieczność nieustannego konkurowania w cyklach akumulacji. Akumulacji odbywającej się kosztem wyzysku klasy pracującej.

Teoria kapitalizmu państwowego znajduje zastosowanie nie tylko do dawnych

krajów komunistycznych i Chin, lecz także kapitalistycznych państw Zachodu.

Kapitalizm XX wieku odróżniał od jego wczesnej XIX-wiecznej formy ogromny wzrost gospodarczego znaczenia państwa oraz wzrost nieprodukcyjnych wydatków. XX wiek to również rozwój sektora usług, nieprodukcyjnego sektora gospodarki. Sektor ten rósł przez cały wiek XX. Wzrosły również nieprodukcyjne wydatki związane z produkcją dóbr luksusowych i produkcją na cele wojska. Skutkowało to zmniejszeniem kapitałochłonnych inwestycji. Paradoksalnie, marnowanie wartości mogło spowolnić kryzys zapobiegając wzrostowi akumulacji ponad poziom zatrudnionej siły roboczej – zapobiegając tym samym spadkowi stopy zysku.

Wielki krach na Wall Street w 1929 roku udowodnił po raz kolejny nieprzewidywalność systemu. Poprzedził go najdłuższy okres pomyślnej koniunktury w historii kapitalizmu i krwawa pierwsza wojna światowa.

Według Harmana tylko teoria marksowska może udzielić spójnego wyjaśnienia podłoża wielkiego kryzysu. Sama przyczyna kryzysu kryje się w długofalowych wzrostach stosunku inwestycji do zatrudnionej siły roboczej. Zgodnie z teorią Marksa zwiększył się organiczny skład kapitału. Stopa zysku wzrosła wcześniej przez zwiększenie stopy wyzysku. Wzrost ten jednak był za mały do wchłonięcia wytworzonej wartości dodatkowej. Olbrzymie nowe fabryki zalewały rynek towarami po dumpingowych cenach, obniżając zyski starych fabryk, co zahamowało inwestycje. Nastąpił nagły spadek zatrudnienia i konsumpcji.

Po wielkim krachu nastąpił zwrot ku kapitalizmowi państwowemu. Kiedy za-

wiodły nadzieje pokładane w samoregulacyjne właściwości wolnego rynku, interwencjonizm państwowy w USA stał się siłą coraz bardziej znaczącą. Pojawienie się kapitalizmu państwowego nie dotyczyło więc jedynie krajów socjalistycznych. Już w połowie lat siedemdziesiątych na Zachodzie blisko jedna trzecia przedsiębiorstw znajdowała się w rękach państwa. Jednakże dopiero machina wojenna USA w drugiej wojnie światowej skutecznie wypchnęła kraj z kryzysu.

Harman uważa że, przyczyną długotrwałego, powojennego boomu nie należy upatrywać w interwencjonistycznej polityce ekonomicznej keynesistów, lecz w olbrzymich zamówieniach państwowych z okresu Zimnej Wojny. Bezpośrednim skutkiem takich wydatków było zapewnienie rynków zbytu dla głównych gałęzi przemysłu. Nie była to świadoma polityka ekonomiczna, mająca na celu unikanie kryzysów, jednakże szybko doceniono jej wpływ na utrzymanie boomu. Podobnie rzecz się miała w krajach bloku wschodniego. Gospodarka wyścigu zbrojeń skutecznie powstrzymała na jakiś czas nieuchronny spadek stopy zysku. Odwracając tym samym tendencje do powrotu z kryzysu.

„(...) jeden z paradoksów kapitalizmu polega na tym, że choć wzrost organicznego składu kapitału pomniejsza przeciętną stopę zysku, to zwiększa zysk pierwszego kapitalisty, który wprowadza nowe maszyny i urządzenia. Tak więc Japończycy i Niemcy Zachodni, decydując się na kapitałochłonne formy inwestycji, obniżali światowe stopy zysku, zwiększając jednocześnie udział swoich krajów w światowych zyskach. Ich zwiększona konkurencyjność na rynkach eksportowych zmuszała inne kapitalizmy do pla-

cenia spadkiem stóp zysku za zwiększony organiczny skład kapitału Japonii i Niemiec. To jednak z kolei stwarzało presję na innych kapitalistów, by podnosili swoją konkurencyjność, zwiększając organiczny skład kapitału. W rezultacie nastąpił spadek stóp zysku w latach 70. W 1973 roku były one już tak niskie, że gwałtowny wzrost cen surowców i żywności w wyniku ożywienia gospodarczego w poprzednich dwóch latach wystarczył, żeby rozwinięte gospodarki Zachodu pogrążyły się w recesji.”¹⁷

Początek recesji u schyłku lat siedemdziesiątych udowodnił, że cykle boomu i recesji następują pomimo wysiłków regulacyjnych propagowanych przez zwolenników teorii Keynesa. Kryzys, chociaż odłożony w czasie, był jednak nieuchronny, podważając stanowisko ekonomistów oficjalnie tłumaczące wcześniejszy wzrost.

W początkach kryzysu lat siedemdziesiątych ratunku przed recesją dopatrywano się w teorii monetarystycznej Milтона Friedmana, kładącej nacisk na zbawienny, regulacyjny wpływ polityki pieniężnej państwa. Jednakże uczynienie z monetaryzmu dominującej doktryny ekonomicznej nie przyniosło znaczącej poprawy koniunktury. Stopy zysku spadały od początku lat 60 do początku 80. Częściowy wzrost odnotowano pod koniec lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Nigdy jednak nie nadrobiły więcej niż połowy tego, co straciły w okresie długiego boomu. Harman jako główną przyczynę nawrotów kryzysów określa spadkową tendencję stopy zysku. Jego zdaniem, znajduje tu zastosowanie teza Marksa o organicznym składzie kapitału. Zatem wzrost stosunku zainwestowanego kapitału do pracy przyczynił się

do spadku stóp zysku. O czasie wystąpienia kryzysu zdecydowało natomiast nierównomierne rozłożenie wydatków na zbrojenia, które stymulowały gospodarkę państw rozwiniętych w okresie długiego boomu. Kiedy USA dopuściło na swój rynek państwa zachodnioeuropejskie i Japonię, które z racji swoich mniejszych wydatków militarnych mogły więcej inwestować. Kraje o niemilitarnym kapitalizmie państwowym mogły się rozwijać bez kryzysów pod wpływem systemu światowego, gdzie działał potężny militarny kapitalizm państwowy. Kraje te pozbawione obciążeń szybko doganiały Stany Zjednoczone pod względem gospodarczym.

Harman rozwija teorię o roli państwa i stosunków międzynarodowych w kształtowaniu sprzeczności systemu kapitalistycznego. Dowodzi, że podniesione przez Marksa zagadnienia ekonomii politycznej są nadal użyteczne do analizy współczesnych zjawisk ekonomiczno-politycznych. Kolejne kryzysy poprzez bankructwa prowadzą do wzrostu koncentracji kapitału poprzez przejmowanie słabszych firm przez silniejsze. Prawo ustawicznie spadającej stopy zysku kształtowało skłonność do kryzysu na przemian ze złudzeniem dobrobytu. Spadek stóp wzmocnił kryzys naftowy w latach 70 XX wieku. W planach optymistów spadek zysków w gospodarce realnej miała zrekompensować żywiołowa droga rozwoju wirtualnej gospodarki finansowej.

Ograniczeniem dla kapitalizmu kierowanego przez państwo był fakt, że działał on skutecznie, dopóki państwo mogło ignorować bezpośrednie skutki wywierane na stopy zysku przez inwestycje w niezbyt dochodowe sektory gospodarki. Według Marksa było to ignorowanie prawa wartości dzia-

łającego w skali światowej co do produkcji w gospodarce narodowej.

Runął także mit dotyczący harmonijnego rozwoju gospodarek państw komunistycznych. Okazało się, że funkcjonując w ramach systemu kapitalistycznego jako olbrzymie przedsiębiorstwa państwowe, przeżywały również okresy ożywienia i stagnacji. Okresy te zależne były od aktualnej koniunktury w systemie światowym. Harman wskazuje na mechanizmy kryzysów komunistycznych gospodarek, których recesja bynajmniej nie oszczędzała. Według autora kryzysy w państwach bloku wschodniego, które doprowadziły do rozpadu ZSSR, były w swej istocie kryzysem kapitalistycznym.

*„Światowy kapitalizm w ostatnim dwudziestopięcioleciu XX wieku znów wykazywał się wieloma cechami opisanymi już przez Marksa. Powtarzały się kryzysy gospodarcze, a przez kryzysy restrukturyzował się kapitał – wielki i mały, prywatny i państwowy.”*¹⁸

Upadek ZSRR pomógł Zachodowi uporać się z kryzysem rentowności, gdyż obszar byłych państw komunistycznych został włączony w krwiobieg nagromadzonego, żadnego inwestowania kapitału. Natychmiast po upadku komunizmu kapitalizm wypełnił powstałą lukę w gospodarce dobrem konsumpcyjnym.

Nic dziwnego, że wiara w ustabilizowanie się systemu zapanowała na dobre na progu nowego milenium. Wielu ekonomistów przypisywało okres stabilizacji lepszym mechanizmom regulacyjnym stosowanym przez państwo, inni za cud dobrobytu czynili odpowiedzialną innowację w dziedzinach technik IT. Podkreślano rolę nowych rozwijających się dynamicznie gospodarek Chin i Indii. Kryzys azjatycki 1997 roku

nie zdołał zachwiać tym złudzeniem. Nawet gdy latem 2001 Stany Zjednoczone pogrążyły się w recesji i przestało istnieć co 6 miejsce pracy w amerykańskim przemyśle, określano te problemy jako przejściowe zawirowania. □

Cd. nastąpi.

¹ Chris Harman (ur. 1942, zm. 7 listopada 2009 w Kairze) – naczelny redaktor czasopisma *International Socialism*, były redaktor czasopisma *Socialist Worker* i członek Komitetu Centralnego brytyjskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. Chris Harman pochodził ze środowiska robotniczego. Podczas studiów w prestiżowej London School of Economics zaangażował się w działalność organizacji Międzynarodowych Socjalistów, a w 1968 r. stał się jej wiodącym członkiem. Był czołowym publicystą pisma LSE *Socjalistyczne Społeczeństwo Agitator*. Od 1978 był naczelnym teoretykiem organizacji w Socjalistycznej Partii Robotniczej, dla której napisał liczne książki i opublikował wiele artykułów. Harman pozostał komentatorem, będąc jednocześnie jednym z czołowych myślicieli marksistowskich przełomu XX i XXI wieku. Harmana cechował konsekwentny antystalinizm i głoszone przez jego tradycję polityczną hasło: *Ani Waszyngton ani Moskwa, tylko międzynarodowy socjalizm*”.

² Ibidem, s. 21.

³ <http://www.marxists.org/polski/marks-engels/1844/rekopisy/rekopisy.htm>

⁴ Ch. Harman, *Kapitalizm zombie. Globalny kryzys i aktualność myśli Marksa*, s. 41.

⁵ Ibidem, s. 68.

⁶ Ibidem, s. 71.

⁷ Ibidem, s. 98.

⁸ Ibidem, s. 101.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem, s. 104.

¹¹ Ibidem, s. 106.

¹² Ibidem, s. 107.

¹³ M. Husson, *Kapitalizm bez znieczulenia*, wyd. Książka i Prasa, Warszawa 2011, s. 69

¹⁴ Ch. Harman, *Kapitalizm zombie. Globalny kryzys i aktualność myśli Marksa*, op. cit., s. 123.

¹⁵ Ibidem, s. 170.

¹⁶ Ibidem, s. 167-168.

¹⁷ Ibidem, s. 290.

¹⁸ Ibidem, s. 323.

STANISŁAW FRAN CZAK

Pod sztandarami prezydenta Edwarda Barszcza

Tego dnia nic nie wskazywało na ten dramat. Przycumowałem wcześniej niż zwykle do portu, w którym moja łajba – szerokie dwumetrowe biurko – jak zwykle na mnie czekało. Ledwo usiadłem, gdy poderwał mnie telefon od przyjaciela.

– Wiesz, co się dzieje na rynku? – krzyknął w słuchawkę. – Jakiś facet przywiązał się łańcuchami do pompy i podpalił.

– Dzwon po straż i pogotowie, zaraz tam będę – krzyknąłem w odpowiedzi.

Ale najpierw nacisnąłem czerwony guzik na konsoli telefonicznej do prezydenta Edwarda Barszcza.

– Szefie, mogę pilnie do pana?

– Przychodź – odpowiedział krótko.

Byłem za minutę w gabinecie prezydenta.

– Mamy informację, szefie, że na rynku podpalił się człowiek, który przywiązał się do pompy.

– Dzwon na pogotowie! – rzucił prezydent.

– Już kolega dzwoni.

– A ja – powiedział szef – muszę dać znać Barcikowskiemu.

Kazimierz Barcikowski był I sekretarzem KK PZPR i przewodniczącym Rady Narodowej miejskiego województwa krakowskiego.

– Milicja już jest? – zapytał szef.

– Chyba nie – odpowiedziałem.

– Jasne, nigdy nie nadążają – pokiwał posiwiałą głową prezydent. – Powiadomię ich, a ty biegnij na rynek i zobacz co i jak...

Wkrótce byłem na miejscu, okazało się, że to człowiek w średnim wieku, który obładował się butelkami z benzyną, przywiązał łańcuchem do wodnej pompy i cały płonie mimo prób ugazzenia pożaru. Wykrzykiwał coś, co trudno było zrozumieć, ale były to wyraźnie hasła polityczne. Na miejscu było już pogotowie i straż pożarna, która próbowała przeciąć łańcuch. Tłum gapiów utrudniał akcję. Wróciłem po kwadransie, cóż tu można było zrobić? Straż uporała się wreszcie z łańcuchem, ale samobójca wyglądał już na nieżywego. Zajął się nim pogotowie.

Gdy zdałem relację prezydentowi, ten rozłożył ręce i powiedział:

– Szkoda człowieka. Kiedy dożyjemy czasów, że nie będzie takich tragedii?

Popatrzyłem na niego zdziwiony. Zauważył to, bo dodał:

– Życie ludzkie jest więcej warte, niż cokolwiek...

I zamyślił się. I wtedy zobaczyłem w nim prawdziwego człowieka, a nie mojego szefa, który sprawuje władzę i jest bezwzględnie jej wierny. A tymczasem nad nami zbierały się chmury.

*

Rzecznikiem prasowym prezydenta m. Krakowa zostałem zaledwie parę mie-

sięcy wcześniej, będąc żądny nowości środowiska i, co tu dużo mówić, przygody w życiu. A przecież miałem taką spokojną i atrakcyjną pracę w ruchu laickim. Cóż, zdawało mi się, że już się wewnętrznie wypaliłem. Zmiana musiała nastąpić.

Stało się to nagle, gdy z rekomendacji krakowskiego kuratora oświaty i wychowania Jana Nowaka zgłosiłem się na rozmowę z prezydentem Barszczem.

Ten uważnie przeczytał moje *curriculum vitae*, jak to się mówiło, spojrzął na mnie i zniemacka zapytał:

– A dziennikarzy pan lubi?

– Niektórych, nie wszyscy dadzą się lubić, ale ważne, żeby z nimi umieć pracować.

– No tak – pokiwał głową – to tak jak w budowlance. – Słyszałem, że pan pisze wiersze, nawet gdzieś widziałem...

– Tak – przyznałem – ostatnio w *Gazecie Krakowskiej*”, „Przekroju” i w „*Życiu Literackim*”.

– A prozę też pan pisze? – zapytał. – Bo tu w urzędzie nie czytają wierszy.

– I owszem, jestem stałym korespondentem tygodnika „*Argumenty*”, „*Oświaty i Wychowania*” i redaktorem „*Biuletynu laickiego*”.

– To świetnie – odparł. – Może mi napisze pan zaległe życzenia jubileuszowe dla „*Budostalu*”.

– To znaczy, że jestem zatrudniony? – zdziwiłem się.

– A jakże, chyba się dogadaliśmy...

I tak zostałem na dobre i na złe, ale już do końca prezydentury Edwarda Barszcza w Krakowie.

Organizowałem konferencje prasowe, przygotowywałem codzienne informacje dla dziennikarzy, dla radia i kroniki TVP,

a nade wszystko opracowywałem materiały i pisałem projekty wystąpień prezydenta, a także inne materiały.

Jak to się czyta? – pytał mnie szef, gdy przedstawiałem mu tekst z cytatami obcojęzycznymi.

Zależało mu na poprawności, a nawet superpoprawności. Był dociekliwy w sposób wyjątkowy.

– Jak tu najlepiej akcentować? A intonacja? – pytał.

Odpowiadałem jak umiałem, posługując się literaturą językoznawczą, do czego zmuszał mnie, dyplomowanego polonistę, teraz prezydent.

– Niech mi pan, redaktorze – tak zwracał się do mnie – niech mi pan oddzieli kreską okresy zdań. Wie pan, żeby nie było jak z Breżniewem, kiedy dano mu do wygłoszenia referat i on chrząknął najpierw, a potem zaczął: „*dorogije towarzyszczi imperialisty...*”. Ktoś pociągnął go za rękaw i szepnął coś do ucha. Breżniew przeczytał jak należy: „*Dorogije towarzyszczi! Imperialisty chatjat...*”

Ubawiłem się serdecznie razem z nim i odtąd robiłem jak zechciał.

– A protokół dyplomatyczny pan zna? – zapytał mnie któregoś dnia.

– No, trochę znam – odparłem. – Czytałem materiały z MSZ-tu, które przesłał mi kolega.

– To świetnie, może mi pan pożyczyć, żebym orientował się co i jak? – zapytał.

– Oczywiście! – przytaknąłem zdziwiony, że chce zapoznawać się z dość nudnymi sprawami, jak usadzić osoby oficjalne przy stole, gdzie mają być sztuce i szkło, jak prowadzić rozmowy, ile czasu, itp.

To przecież należało do szefa jego gabinetu, którym zostałem w międzyczasie.

– Takie oficjalne spotkanie powinno trwać 45 minut, wie pan przecież, ale nie dotyczy to delegacji radzieckich i ich konsulatu, bo oni mają to gdzieś – zwierzył mi się w przyływie szczerości prezydent.

Nie da się zapomnieć wizyty papieża w naszym kraju i zabiegów organizacyjnych wokół niej, a to systemu zabezpieczenia socjalnego, porządku publicznego, przygotowań technicznych, komunikacji itp.

Prezydent czuwał nad całością, sprawdzał i korygował wszystkie problemy. Gdy żegnaliśmy już papieża na krakowskim lotnisku napięcie wzrosło, jak papież zareaguje na transparenty, które przynieśli ze sobą tzw. „patrioci”. Prezydent nie dopuścił do ich usunięcia z lotniska.

– Po co nam na koniec tej wizyty jakieś burdy? – zapytał.

I miał rację, papież nie zareagował na te hasła. Gdy byliśmy już na obiedzie, przewodniczący Rady Państwa prof. Jabłoński nerwowo opowiadał dowcipy, wszyscy zaś czekali w napięciu na wynik meldunku, który telefonicznie składał Barcikowski I sekretarzowi Edwardowi Gierkowi. Kiedy powrócił z wesołą miną, wszyscy odetchnęli, a prezydent Barszcz przywołał mnie do siebie i powiedział:

– Zapamiętaj to i zapisz dla pamięci. Wygraliśmy jedną bitwę i nawet Gierek musiał to przyznać.

W tym czasie Kraków zaczął się rozbudowywać, ruszyła pełną parą rewaloryzacja zabytków. Mówiło się, że to Barcikowski jest następcą króla Kazimierza Wielkiego, który zastał kraj drewniany, a zostawił murowany, jak to się powszechnie powtarzało.

Któż inny jak nie znakomity budowniczy, mający za sobą bogate doświadcze-

nie – m.in. Hutę Ostrowiec czy Katowice – mógł objąć tę funkcję? Edward Barszcz był, a jakże, dyspozycyjny. Cały okres jego prezydentury przypadł na trudny okres zimy stulecia, która dała się wszystkim we znaki, wspomnianej I pielgrzymki papieża do kraju i olbrzymiego wyzwania organizacyjnego, jak m.in. organizacja zaplecza spotkania z milionem pątników na krakowskich Błoniach, a wreszcie niesprawiedliwej nagonki na Edwarda Barszcza w okresie narastającego wrzenia społecznego, które potem osiągnęło apogeum w postaci wydarzeń sierpniowych. Oskarżano wówczas prezydenta o wszystko, a m.in. o to, że zbudował sobie dom za własne pieniądze, ale większy niż to norma przewiduje o kilka metrów.

Dziś wydaje się to absurdem, sytuacją rodem z Mroźka, ale plotka rosła i tłum żądny ofiar w sytuacji pogarszających się warunków życia wierzył we wszystko. Po odejściu prezydenta z funkcji wóldarza Krakowa nie było przez blisko pół roku prezydenta w naszym mieście. W tym czasie byłem szefem gabinetu prezydenta bez prezydenta. Pierwsze uderzenie niezadowolonych petentów przyjmowałem na swoją szeroką pierś. Ileż to razy wpadał rozwścieczony osobnik do urzędu, który miał wciąż otwarte drzwi niepilnowane przez armię strażników i elektronicznych zamków, jak to ma miejsce dzisiaj. W całym urzędzie było dwóch woźnych na zmianę, którzy będąc w podeszłym wieku nie mogli nawet interweniować w razie zagrożenia. Taki osobnik docierał bez kłopotu do sekretariatu ogólnego, a następnie głównego, w którym zaporą byłem ja. Będąc przekonany, że to ja jestem prezydentem – nawymyślał mi. I tylko moja

niewzruszona postawa powstrzymywała go zapewne przed rękoczynem.

*

Gdy Kazimierz Barcikowski przeszedł do Warszawy – powołano prezydenta Barszcza na stanowisko ministra budownictwa.

Edward Barszcz był osamotniony w Warszawie, nie znał tamtejszego środowiska, nie miał „swoich” ludzi, postrzegano go jak obcego, który zabral miejscowym to stanowisko.

Co najdziwniejsze, nie miał też wsparcia Barcikowskiego, który nie miał czasu go nawet przyjąć. Plotki i zakulisowe działania nasilały się, a Barszcz był człowiekiem wrażliwym i cierpiał z powodu oskarżeń ponad miarę.

Przyjechałem do niego, by wyjaśnić pozostawioną w biurku dokumentację. Rozmawialiśmy, pamiętam dobrze, o Krakowie, co się zmieniło, czy wybudowano coś nowego, jak idzie rewaloryzacja, której wciąż szefował prof. Henryk Jabłoński. Zadziwiające, jak on żył tym miastem, jego życiem i codziennymi sprawami.

– A jak tam wiceprezydent Jan Nowak? – zapytał na koniec.

– I owszem, walczyliśmy razem z tymi, którzy rzucają różne oskarżenia na pana, czasem powspominamy stare czasy, a w ogóle brak nam pana prezydenta, pardon, pana ministra – poprawiłem się.

– Widzisz Stasiu – poklepał mnie po ramieniu – na piechotę bym wrócił i dał odpór tym potwarcom, ale cóż, nie mogę... Rozmarzył się na dobre.

– Tyle zrobiłem dla Krakowa – kontynuował – i tyle jeszcze mogliśmy zrobić, popatrz, a dziś na mnie psy wieszają. Już

trzeci raz zwróciłem się do sekretarza Barcikowskiego o spotkanie, ale on wciąż mi nie odpowiada. I wy tam macie ciężko. Trzymajcie się z Jasiem, bo wiem, że na was mogę polegać. Ale nie wiem, jak tak dłużej będę mógł wytrzymać – zwierzył się prezydent.

Dla mnie Edward Barszcz był zawsze prezydentem, wielkim prezydentem, mimo przysługującego mu tytułu ministra z racji stanowiska. Nie wiedziałem, że te pożegnalne wyznania były zapowiedzią tragedii. Prezydent nie wytrzymał. Nie zniósł tego ciężaru niesłusznych oskarżeń, którym wiarę dał rekomendujący go do zarządzania budownictwem w PRL-u Barcikowski.

Osamotniony zastrzelił się w swoim garażu z broni myśliwskiej. Nikogo nie oskarżył, nie pozostawił żadnych wspomnień czy oficjalnych listów. Odszedł pogodzony z losem. Ale jego śmierć oskarża tych, którzy byli winni fałszywych pomówień i tych, którzy nie podali mu później pomocnej dłoni. □

Kraków, 2012



JERZY HYRJAK



Człowiek czynu

Wojewoda Małopolski – Jerzy Miller to człowiek o cechach szczególnych, który konsekwentnie, z rozwagą, angażując wszystkie swoje siły dąży do wytyczonego celu: realizacji zadania, tematu, przedsięwzięcia czy też dotrzymania danego sobie słowa. Absolwent Wydziału Elektrotechniki, Informatyki i Elektroniki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, człowiek o umyśle ścisłym, każde zadanie i każdy problem rozważa w szczegółach.

Nie pozwalał sobie nigdy na nieprześlądane kroki, nierozpoznanie zagrożeń i istotnych zagadnień związanych z danym zadaniem, mimo tego, że jak sam twierdzi: „człowiek ma prawo do błędów, stąd w czasie wykonywania pracy takie mogą się zdarzyć”. Gdy pytać pana Wojewodę o wzorce osobowe, kto miał wpływ na niego, jako człowieka, wymienia kilka nazwisk, a to: premier Tadeusz Mazowiecki, min. Leszek Balcerowicz, Marek Belka, Jan Nowak Jeziorański, czy choćby ten, który zaprosił go do pracy w administracji państwowej – Tadeusz Piekarczyk. Oni pokazywali, jak podejmować odważne i trudne wyzwania, podejmować decyzje oraz jak brać za nie odpowiedzialność.

Jak sam mówi, w codziennej pracy ważnym jest sposób myślenia, w którym to należy dociekać przyczyn złych skutków i je usuwać. Powściągliwy w słowach, woli – jak mówi – dłużej się zastanowić, zanim zaprezentuje własną propozycję, wygłosi opinię czy zdanie. W codziennej pracy ceni kompetencje, lojalność i uczciwość urzędniczą.

Jest rzeczą oczywistą, że jak każdy z nas, ma swoją własną historię pisaną do-

świadczaniami na wielu różnych stanowiskach pracy, począwszy od 1990 r., gdy po odejściu z wyuczonego zawodu i przeniesieniu się do administracji państwowej rozpoczął pracę na stanowiskach m.in. dyrektora Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, wicewojewody krakowskiego w latach 1983-1998, sekretarza stanu w Ministerstwie Finansów, doradcy prezesa Narodowego Banku Polskiego, prezesa Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. W latach 2004-2006 pełnił kolejną funkcję prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia. Od grudnia 2006 r. do listopada 2007 r. był zastępcą prezydenta Warszawy. W latach 2007-2009 pełnił funkcję wojewody małopolskiego. Od października 2009 roku do listopada 2011 był ministrem spraw wewnętrznych i administracji.

Lista wszystkich stanowisk jest długa i każdy, kto bliżej chciałby poznać drogę, jaką się poruszał w państwowej administracji nasz Szczególny Gość, może to zrobić „klikając” stronę w internecie. Pamięamy – to Jerzy Miller stał na czele Komisji do wyjaśnienia przyczyn katastrofy smoleń-

skiej. Raport z prac komisji – jak mówi – został sporządzony na podstawie wielu przemyśleń i dyskusji członków komisji (34 osoby) w zespołach roboczych, ale też drogą indywidualnych spotkań, w których każdy mógł przedstawić swoje argumenty. Te wszystkie elementy wchodzi w całość końcowego raportu-opracowania i mają na celu zapobieżenie w przyszłości podobnym wypadkom. Doskonale współpracuje z ludźmi młodymi, u których ceni zapał i chęć dokonywania istotnych i ważnych dla obywateli i kraju zmian. Poprzez perspektywę zajmowanych przez siebie stanowisk zdaje sobie sprawę, jak ważny jest dobór współpracowników, własnego zaplecza. Wszystkiego przecież nikt nie jest w stanie wykonać sam. Po zmianie systemu politycznego budujemy przyszłość często na nowych podstawach, z nowymi pomysłami, wizją i perspektywą, a w tym zakresie młode umysły są nieocenione i potrzebne. Często trzeba stawiać w swojej pracy przed problemem: czy lepiej się narazić kilku ludziom, niż zaniechać realizacji przedsięwzięć, które służą większości obywateli.

To jeden z wielu codziennych dylematów, przed którymi staje dzisiejszy urzędnik. Ważnym jest pobudzanie inicjatyw oddolnych, aby ludzie sami zgłaszali, czego oczekują i jakiego też oczekują wsparcia od nadrzędnego organu władzy. To jest nowe myślenie, bo „władza” już nie może i nie będzie obiecywać jak kiedyś: „tak, my to zabezpieczymy, damy!”.

Własne inicjatywy, plany, nowa organizacja projektowo-wykonawcza pozwala odmieniać to co niewydolne, co się zestarzało, na inne – sprawne, nowoczesne i perspektywiczne. Jak twierdzi Pan Wojewoda, On osobiście nie jest gospodarzem województwa. On jedynie reprezentuje rząd w terenie

i poprzez urząd stwarza klimat dołączania się obywateli w łańcuch działania w drodze do osiągnięcia określonego przez nich celu.

Urząd pomaga w osiąganiu celów poprzez wykonywanie właściwych kroków dzieląc posiadaną pulę pieniędzy na realizację tychże zadań. Wojewoda i Jego urząd jest otwarty na uwagi oddolne i w miarę możliwości na zmianę swojej decyzji, niezależnie od skutków, jakie może to dla urzędu przynieść, także tym, którzy oczekują od urzędu pomocy – oczywiście, zgodnie z procedurami administracyjnymi i obowiązującymi przepisami.

Panu Wojewodzie nieobce są także problemy związane z kulturą. Spotyka się z twórcami i środowiskami artystycznymi Krakowa i województwa. Ceni sobie atmosferę, jaką ma nasze wielowiekowe miasto i z najdalszych podróży z przyjemnością do niego wraca. Zmiany, jakie się dokonały w krajobrazie naszego miasta, nowe budowle, drogi, komunikacja itp., cieszą Go tym bardziej i mobilizują do wysiłku i dalszej realizacji nowych planów i celów.

Pan Wojewoda Jerzy Miller – człowiek czynu – nigdy nie należał do żadnej z partii politycznych, a mimo to cieszy się szacunkiem ludzi z różnych opcji politycznych. To człowiek panujący nad emocjami, nie dający się łatwo porwać „nurtowi”, który preferuje oddziaływanie propagandowe. Jego interesuje czyn i jeszcze raz czyn – przemysłany i wyważony, wnoszący istotne wartości w życie codzienne naszych małych ojczyzn i całego kraju. Nie dla Niego urok choćby najpiękniejszych, ale pustych słów. On nie da się zwieść! Doskonały przykład człowieka, któremu można w pełni zaufać i z którego warto brać przykład! □

Sesja nt. „Współczesne czasopiśmiennictwo laickie w Polsce”

10 grudnia 2012 r. Komisja Prasoznawcza Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie oraz Rada Krajowa i Rada Krakowska Towarzystwa Kultury Świeckiej wraz ze Stowarzyszeniem „KUŹNICA” zorganizowały sesję na temat: *Współczesne czasopiśmiennictwo laickie w Polsce.*

Referenci szeroko, wyczerpująco i dogłębnie omówili w swoich wystąpieniach poszczególne segmenty tematyczne:

- prof. dr hab. Henryk Hoffmann – Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie – *Współczesne periodyki religioznawcze,*
- prof. dr hab. Jolanta Chwastek-Kowalczyk – Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach – *Elitarne segmenty czasopism o sztuce w Polsce wyrazicielem wolnej myśli,*
- prof. dr hab. Ignacy S. Fiut – Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie – *Orientacja tematyczno-ideologiczna krakowskiego czasopisma „Forum Myśli Wolnej”.*

Ponadto redaktor naczelny warszawskiego czasopisma „Res Humana” dr Zdzisław Słowik zreferował oddziaływanie tego czasopisma na postawy laickie jego czytelników, a Pani mgr Anna Białek przedstawiła segment swojej pracy magisterskiej zatytułowany: *Feministyczna „Zadra” wobec katolicyzmu.*

Niektórzy referenci stwierdzali, że omawiane czasopisma trafiają do niewielu czytelników, a ich nakład ograniczony jest środkami finansowymi, ponieważ nie są do-

towne przez państwo, w przeciwieństwie do czasopiśmiennictwa religijnego, stąd ich siła oddziaływania na postawy laickie i wolną myśl jest ograniczona.

Zarysowała się również rozbieżność w poglądach, jaki kierunek należy przyjmować w stosunku do panującego obecnie wszechwładnie Kościoła rzymskokatolickiego. Niektórzy proponowali kierunek postawy ugodowej i przemilczania presji Kościoła na życie społeczne w Polsce, aby nie stwarzać pozorów „walki” z Kościołem. Dyskusja była bardzo interesująca. □



Wymiary poetyckiej wrażliwości kobiet

Przedmiotem tego tekstu jest niewątpliwie podziw dla wielorakiej i specyficznej wrażliwości twórczej poetek. Dysponują one odmiennymi doświadczeniami, orientacją na świat i ludzi, ale i uczuciowością, przenikliwością, poczuciem estetyczności istnienia, co powoduje, że pojawia się u nich ta specyficzna wrażliwość, pomagająca nie tylko więcej zobaczyć, poczuć, przeżyć, ale i może zrozumieć.

Beata Szymańska debiutowała w prasie jeszcze w roku 1961, a w 1962 w Wydawnictwie Literackim ukazały się jej wiersze w „Próbach porównania”, publikowane wraz z utworami Mieczysława Czumy, Wincentego Fabera i Leszka Aleksandra Moczulskiego. Jej twórczość należy więc do powojennego i szeroko rozumianego środowiska literackiego Krakowa. Wydała do tej pory siedem tomików wierszy: *Sny o porządku* (1965), *Sztychy reńskie* (1969), *Trzciny* (1970), *Wiersze* (1983), *Anioły mojej ulicy* (2001), *Słodkich snów Europy* (2001) oraz *Wiersze wybrane* (2009), nad którym to wyborem się skupimy. Jest również autorką tomu opowiadań (*Opowiadania* 1997). Wszystkie te publikacje obrazują całokształt jej twórczości pisarskiej, związanej przede wszystkim z baczną obserwacją świata, często z poziomu dziecięcego oglądu świata oraz badaniami filozoficznymi z perspektywy szeroko rozumianej filozofii kultury, prowadzonymi przez lata w Insty-

tucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego jest obecnie profesorem emerytowanym.

Nie trudno zauważyć, że cała twórczość filozoficzna i artystyczna Szymańskiej skupia się na poszukiwaniu głębokiego porządku tkwiącego u podstaw bytowych świata i poszukiwanego za natrętnym chaosem rzeczywistości; porządku, który człowiek przeczuwa, choć bardzo trudno go ogarnąć, a najczęściej milczenie i doświadczenie pustki prześwitującej pomiędzy naszą jej wersją jest jego najprostszym wyrazem. W wierszu pt. *Sny o porządku* dowiadujemy się, że „ład zbierania kwiatów/wzór liczby lub cyfry raczej/gładkie ciepło pieca/leczyć potem ogień płomienia bezkształtności/co pod dziewczyny drzwiami papierosa gasi// Sny o porządku Dojrzewanie zboża/bezchmurne niebo i słońca okrągłość/ (...) i regularność pieśni w kwadratowe/ujętej zwrotki/ale za domem jaki wiatru nieład?/ i jakie nieprawnie/przemilczane kiedyś/i za-

wieszona w połowie pytanie?” Poezja Szymańskiej ze swej natury ma charakter medytacyjny, ale jest również formą stawania na granicy jawy i snu, by lepiej wpatrywać się w dziejący się na naszych oczach świat. W utworze *O wpół do piątej rano* pisze: „Gdy świt cię weźmie na plecy/jak spłowiełego baranka/byłeś głodny i śpiący i miasto/podejrzywałeś o zdradę/ (...) Podobno myślałeś rozległość/i okna otwarte na przestrzał/gdyś ginał przez puste przestrzenie/nirozbudzonych placów/a sen cię ścigał jak wierna/i głupia narzeczona”. Wieś dla poetki jawi się ulubionym miejscem, gdzie łatwiej rozmawiać ze sobą, bo pod ręką jest zawsze bezpośrednio świat, który pogłębia refleksyjność owej zadumy nad sobą i nad nim. Człowiek jest jedynym bytem mówiącym, biorącym siebie w świecie na język, dającym możliwość zarówno poezjowania jak i filozofowania, ale i osvajania się z przemijaniem, upływem czasu, mocniejszym zakorzenianiem się w naszym bytowaniu, z dala od jazgotliwego miasta, które zacieśnia znaczenia mowy i sens istnienia. Poza cywilizacją miasta możemy przecież oczekiwać na bezpośrednie epifanie piękna; na pełną możliwość ich medytowania. Tu udaje się nam utrzymywać w głębokich aktach uczuć i przeżywać naszą pierwotną więź z przyrodą, marzyć i wchodzić w ów splot procesów materii i ducha, który czyni nas ludźmi nadającymi rzeczywistości wymiar pojęciowy oraz aksjologiczny, choć uświadamia nam ciągle, że jesteśmy „żartami istnienia”. Kiedy powracasz więc do prozy życia miejskiego – podpowiada autorka – i wchodzisz w „śpiewkę” pytań: „od kiedy? po co? i za ile?”, stać cię jeszcze na liryczny wiersz o mieście, w którym poetka ogląda je i odnotowuje, że tu: „Wieża

jest coraz wyższa/Kraków jest jak fioletowa ostroga/Wieczór to oddech wstrzymany/na jedną chwilę”.

Ważnymi metaforami w poezji Szymańskiej są: „rzeka”, „lód na jej powierzchni” „nieboskłon”, które wydają się oznaczać z jej perspektywy egzystencjalnej przemijanie, stawanie się, ale zarazem dojrzewanie i dochodzenie do siebie: docierania do własnej samowiedzy istnienia. W wierszu *Rzeczka właśnie zamarzła* dowiadujemy się, że „Rzeczka właśnie zamarzła i co było nami/można przypisać tej śnieżnej równinie/Jak przypadek nas wiąże szklana przestrzeń zimy/i rude pręgi płoną na pochylonym niebie”. To zdrobnienie „rzeczka” nie jest tu przypadkowe, bo ona jako ja, ty, on, to strumienie tworzące „rzekę naszej rzeczywistości” wkomponowaną w „ocean kosmos” i oglądaną na nieboskłonie. Właściwie jak przysłowiowe ziarenka piasku przemierzamy tropem wiecznej drogi wraz z naszym światem kosmiczne uniwersum, w które wplatanie są nasze istnienia. Medytujemy równocześnie ów przedustawny porządek, „łowimy pojęcia”, „segregujemy wydarzenia”, by uciec choć na chwile przed bezwzględny przemijaniem i tak rozwija się w tych wierszach krakowskiej poetki ta nasza „mantra istnienia”. Płynność świata możemy tu porównać również z „falami Renu” kiedy „czas nas miłuje” w rytmie „śpiewów ptaków”, szmeru „przewracanych kartek”. Wreszcie udaje się nam wpłynąć na „ocean ciszy”, a świat dalej płynie obok nas, kiedy – jak przysłowiowi stolicy – poddajemy się jego nurtowi. Człowiek to przecież – podkreśla poetka – „znak zapytania”, niewiadoma tego świata: to ów „skrzep jednostkowego istnienia” w „oceanie bycia” – jak to sobie wyobrażali: Hölderlin

i Heidegger. Jego porządek istnienia opiera się bowiem na przyjaźni i bliskości ludzi i nie należy do głębokiego porządku bytowania, przez co jest tak kruchy. Życie w świecie oparte jest na ciekawości, zadawaniu mu pytań, wsłuchiwaniu się w głos kosmosu, ale z tego nie wynika możliwość „wiekuistego zbawienia”, a raczej doświadczenie to stanowi drogę jednoczenia się z nim na wieczność. „Ojczyznę rzeczy”, naszego pośród nich istnienia, jest bowiem ciemność, zaś nasza mowa, którą poezjujemy świat, stanowi narzędzie jego stwarzania i wydobywania na jaw. Robimy to w rytm pór roku ukazując niekończące się metamorfozy przyrody, zgodnie z dialektyką gry przemiennej „darowania i zabierania”, by w konkluzji dojść do celnej uwagi – poetka sądzi, że właśnie „wiek kobiet” poznaje się po kształcie oraz sposobie noszenia przez nie beretów. Równie z humorem ukazuje stosunek współczesnych ludzi do idei Platona, a w wierszu *Opisanie świata* pisze: „Wielu wstaje wcześniej rano,/żeby dokładnie opisać,/z wielką uwagą nienależną rzeczom/wszystko czego można doznać/ (...) Nie ma się co dziwić,/że Platon chciał pogonić/całe to towarzystwo”. Jednak poetka jest pomimo wszystko koneserem doznań zmysłowych, czemu daje wyraz w utworach szczególnie wtedy, gdy rozkoszuje się formami, barwami i smakami przyrody – np. w wierszu pt. *Wcześniej rano. Powiedzmy w Starym Sączu*. Czytam w nim m. in. „Księżyc: zachodzący nad śpiącym miasteczkiem/rozmywa się w zakurzonych szymbach/samochodu, źle zaparkowanego/na środku targowego placu./ (...) To słońce wschodzi nad miasteczkiem/i kobiety na placu ustawiają kosze/pełne młodych rzod-

kiewek. Więc choć nie wiadomo, czy słuszne, czy niesłuszne są sny nasze, to przecież/każdy chciałby się zbudzić/w słońcu i przy rzodkiewkach/a obok jest studnia z bardzo zimną wodą”. I wreszcie Szymbańska odkrywa jeszcze jeden ciekawy „dowód istnienia świata”, uczestnicząc w „sporze” o jego istnienie, bardzo namacalny, bo z bólu.

W utworze *Jeszcze jeden dowód na istnienie świata* pisze: „Świat, że jest/wcale nie jest wiadomo/Nie można go wywieść/z Bożej dobroci/ani z pierwszej grudki/materii mniejszej niż ziarno gorczycy/Jest może tylko jeden dobry dowód: *ex dolore* – z bólu/ (...) To mocny, krzepki ból twojego ciała/bardziej niż zapach/mokrej trawy,/ (...) mówi: nie, nie jesteś tym./Jesteś z tego, co obce, a co obce, boli”. Warto zatem zwrócić uwagę na tę poezję, którą autorka prawie już pół wieku wzbogaca naszą duchowość i wrażliwość artystyczną, jednocześnie otwierając ją na doświadczenie myślowe oraz artystyczne innych kultur, pozwala jednocześnie lepiej zrozumieć i przeżywać własne jednostkowe istnienie w globalizującym się świecie, ale i wyczula na efektywne odczuwanie wrażliwości innych i odległych nam kulturowo ludzi.

Młoda poetka krakowska – **Joanna Bąk**, wydała drugi tomik pt. „Pan tu nie leżał”, sponsorowany przez Fundację Bielecki ART. Ta sympatyczna książeczka, bardzo starannie i estetycznie wydana stanowi portret artystyczny autorki. Zawiera nie tylko jej wiersze, ale bardzo interesujące fotografie jej autorstwa. Poezja ta jest niewątpliwie typowo kobiecą i wpisującą się w tę jej wartościową tradycję, do której należy np. twórczość Julii Hartwig, Heleny Gordziej, Ewy Lipskiej, ale i Marii Paw-

likowskiej-Jasnorzewskiej, a nawet marzy się jej by dotknąć duszy poezji Zbigniewa Herberta. To co charakteryzuje jej dyskurs artystyczny wyraża się w tym, że każde przeżycie, doznana emocja, postrzeżenie świata zewnętrznego najpierw wywołuje w niej refleksje, zastanowienie się, by następnie poddać performacji tradycyjną składnię języka, w wyniku czego z lekkością uzyskuje znakomite metafory: proste, budzące niepowtarzalne wizje świata, ale i nowatorsko zakotwicza w jego byciu człowieka.

Tematyka tych wierszy właściwie sprowadza się do trzech wartości: miłości, domu, słowa, których nowych sensów autorka usilnie poszukuje ważąc tradycyjne ich znaczenia. Wchodzi poprzez nie w grę ze sobą, swoją duszą, oraz światem i jego kulturą otoczką, która narzuca jej pewien zewnętrzny przymus, wyrażający się w normach i wzorcach obcowania ludzi we współczesnym społeczeństwie. Joanna zdaje sobie sprawę z problemu własnej tożsamości i jakoś podświadomie wie, że ten wybór siebie, wręcz gra z własnym ja o tę „samość” musi być dopełniona wzajemnością mężczyzny.

W wierszu pt. „jeszcze zdążymy” dowiadujemy się, że „zanim usiądziesz na parapacie/mojej filiżanki/przemyśl mnie sobie pod włos/ (...) //przemyśl mnie na przyszłość/wymyśl mnie dla siebie/jeszcze zdążymy spróchnieć/ w samotności”. Wie przecież, że miłość prowadzi do idealizacji kochanej osoby, a potem ją od niej alienuje, a więc w utworze – „mniej święta” przypomina: „może się do niej nie módl/nie stworzyła światła/choć obiecywała dom//przed wizytą w pokojach/jej ciała/pomyśl że Ewa/też nie była święta”. Wie również, że miłość romantyczna w dzisiejszym świecie ogarnię-

tym zmysłowością jest pusta i bezproduktywna, bo „z wyobraźni/dzieci nie będzie”, a to przecież one są jej namacalne owocem.

Również o domu, nie tym z cegły, drewna, czy betonu marzy autorka. Musiałby on być zbudowany z „prawdziwych ludzi”, a nie tworzyć li tylko gry w niego rekwizytami w świecie odrealnionym i pozbawionym uczuć oraz duszy. W materialnej bowiem wspólnocie zawsze w człowieku rodzi się głębokie poczucie osobności, ale i niepełności, nawet cisza i spokój mogą budować ściany pomiędzy ludźmi. Nasz obecny świat, świat miasta – to w odczuciu poetki złożony i niebezpieczny teatr składający do grania ról niejednokrotnie fałszywych. Jego domem stają się rozmowy o nieobecności. To z kolei zmusza nas do gry z sobą, między sobą; gry o siebie, czyli trudny do uchwycenia sens istnienia. W znakomitym wierszu pt. „gra” czytamy więc: przegrałam casting na mrówkę/zostałam powłoką do roli człowieka/ (...) //zagraj sens – podpowiadali aniołowie/no graj – wciąż krzyczą/gdy próbuję uciec/w formę embrionu//nie ma drogi powrotnej/są tylko pierwsze kroki/gra z czasem/w sens”. Sytuacja tej egzystencjalnej niepewności skierowuje poetkę ku Bogu w świecie wirtualnym, ale przekonuje się, że i On nie jest w stanie pomóc ludziom w poszukiwaniu znaczeń, bo to do natury życia należy bezgranicznie gra z sobą i światem w sens, który i tak wymyka się codzienności naszego istnienia. Poetka przyrównuje tu ludzi do ryb, które – jak wiadomo – „głosu nie mają”. Podpowiada, że można jedynie oglądać siebie w świecie z perspektywy jego skamieliny. Nie pozwala, ale i przestrzega, by oglądać ją z perspektywy apteki, czyli antidotum i leguminy na wszystkie

niedogodności w świecie ciągle tracącym sens. Przypominając jednocześnie ciepło głębokie uczucie, którym darzyła ją babcia, jej miłość do męża przekraczającą granice życia i śmierci, sądzi, że – podobnie jak zima – znosi granice między światem żywych i światem umarłych, również miłość między kochającymi się, tymi żywymi i tymi umarłymi. Miłość rodziców do dzieci widzi jako klucz do nieustannego odradzania się owej duchowej siły sensotwórczej, budującej nasz dom z uczuć i emocjonalnych więzi w naszej codziennej egzystencji.

W końcowych partiach tomiku zamiesza krótkie, „haiku-podobne” utwory, stanowiące niejako pointę naszego znaczeniowego odnoszenia się do swojego miejsca w świecie. W tych utworach w formie skondensowanej, pisanych bez tytułu, dowiadujemy się, że: „szczęśliwi ludzie/są niebezpieczni/bolą w oczy”, „najlepszą antykoncepcją/ jest Internet”, „bój się bocianów/przynoszą co chcą”, a w najbardziej lakonicznym wierszu pt. *Świadomość dobra* czytamy: „jestem złym człowiekiem”. Modląc się w ostatnim wierszu tomiku – poetka z pokorą prosi: „pozwól mi zostawić/za sobą sens”. Może to niewiele, ale już poniekąd ten tomik daje jej nadzieję, że swą obecnością artystyczną w świecie interesująco zaznacza fakt swojego ciepłego i nadspodziewanie wrażliwego oraz w pełni sensotwórczego istnienia.

Inną ciekawą poetką o ogromnej wrażliwości z regionu małopolskiego jest również **Jadwiga Malina**, autorka czterech tomików wierszy, związana z Myślenicami i tamtejszą grupą poetycką „Tilia”. Jej poezja ma dwa zasadnicze wymiary: tkliwość oraz kontemplacyjność. Jest również miłośniczką życia małomiasteczkowego,

bliskich odległości między ludźmi oraz wszelkich form życia, które z uwagą obserwuje i przygląda się im z perspektywy świadomości upływu czasu, danej w pełni jedynie człowiekowi. Jej tomik *Strona obecności* zawiera całą plejadę skrupulatnie skrojonych wierszy, w których podmiot liryczny w swych dyskretnych przeżyciach buduje swą obecność nie tylko w bezpośrednio danych jej doświadczeniach, ale również przez nie sięga w tajemnice głębi kosmosu. W wierszu pt. *Zieleń* pisze: „Ta zieleń która/wszystko przerasta/która wszystko sobą obdziela/im dłużej na nią/jest już obok nogi jeża/ patrzysz/ tym trudniej jej osiągnąć/panoszy się w pokojach/we włosach naszych dzieci/choćbyś ją zamknął na klucz/przeciśnie się/jak ciepło/i pójdzie dalej/ogłuszając spojrzenia”. Poetka lubi również studiować płótna malarskie i wnikać w ich głębie, by dotknąć owych przyszłowiowych atomów jakości zmysłowych. Kiedy staje przed obrazami Tadeusza Brzozowskiego, czy Vincenta Van Gogha, czas jak żyletka włosy odcina ją od przeszłości i przyszłości. Wczuwa się w świat poezji Tadeusza Różewicza z taką samą uwagą, jak kiedy studiuje budowę chrząszcza, lot ptaka i pracowitość mrówki. Z przekąsem przypomina, że jak umrze poeta, to nic się nie stanie; „nikt nie rzuci palenia”.

Ta poetka krakowska jest lekarką, pediatrą, immunologiem i sądzi, że pisanie pozwala jej lepiej widzieć piękno i smutek naszego świata, ale i cieszyć się życiem z innymi ludźmi. Mamy tu na myśli **Annę Pituch-Noworolską**, która opublikowała już czwarty tomik wierszy. Ostatnio ukazał się jej zbiór pt. *Wiersze rozsypane*, gdzie zamieściła utwory zebrane w pięć części,

ukazujące jej rozliczne inspiracje literackie, jak: podróże, sztuka, przemijanie i upływ czasu, ale i kolory obcowania z ludźmi. Zdaje sobie znakomicie sprawę z ulotności poezji, a w wierszu *Poezja* przypomina, że po śmierci poety „Kurz zjadł biel kartek./ Zbladły niemodne zwroty,/Przestarzałe słowa./W szufladzie cisza i milczenie czasu./ Nowa ulica, nowy poeta/Jeszcze słyszalny./ Jeszcze obecny./Jeszcze...” Pomimo wszystko nie traci nadziei i ciągle się dziwi, że ten nasz świat jest taki piękny i ponętny; jest go coraz bardziej głodna. Z uwagą studiuje znaki czasu, ale i w ciszy udaje się jej porozmawiać w samotności, podzielić swoimi wątpliwościami na łonie przyrody z Bogiem. Te spotkania rodzą w niej potrzebę pisania psalmów, które przypominają, że w naszym życiu – jak u Platona – poruszamy się jak cienie i nic namacalnego po nas nie zostanie.

Często inspiruje ją miłość i z uwagą zagląda do jej ogrodów. Ma ona dla niej różne wymiary: cielesny, duchowy, uczuciowy, ale i erotyczny. Właściwie widzi i odczuwa ją totalnie jako radykalne przeciwieństwo gwałtownych ludzkich relacji, przepełnionych „bolącymi słowami i gestami”, spychających nasze istnienie w otchłań chaosu. Uważa, że najważniejszą wartością nadającą sens istnieniu jest wyciszenie, spokój wręcz stoicki, który pozwala cieszyć się życiem własnym oraz innych ludzi, ale i istot żywych. Tak czy owak – podkreśla poetka – jesteśmy kolekcjonerami naszego pofragmentowanego życia, a właśnie spokój i wyciszenie pozwala w listopadowe wieczory ułożyć z tych kawałków swoją drogę ku przyszłości. W wierszu pt. *Ćma* poetka dokonuje jakby rachunku sumienia ze swego życia, które nie było przepełnione furiami

namiętności i zapytuje: „Więc/Po co, dla czego i w jakim celu/Jestem obdarzona/ Niezrozumiałą, niepohamowaną, samobójczą/ Miłością do świata...”. Wydaje się, że w tym przypadku jest to kokieteria poetki, bo przecież w swych wierszach dowodzi, że właśnie ta miłość ze swej natury ma sens i pozwala godziwie żyć.

Przedstawione zbiory poezji kobiecej są bez wątpienia warte przeczytania, choć powstały z różnych perspektyw widzenia i przeżywania świata, ale to, co tu jest najważniejsze – to niesamowita wrażliwość tych autorek, która powoduje, że udziela się ona czytelnikowi i napawa go pasją istnienia. □

J. Bąk, Pan tu nie leżał, fotografie – Joanna Bąk i Andrzej Wysocki, Wydawca: Fundacja Bielecki Art., Kraków 2012, s.86, J. Malina, *Strona obecności*, Wydawnictwo i drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2010, s.56, A. Pituch-Noworolska, *Wiersze rozsypane*, Wydawnictwo Słowaków w Polsce, Kraków 2012, s. 80 i B. Szymańska, *Wybór wierszy*, Śródmiejski Ośrodek Kultury, seria: Poeci Krakowa, Słowo wstępne – Krzysztof Lisowski, Kraków 2009, s. 104.

ANNA PITUCH-NOWOROLSKA

*
* *

Płyną gwiazdy,
Tańczą gwiazdy,
Jak cekiny na płaszczu nieba
migoczą.

Między sobą rozdają uśmiechy,
Kryją rozpacz
W głębi czarnych dziur.
Gwiazdy jak rozsypany piasek
Na morza brzegu
Znikają,
Gdy wstaje świt...

JAN NOWAK

Majowy kongres SLD szansą dla całej lewicy

Sojusz Lewicy Demokratycznej pod przewodnictwem **Leszka Millera** w ostatnim czasie zdobywa w sondażach coraz lepsze wyniki. Można spodziewać się, że w przyszłości stanie się trzecią siłą w układzie partyjnym. Przygotowania do majowego kongresu rozpoczęły się już jesienią 2012 roku. Powołana wówczas Komisja Programowa, na której czele stanął **Józef Oleksy**, przystąpiła do sformułowania najważniejszych zadań dla SLD na najbliższe lata. Oczywiście program jest nadal otwarty..., ale niektóre zadania należy już teraz uznać za priorytetowe:

1. Najważniejszym zadaniem, które powinny podjąć wszystkie organizacje partyjne – jest zwiększenie ilości członków SLD o nowych, w tym młodych kandydatów partii. Należy drogą indywidualnych rozmów oraz publicznych apeli zwracać się do potencjalnych członków partii, którzy mają serce po lewej stronie, o wstępowanie do SLD. Trzeba też podjąć starania o powrót w szeregi partyjne tych byłych członków SLD i innych ugrupowań rynkowych, którzy z różnych przyczyn wystąpili z partii, ale nadal prezentują lewicowe poglądy.

Chcąc uzyskać w najbliższych wyborach poparcie społeczne przynajmniej w granicach 20-25% należy po pierwsze odbudować szeregi partyjne oraz po drugie przekonać lewicowych sojuszników do stworzenia wspólnych list wyborczych. Tak sformułowane prognozy wydawały się realne, tym bardziej po spotkaniu przewodniczącego Leszka Millera z byłym prezydentem **Alek-**

sandrem Kwaśniewskim, które przebiegło w przyjaznym klimacie. Niestety, kilka dni później A. Kwaśniewski wybrał inną drogę – postanowił patronować akcji centrolewicy „Europa Plus” z udziałem **Palkota i Siwca**.

Dlaczego tak się stało? Co z tego wynika? Takie pytania zadają różni politycy, a głównie członkowie SLD. Do wyborów jeszcze daleko. Jeżeli nawet w Eurowyborach będą dwie listy – to nie wiadomo, jak będzie w wyborach do Samorządu i do Parlamentu Krajowego.

2. Wśród najważniejszych zadań programowych, jakie powinna podjąć polska lewica, a konkretnie SLD – jest przywrócenie prawdy o czasach PRL. Potępianie wszystkiego, co działo się w tych latach jest po prostu błędne, niesprawiedliwe i tendencyjne. Za czasów PRL odbudowano Warszawę i wiele innych miast zniszczonych podczas działań wojennych,

wybudowano wiele zakładów pracy, zapewniono ludziom pracę, opiekę zdrowotną i warunki do odpoczynku, zlikwidowano analfabetyzm, rozbudowano oświatę, naukę i kulturę, stwarzając młodzieży chłopskiej i robotniczej możliwości rozwoju i awansu społecznego. Oczywiście w okresie PRL nie mieliśmy pełnej suwerenności, ale taka sytuacja powstała w wyniku ustaleń o sferze wpływów przez trzy zwycięskie mocarstwa po II wojnie światowej.

Tym wszystkim, którzy nie mieli możliwości żyć w PRL-u, bo po prostu później się urodzili, a informacje i oceny o czasach PRL pobierają z publikacji w wydaniu IPN, warto przypomnieć:

– że za czasów PRL (konkretnie za Władysława Gomułki) mieliśmy w 1956 roku polski październik...,

– że Polska Ludowa wśród demoludów (krajów demokracji ludowej) miała największą liczbę praw i wolności obywatelskich,

– że Polska jako pierwsze państwo demokracji ludowej, gdy zmieniły się warunki zewnętrzne, doprowadziła do oczekiwanych przemian ustrojowych.

Trzeba powiedzieć sobie prawdę nie tylko o PRL, ale także o tzw. Żołnierzach Wyklętych. Podejmowana przez nich walka zbrojna z nową władzą polską nie była przejawem patriotyzmu, ale dowodem naiwności politycznej lub brakiem poczucia realizmu międzynarodowego. To się nam Polakom zdarzało już kilka razy w historii. Natomiast chyba po raz pierwszy ma miejsce ustawa, na podstawie której rządząca partia organizuje uroczystości państwowe w rocznicę popełnionych przez nich zbrodni. Jeżeli ktoś nadal ma wątpliwości, czy np. „Ogień” to bohater czy bandyta, to niech pojedzie na Podhale czy Orawę i posłucha

normalnych ludzi, którzy najlepiej znają i pamiętają Józefa Kurasia.

W tych zawirowaniach historycznych warto jeszcze odnotować, że kierownictwo SLD przystąpiło do obrony Polski Ludowej i jej głównych przywódców: Edwarda Gierka i gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Oby te działania były konsekwentne i skutecznie kontynuowane.

3. Najwyższy czas, aby lewica doprowadziła do pełnego rozdzielenia Kościoła i państwa.

Od 15 lat obowiązuje w Polsce konkordat zawarty między Stolicą Apostolską a RP. Konkordat został podpisany 28.07.1993 roku, a ratyfikowany dopiero 23.02.1998 r. 15 lat funkcjonowania konkordatu to duża okazja, aby odpowiedzieć na pytanie: czy spełnił on swoje zadania, czy powinien być renegotjowany, a nawet czy nie należy go wypowiedzieć?

Zdaniem wielu polityków i historyków Kościół nie wywiązał się ze swoich obowiązków zapisanych w konkordacie, a ponadto wymusza na rządzących coraz to nowe ustępstwa, głównie w zakresie finansowania uczelni katolickich i seminariów duchownych oraz duszpasterstwa w policji, straży pożarnej, czy w służbie celnej. Za niezgodne z prawem i niemoralne należy uznać to, że Kościół stawia się w roli nadzorca parlamentu (np. w sprawie konwencji o zwalczaniu przemocy w rodzinie), że organizuje manifestacje przeciw rządowi (zob. ks. Tadeusz Rydzyk).

Tego typu działania nie mieszczą się w przyjętych przez konkordat zasadach wzajemnej niezależności i autonomii Państwa i Kościoła. Miejscem, gdzie w największym stopniu łamie się konkordat, jest komisja majątkowa, która miała naprawiać

krzywdy wyrządzone kiedyś Kościołowi, a podejmowała decyzje z naruszeniem prawa, tym razem na rzecz Kościoła, co obecnie jest przedmiotem dochodzenia prokuratury i rozpraw sądowych.

Innego rodzaju spory dotyczą lekcji religii nauczanej w szkołach. Najpierw Kościół domagał się, aby wpisywać ocenę religii na świadectwie szkolnym, potem aby te oceny włączać do średniej ocen, a obecnie zgłoszono postulat, aby religię wprowadzić jak przedmiot na maturze (nie ustalono jednak dotychczas, czy pytania na maturze mają być z wiedzy, czy z wiary...).

Sumując, postulaty dotyczące Państwa i Kościoła można by było ująć w kilku punktach:

a) doprowadzić do renegocjacji konkordatu – wypowiedzenie jednostronne ze strony Państwa wywołałoby duże niepożądane spory;

b) zdecydowanie ograniczyć finansowanie Kościoła przez Państwo – nowe propozycje dotyczące przeznaczenia 0,5% od podatku na potrzeby Kościoła wydają się najbardziej sprawiedliwe;

c) lekcje religii wyprowadzić ze szkół do punktów katechetycznych lub do budynków parafialnych i ocenę wystawiać na oddzielnych świadectwach, zaś do szkół wprowadzić jako przedmiot obowiązkowy etykę i religioznawstwo;

d) nie dopuszczać, aby Kościół w jakikolwiek sposób wtrącał się w rządzenie Państwem i z kropidłem uczestniczył we wszystkich uroczystościach państwowych.

Po spełnieniu tych postulatów będzie można mówić o Państwie świeckim, gdzie przestrzegana jest tolerancja religijna na podobnych zasadach, jakie obowiązują w większości krajów europejskich.

4. W problematyce społeczno-gospodarczej najważniejszym zadaniem lewicy jest walka z bezrobociem i poprawa warunków życia najbiedniejszych.

Bezrobocie rośnie w Polsce z roku na rok. Na początku 2013 roku wynosi w skali kraju już ponad 14%, a w niektórych regionach nawet do 25%. W liczbach bezwzględnych bezrobocie w Polsce przekroczyło 2 mln ludzi. Pogłębia się też rozwarstwienie społeczeństwa – biedni biednieją, a bogaci się bogacą. Grupa deklarowanych milionerów rośnie w Polsce najszybciej w Europie (tylko Rosja nas wyprzedza), zaś odsetek Polaków żyjących w nędzy biologicznego wyniszczenia stale rośnie i przekracza już 8%, obejmując prawie 3 mln osób.

Trzeba podjąć szybko działania, które by poprawiły sytuację społeczno-gospodarczą, które by pozwoliły złagodzić skutki kryzysu. Według opinii premiera **Donalda Tuska** już w drugiej połowie 2013 roku bezrobocie wyraźnie spadnie. Ma powstać ponoć 400 tys. nowych miejsc pracy. Jak rzeczywiście kształtować się będzie polskie bezrobocie, zobaczymy dopiero pod koniec tego roku. Na pewno duży wpływ na poprawę sytuacji ludzi bezrobotnych i biednych będą miały ustalenia przywódców państw Unii Europejskiej. Oby tylko Parlament Europejski te ustalenia zatwierdził.

*
* *

Oczywiście jest jeszcze wiele innych ważnych zadań, które powinny zostać podjęte przez komisję programową i przez majowy kongres SLD, ale te cztery zasygnalizowane problemy zaliczyć można do najważniejszych i najpilniejszych. □

W „Bibliotece Forum Myśli Wolnej” ukazały się *Myśli niezainfekowane* pióra **Andrzeja Pierzchały**, okładka i ilustracje Bożeny Pierzchały, redakcja Stanisława Franczaka, wyd. Rada Wojewódzka Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie, 2013, s. 64.

*

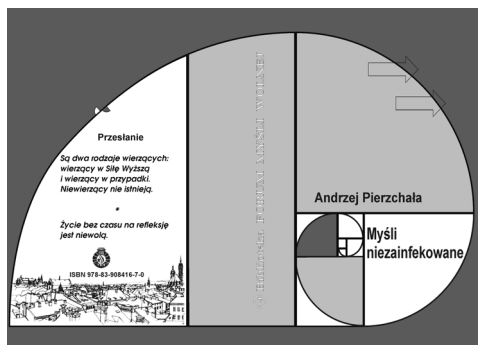
Bałagan i chaos to dwa najbardziej kosztowne zjawiska. Błyskawicznie pożerają pieniądze i wysiłek.

*

Złudzenia stanowią rzeczywistość naszego widzenia.

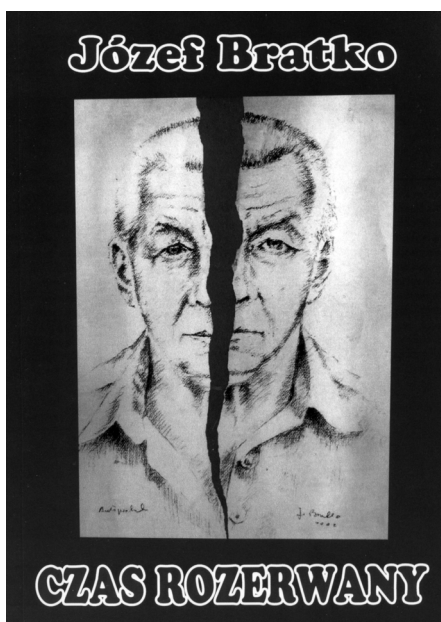
*

Udowadniania rzeczy powszechnie oczywistych należy bezwzględnie unikać zawsze z nadzieją, że nigdy nie natkniemy się na kurio-



zalnie specyficzny, zupełnie pozbawiony hipokryzji przypadek, kiedy byłoby to wskazane. Ponieważ sprawa jest prawie niewykonalna, a nasz aparat myślenia do tego nieprzygotowany.

W ub. roku ukazał się tomik poezji **Józefa Bratko** pt. *Czas rozerwany*, red. S. Franczak, opr. graficzne autor. Wyd. Towarzystwo Słowaków w Polsce, 2012, s. 144.



Z „Postłowia” Józefa Janczewskiego:

(...) Józef Bratko, autor tomiku otworzył przed nami historię filozofii zawartą w sentencjach swych wierszy. Mamy więc możliwość spojrzenia w jej głębię. Współgranie trwania rzeczywistości wraz z wewnętrzną świadomością i siłą tworzy w człowieku specyficzną podstawę intuicji ludzkiej. Józef Bratko bierze w swe dłonie „Myśli na niezapomnienie zaplątane, wciąż zdziwiony, wciąż zadający pytania: „Jakie prawdy zapisze historia, gdy szept pacierzy zagłuszy wiatr? / Jaką wybrać drogę, by nie zburzyć świata?”

(z „Melodie starych pól”)

(...) Jego wiersze są sumą pytań o sens życia, które płyną dalej, „stopa wybija miarowy rytm” (*Toast*), choć czasem gubi swój wątek. W wierszu pt. *Donikąd* autor pyta: „Dokąd idziesz niewierny Tomaszu? Czy śladów szukasz człowieka?” Czy nie mamy tu przypomnienia samego Diogenesa ze świecą w ręce? A przecież ten starożytny cynik z Synopy kiedyś powiedział: „Nie podaje się przyjaciółom zaciśniętej dłoni”. Autor *Czasu rozerwane-*

go darzy nas przyjaźnią, pyta dalej i szuka z czytelnikiem odpowiedzi na swoje dylematy. (...)

(...) Józef Bratko obdarował czytelników niezwykłą książką, tomem wierszy zamkniętych w kompozycję ramową zaczynającą się od wiersza *La commedia* i kończącą się wierszem *Finita la commedia*. Zbiór ten budzi nasze uczucie, zastanawia, bulwersuje, zmusza do powrotu na jego strony, do węzłów gordyjskich pytań, do lepianki słów

choćby docelowo stonowanej inwersji, więc odstępstw od zwykłego szyku wyrazów w zdaniu, celem stworzenia dodatkowego napięcia. To *summa summarum* bogatego w zdarzenia życia. (...)

(...) Spełniło się życzenie autora w całej rozciągłości. Ktoś tak kiedyś napisał: „Marzenie, które snujemy samotnie, zostaje tylko marzeniem. Marzenie, które snujemy zespołowo, staje się rzeczywistością. (...)

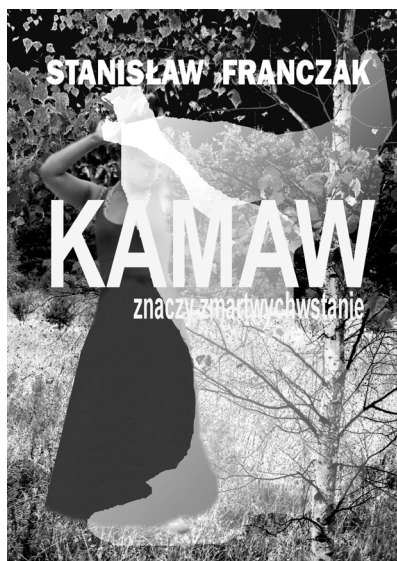
W Stowarzyszeniu Twórczym Artystyczno-Literackim ukazał się scenariusz filmowy **Stanisława Franczaka** pt. *Kamaw znaczy zmartwychwstanie*, opr. graficzne B. Pietryka, red. E. Bochenek, Kraków 2012 r., s. 90.

Od autora

Scenariusz ten napisałem na prośbę Witolda Leszczyńskiego – znanego reżysera filmowego m.in. takich filmów jak *Żywoł Mateusza*, *Konopielka* czy *Siekierzada*. Pierwowzorem była moja nowela filmowa zatytułowana *Wawrzek Basista*, która znalazła się w zbiorze opowiadań pt. *Charakterniki* (1998). W nowej wersji, znacznie poszerzona i uzupełniona weszła do książki pod tym samym tytułem już po śmierci reżysera (2009).

Witold Leszczyński poszukiwał usilnie sponsora, gdy zdawało się, że nie można liczyć na pomoc Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także zainteresowania ze strony TVP. Podobnie zresztą było z *Żywotem Mateusza*, który sfinansował duński przedsiębiorca.

Leszczyński poszukiwał sponsorów za granicą. Gdy już znalazł chętnego z RFN okazało się, że ten chciałby, abym dokonał podstawowych zmian w scenariuszu, przedstawiając mi nęcącą ofertę finansową, uwzględnić drobną zmianę, a mianowicie by tabor cygański rozstrzelali Rosjanie, a nie Niemcy i własowcy. Oczywiście nie mogłem



się na to zgodzić i wszelkie rozmowy na ten temat zostały zerwane.

Leszczyński opracował ze swej strony scenopis, wybrał muzykę i swych ulubionych aktorów, jak F. Pieczkę, W. Majchrzaka czy też A. Seniuk. Okazało się to wszystko na wyrost. Brak sponsorów, ostatecznie przekreśliła te plany śmierć reżysera.

W tej sytuacji postanowiłem wydać ten scenariusz drukiem, by oddać cześć Witoldowi Leszczyńskiemu, znakomitemu twórcy filmowemu, i mając nadzieję, że w przyszłości kogoś może zainteresuje ten projekt.



„PRZEGLĄD” nr 3, 14-20.01.2013

**W popularnym felietonie
prof. Bronisława Łagowskiego
Bez uprzedzeń, zatytułowanym
Sprawy Dreyffusa nie będzie! autor mówi:**

**Czytam, że SLD poprze uchwałę Sejmu
potępiającą akcję „Wisła”. Tej partii już
nikt i nic nie pomoże.**

**Popierała i nadal popiera wszystkie uch-
wały podważające prawowitość Polski
Ludowej.**

„ANGORA” nr 9/3 III 2013

**Henryk Martenka w cyklu *Z życia
polskich sfer* pisze w artykule *Sancta
Mamona, ora pro nobis*:**

„Lata PRL zdemoralizowały hierarchę katolicką. Biskupi wiedzieli, że u czerwonych towarzyszy ugrają, co zechcą. Nowe inwestycje, nowe przywileje. Za niewielkie serwitytu na rzecz państwa. Wyciągną każdą forszę, po jaką wyciągną rękę. Znany przykład gdański, pokazujący karygodną nonszalancję i biznesową nieuczciwość przedsiębiorców w sutannach, współbrzmie, choć brzmienie to ponure, z papieskim biznesem w Wadowicach (...) mimo niematej unijnej kasy, po papieskim domu hula wiatr, a od niedawna także agenci CBA”.

W tymże numerze „ANGORY”

**Leszek Szymanowski pisze
o *Dochodowym interesie*.**

Udawanie księdza może przynosić duże zyski. Najlepiej świadczy o tym przykład Jacka K. z Krakowa, który podawał się raz za kapłana, raz za benedyktyńskiego mnicha. K. prowadził dobrotoczne stowarzyszenie, które zbiera pieniądze na pomoc dla niepełnosprawnych. (...) Okazało się, że faktycznie mógł „zebrać” ponad 2 miliony złotych. Pieniądzy nie odnaleziono. We Wrocławiu Marcin K. – oszust podający się za ka-

plana (szaty liturgiczne kupił w sklepie z dewocjonaliami) – organizował pogrzeby i pobierał za nie pieniądze, których „zapominał” rozliczyć w parafii. W 2011 roku włoski gangster ubrał się w sutannę księdza i napadł na sklep jubilerski przy via Gonolotti. Z kolei w minionym roku włoska policja zatrzymała mężczyznę, który ubrany w sutannę prowadził wśród wiernych zbiórkę pieniędzy na cel „charytatywny”.

GAZETA WYBORCZA 21 II 2013 r., s. 3

Krzysztof Kafka pisze:

Diecezja gdańska jest bankrutem? Nawet jej siedziba, bezcenna archikatedra oliwska, ma obciążoną hipotekę do wysokości 21 mln zł za długi wobec banku. (...) Ustaliśmy, że oprócz zespołu katedralnego w Oliwie diecezja posiada ośrodek nad morzem, dwie działki rolne pod Gdańskiem – 10 i 11 ha oraz grunt pod kościoł w Gdańsku-Południe, na którym abp Głódź zamierza postawić minibazylikę „wotum dziękczynne” za pontyfikat Jana Pawła II. Hipoteki ośrodka i jednego pola uprawnego też są zajęte na kwotę 5 mln zł.

**Magdalena Środa w wywiadzie
pomieszczonym w książce
Niezbędnik ateisty
Piotra Szumlewicza
, W-wa, 2010, s. 16.**

**„Ponieważ Kościół jest przeciwny
zapłodnieniu in vitro”, ale pragnie
również jako instytucja promować
dzietność, więc wymyślił katolickie
sposoby leczenia niepłodności, pole-
gające na zintensyfikowaniu modlitw.
W Polsce ludzie niepłodni wprawiają
się w religijny trans, by odzyskać płod-
ność. Pewien łodzianin założył kółko
dżentelmenów, którzy walczą ze złem
za pomocą różańca.**

GAZETA WYBORCZA 6 III 2013 r.

W dziale „Krytyka to też troska” *Ojciec Wiśniewski pyta biskupów:*

„Tygodnik Powszechny” z 3 III: **O Radiu Maryja:** „Od wielu miesięcy trwa w polskim Kościele swoisty festiwal pod hasłem szukaj wroga. Ten festiwal reżyserowany przez o. Tadeusza Rydzika i przeradzający się chwilami w żaloszny kabaret objął swoim zasięgiem tysiące, a nawet miliony ludzi, rozsiadł się w kruchtach kościołów, porwał w swój wir wielu biskupów, dotarł nawet do Rzymu”.

„W tym radiu ukrywa się jakiś niebezpieczny «robak», który wyprowadza słuchaczy «na manowce»”. „Działalność i słowa wygłaszane przez o. Tadeusza Rydzika odbieram jako judzenie, a w rezultacie rozbijanie Kościoła i narodu. (...) O. Rydzik często rozmija się z prawdą, a nawet rzuca oszczerstwa i lży”.

O marszach protestacyjnych w obronie TV TRWAM

„Są to zazwyczaj imprezy głęboko pogańskie, niemające nic wspólnego z prostowaniem ludzkich sumień. Uczestnicy często zachowują się, jakby Polską rządzą najeźdźcy, uzurpatorzy. A ponieważ marsze rozpoczynają się zazwyczaj Mszą celebrowaną przez biskupów, trzeba z bólem stwierdzić, że w ten sposób biskupi uwiarygodniają i błogosławią to wszystko, co później dzieje się na ulicach (w paru przypadkach zresztą biskupi osobiście uczestniczyli w marszach)”. O Wiśniewski podsumowuje: „Te marsze są nazywane przez niektórych biskupów i działaczy katolickich «lekcjami patriotyzmu» i «lekcjami miłości Ojczyzny». W istocie są to lekcje uczące, jak najprościej zniszczyć Ojczyznę i Kościół”.

O upolitycznieniu Kościoła i bezkrytycznym stosunku Episkopatu do mediów o. Rydzika

„Niekórzy nasi bracia w wierze przodują w rzucaniu inwektyw, zaś wielu biskupów nie zachowuje wobec ich wystąpień niezbędnego dystansu, a niekórzy nawet zdają się podzielać przekonanie o złej woli państwowych urzędników. Co gorsza: dość powszechne wśród ludzi Kościoła są próby interpretowania sporu o kon-

cesję dla TV Trwam jako zasadniczego sporu o wartości, na których ma być budowana nasza Ojczyzna. Powstaje wrażenie, że Kościół jest sojusznikiem jednej opcji politycznej. Podziały polityczne są przenoszone do wnętrza Kościoła i w ten sposób przekreślają jego jedność.

O apelu Rady Stałej Episkopatu, by KRRiT przyznała TV Trwam miejsce na multipleksie

„Biskupi jakby nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji swojego działania. Wydając oświadczenie, dali zielone światło do działań, które «w polskim piekielku swarów i oskarżeń» wzmacniają podziały i uderzają w jedność Kościoła.

GAZETA WYBORCZA 7 III 2013 r.

Czytamy w artykule pt. *Biskupi atakują in vitro i bronią religii w szkole:*

Biskupi postanowili w ostrym tonie przypomnieć politykom nauczanie Kościoła w drażliwych kwestiach światopoglądowych. – W in vitro zabijany, eliminowany jest nowo poczęty człowiek – mówił wczoraj przewodniczący Episkopatu abp Józef Michalik.

Abp Michalik podkreślał, że w tej metodzie „przekraczane jest prawo Boże, bo poczęcie powinno się odbywać w sposób naturalny, między mężczyzną a kobietą”.

(...) Kościół usiłuje przekonać też, że metoda in vitro wiąże się z ryzykiem chorób genetycznych dla dziecka. Ostatnio awanturę wywołały słowa eksperta Episkopatu ds. bioetycznych ks. Franciszka Longchamps de Beriera, że dziecko z in vitro ma „dotykową bruzdę, która jest charakterystyczna dla pewnego zespołu wad genetycznych”. Księżdz skrytykowali lekarze i rzecznik praw dziecka. Ale Episkopat nie zamierza się odcinać od słów ks. de Beriera.

Abp Hoser, z wykształcenia lekarz, jest głównym ekspertem Episkopatu od kwestii bioetycznych. Zasłynął tym, że dwa lata temu posłom popierającym in vitro groził ekskomuniką.

Twarz walczącego, upolitycznionego chrześcijaństwa jest bardziej widoczna niż twarz ewangelicznych wartości...

CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

● Proces kardiochirurga dr. G. obudził demony wśród polityków PiS i Solidarnej Polski. Europoseł i zarazem przewodniczący Solidarnej Polski wzmógł swoją aktywność polityczną. Prawie każdego dnia (w trakcie procesu i po jego zakończeniu) pojawiał się w mediach i rzucał gromy na prowadzącego proces sędziego, siebie przedstawiał zaś jako ucieleśnioną niewinność, a IV RP (w której piastował urząd ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego) i jej funkcjonariuszy jako niewinne baranki, oczywiście w porównaniu z funkcjonariuszami SB. On sam, jego współpracownicy dokonywali tylko sprawiedliwego osądu łapówkarzy i złodziei mienia społecznego, żerujących na obywatelach polskich. Jest takie powszechnie znane powiedzenie: na złodzieju czapka gore. Czyżby sam poseł Ziobro obawiał się teraz sprawiedliwego osądu swojej działalności politycznej na stanowisku ministra sprawiedliwości? Chyba tak, i w związku z tym uznał, że najlepszą obroną jest atak. Prawicę w ogóle najbardziej zabolęły słowa sędziego Tulei, że metody śledczych IV RP przypominają stalinowskie. A przez gros obiektywnych obywateli polskich zapamiętane one zostały jako obrzydliwe, wzbudzające strach i niesmak. Ludzie pamiętają aresztowanie rzekomo winnych osób o świcie, w świetle fleszów i kamer telewizyjnych. Tak było, niestety, z Barbarą Bliwą, dr. G. i innymi osobami. Sędzia Tuleja nie przesadził w swojej opinii. On jeden powiedział publicznie obiektywną prawdę. Spotkały go więc obecnie szykany ze strony obrażonych. Usiłują oni teraz brzydko grzebać w życiorysach rodziny sędziego i obrzucać go błotem. Taką metodę zastosowano już w przypadku premiera Donalda Tuska, wypominając mu dziadka służącego w niemieckim wojsku. Nic w ten sposób nie uzyskano oprócz śmiechu mądrych obywateli.

● Nie wszystko w Polsce jest brzydkie i brudne. Osobiście wrzucali mnie ludzie, którzy w okresie przedświątecznym wrzucali do pojemników ustawionych w sklepach i innych publicznych miejscach wiktuały potrzebne biednym. W takich chwilach stawiałam sobie pytanie: czy zawsze społeczeństwo musi być

zmuszone do zastępowania roli państwa? Czy też właśnie ludzie, najczęściej nie kreuzi, dzielić się muszą swymi skromnymi dochodami z potrzebującymi? Tak, muszą, bo ich wrażliwość nie pozwala im być obojętnymi wobec społecznego wołania o pomoc. Rząd raczej tego nie słyszy.

● W tę społeczną wrażliwość wpisuje się szczególnie mocno działalność Świątecznej Orkiestry pana Owsiaaka. Tym razem orkiestra zagrała nie tylko dla małych dzieci na ich potrzeby zdrowotne, ale po raz pierwszy grała również dla seniorów. Dla wszystkich tych najbardziej pokrzywdzonych, bo ograniczonych w dostępie do dobrego leczenia i opieki niezbędnej w ich starczej bezradności. Aż trudno uwierzyć, ale znaleźli się także ludzie, którzy negowali potrzebę grania dla seniorów. Taki jeden młodzieniec bez żenady publicznie odstąpił swą niewrażliwą twarz i powiedział: „grać należy jak zawsze tylko dla dzieci”. On widocznie sądzi, że starość, choroby, niedołężność nigdy go nie dopadną. Mimo wszystko nie życzę mu, by kiedyś cierpiał z powodu ludzkiej niewrażliwości i z powodu niewydolnego społecznie i materialnie państwa. Kraków pięknie uczcił Jerzego Owsiaaka. Za jego niezwykle pożyteczną działalność, otwarte dla potrzebujących serce, niespożytą energię w organizowaniu swej działalności, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie przyznał mu honorowy doktorat. 17.01.2013 r. uniwersytecka aula była wypełniona po brzegi. Pracownicy uczelni, studenci i zaproszeni goście z Krakowa i Warszawy swą obecnością wyrażali swoje uznanie i podziw dla „dyrygenta” niezwykle pożytecznej, wspaniałej orkiestry.

● Kraków w opinii turystów zagranicznych i krajowych uznany został za najwspanialsze i najtańsze miasto turystyczne w Europie. W Krakowie są piękne zabytki, bogata oferta kulturalnego spędzania czasu, wspaniała atmosfera, serdeczni ludzie, stosunkowo smaczne i tanie jedzenie, wygodne i również niedrogie hostele i hotele. Dobrze czują się w Krakowie zarówno starzy jak i młodzi turyści. W minionym roku gościło w Krakowie 9 milionów turystów, w tym 2,3 miliona z zagranicy. Miasto wzbogaciło się

o przeszło 3 miliardy złotych. Takie opinie i takie finansowe rezultaty cieszą nas bardzo. Martwi natomiast wszystkich, że tak piękne miasto i jego mieszkańcy muszą znosić zatrute powietrze – w Krakowie smog nie daje ludziom swobodnie oddychać. Z problemem tym muszą się uporać władze miasta. Dla dobra ludzi i zabytkowych murów.

● Marszałek sejmu i wicemarszałkowie przyznali sobie wysoką premię za pracę w minionym roku: po 40 tys. złotych. Informacja o tym wywołała burzę w sejmie, internecie i w mediach. W sytuacji, gdy władza nawołuje obywateli do oszczędzania, gdy nie ma wystarczających pieniędzy na zdrowie, edukację, ciepłą rączką obdarowuje się posłów, którzy przecież za swe posłowanie otrzymują co miesiąc niemałe pieniądze. Znane łańskie przysłowie: *pecunia non olet* (pieniądze nie śmierdzą) ciągle jest aktualne. Posłowie zatem bez żenady wyciągnęli po nie swe łapki. Że teraz przekażą je na cele charytatywne? To już nie jest takie piękne, bo wymuszone naciskiem opinii społecznej.

● 24.01.2013 r. odbyła się w sejmie burzliwa debata nad wnioskiem parlamentarnej opozycji dotyczącym odwołania z funkcji ministra zdrowia Bartosza Arłukowicza. W głosowaniu koalicja rządząca jednakże obroniła ministra ze swego nadania. Słuchałam wystąpień posłów z opozycji (wnioskodawców) z mieszanymi uczuciami. Moim skromnym zdaniem nie za wszystko w resorcie odpowiada li tylko jego kierownik, nie wszystko od niego zależy; jest cały szereg okoliczności, zależności, które warunkują taki a nie inny rezultat zarządzania resortem. Wszyscy jednakże wiemy, że w ministerstwie główna odpowiedzialność ciąży jednak na jej kierowniku. Osobiście przykro mi, że młody, ambitny poseł na progu swej kariery politycznej dał się wmanewrować w tak trudną sytuację. Wprawdzie mam ciągle żal do posła Arłukowicza za jego rejteradę z SLD, ale mimo to dobrze mu życzyłam i życzę.

● Sejm odrzucił wszystkie projekty dotyczące uregulowania spraw dotyczących związków partnerskich. Dla większości posłów związek partnerski to głównie homoseksualny. Jest to nader uproszczone widzenie. Inni posłowie, jeśli nawet tak nie sądzą, to oburzają się, że niby dlaczego państwo ma chronić prawnie tzw. jałowy związek i zapewnić mu takie same prawa jak małżeństwu. „Związki partnerskie były, są i będą. Naszą rolą, rolą władzy jest jedynie dać im

bezpieczeństwo, dać im wolność i zapewnić równość wobec prawa (...). To nie jest ustawa świątopoglądowa, to prawa tych ludzi” – wołał z trybuny poseł Wincenty Elsner z Ruchu Palikota. „*I have a dream. Mam marzenie*. Pamiętajcie? To Marcin Luther King wołał w marszu na Waszyngton, by walczyć o równe prawa dla białych i czarnych. To jest nasz marsz na Warszawę, by nie było podziału na związki uświęcone i nieformalne”. Niestety był to głos wołającego na puszczy. Większością głosów parlamentarnych projekty przegrały. W tych sprawach jesteśmy daleko poza Europą, za postępowymi krajami.

● Niedawno, w styczniu, strajkowali kolejarze i mimo że ten protest był społecznie bardzo uciążliwy, mam zrozumienie dla kolejarskiej decyzji. Państwo nasze już od dwudziestu kilku lat przyzwyczało się znajdować pieniądze odbierając tzw. przywileje, głównie „maluczkim”. Niegdyś Jacek Kuroń – minister w solidarnościowym rządzie – rozpoczął te akcję. Bez żenady i bezprawnie odebrał część emerytury już naliczonej i wypłacanej jednemu emerytom, a te ich pieniądze dołożył tym, co wypracowali mniejsze świadczenia. Bardzo to sprawiedliwe! Bezpowrotnie odebrano także dodatki do emerytur za wysokie odznaczenia państwowe. Mówi się, że okradziono nawet nieboszczyków. Wydatnie bowiem zmniejszono zasiłek pogrzebowy. Nie wszyscy, zwłaszcza starzy ludzie, mają oszczędności na pochówek i nie wszyscy również mają rodziny, które pokryją tego rodzaju koszty. Telewizja Polska kilka razy dziennie straszy ludzi wzrostem opłat pogrzebowych. To jest nieludzkie słuchać każdego dnia, że „pogrzeb może już kosztować 16 tysięcy złotych, a zasiłek wynosi 4 tysiące złotych”. I czy można mieć zaufanie do państwa, które daje a potem odbiera, obiecuje, a obietnic nie dotrzymuje? Ta rzekomo zła, nieprzyjazna obywatelom komunistyczna władza nawet w najtrudniejszych czasach nie odważyła się odbierać ludziom tego, co już od niej otrzymali. Minister Kuroń też podobno bardzo żałował swej decyzji, ale już było za późno. Dzisiaj słyszę w mediach, że w najbliższym czasie państwo w majestacie prawa dobierze się do nauczycielskich urlopów.

● Decyzja rządu o zwiększeniu ilości fotodarów budzi sprzeciw społeczny. Uzasadnienie decyzji jest bowiem bardzo pokrętne. Oficjalnie mówi się o zwiększeniu bezpieczeństwa na drogach. Natomiast rząd (a raczej minister Rostowski) już wie, ile na tym zyska budżet, bo kierowcy będą słono płacić za przekroczenie

szybkości. Właściwie zastanawiam się, o co tu naprawdę chodzi – o ludzkie życie, czy o pieniądze? Myślę, że przede wszystkim o pieniądze, a ta szlachetna humanitarna myśl o ochronie życia ludzkiego jest na drugim miejscu. Internauci ogłosili już, że w marcu kierowcy rozpoczną tzw. włoski strajk. Będą jeździć bardzo ostrożnie i bardzo powoli, tak że do kasy państwowej żaden grosik nie wpłynie.

- Bogaci Polacy płacą podatki głównie poza granicami kraju. Na przykład Solorz, właściciel POLSATU, płaci podatki na Cyprze, Fibak – tenisista – w Monte Carlo, piłkarze płacą w kraju, w którym są zaangażowani do klubów piłkarskich, Boniek płaci we Włoszech, bo – jak powiedział – jest obywatelem Włoch, itp., itd. Ze wszystkich znanych sportowców tylko Justyna Kowalczyk, siostry Radwańskie i Adam Małysz wspierają budżet kraju – oni czują się przede wszystkim Polakami, a nie obywatelami świata.

- Rekonstrukcja rządu zapowiadana wcześniej przez premiera w efekcie okazała się niezgodna z przewidywaniem posłów i polityków w ogóle. W jej wyniku wzmocniono pozycję ministra Rostowskiego, który aktualnie jest teraz nie tylko ministrem finansów, ale także wicepremierem. Można rzec, że jest to kontynuacja tradycji zapoczątkowanej przez niedysyjszy rząd SLD, w którym funkcję ministra finansów i zarazem wicepremiera pełnili kolejno Marek Borowski, a potem Marek Belka. Niektórzy twierdzą, że wzmocnienie ministra Rostowskiego osłabiło nieco pozycję Janusza Piechocińskiego. Kancelarią premiera kierował będzie, a może także ją „ochraniał”, Jacek Cichowski – dotychczasowy minister MSWiA. Zaś nowym szefem MSWiA będzie Błażej Sienkiewicz – prawnuk naszego noblisty Henryka Sienkiewicza. Z rekomendacji wynika, że Sienkiewicz jest doświadczonego urzędnikiem i aktualnie zajmował się w MSWiA pracą służb specjalnych. Powołanie na to stanowisko Błażeja Sienkiewicza jest to sięgnięcie przez premiera do zasobów ludzkich radykalnej prawicy. Błażej Sienkiewicz swoją działalność polityczną w opozycji antykomunistycznej rozpoczął jeszcze w PRL. Dalsze zmiany w rządzie przewiduje się wprowadzić w połowie roku, a potem do wyborów już raczej nic się nie zmieni. Nie odwołano tym razem ani ministra zdrowia ani edukacji, choć wszystko wskazywało na to, że tak się stanie.

- Rozpoczął się długo oczekiwany proces matki małej Madzi z Sosnowca. Proces zakwa-

lifikowano jako poszlakowy, gdyż Katarzyna W. nie przyznaje się do winy, a także odmówiła zeznań przed sądem. Wprawdzie wszystkie okoliczności związane z zabójstwem i ekspertyzy medyczne zdecydowanie obciążają Katarzynę W., jednak sąd musi mieć tzw. niezbite dowody, że osobą winną tego ohydneho czynu jest właśnie Katarzyna W. Aktualnie trwa w mediach dyskusja na temat procesu i na temat osoby podejrzanej. Biorą w niej udział prawnicy, psycholodzy i dziennikarze. Zdania dyskutujących i oceny ferowane przez nich są zróżnicowane. Dla mnie, osoby także postronnej – Katarzyna W. jest postacią co najmniej niezrównoważoną, bardzo dziwną, kłamliwą, nawet komedianką, nie dostrzegam w niej ani krzty żalu, skruchy. W jednej z dyskusji znana dziennikarka powiedziała m. in.: „Katarzyna W. była osamotniona w swej tragedii i jej ofiarą”. Obecna w studio pani psycholog kliniczna ostro zareplikowała: „Nie! – Ofiarą była Madzia, a nie jej mama”. Sąd ma bardzo trudną do rozstrzygnięcia sprawę, bo niby wszystko jest jasne, a ciągle brakuje przysłowiowej kropki nad i, niezbędnej do sformułowania sprawiedliwego wyroku. Proces zatem potrwa długo, chyba że stanie się coś, co stanowić będzie przełom w jego trwaniu.

- Papież Benedykt XVI ku zaskoczeniu swych wiernych ogłosił, że 28.02.2013 roku zakończy swój pontyfikat. Abdykację swoją uzasadnił tym, że czuje się słaby na ciele i zmęczony psychicznie, by móc dalej dźwigać zaskoczną, ale bardzo trudną funkcję. Decyzja zaskoczyła świat, a przede wszystkim wiernych Kościoła Katolickiego. Wszyscy teraz, zarówno ci, którzy kochają go i szanują, jak również ci, którzy go krytykują, dywagują o przyczynach papieskiej decyzji. Niewątpliwie, papież jest schorowany i jak sądzę nie chce publicznie okazywać swojego cierpienia, a nade wszystko obawia się, że nie udźwignie odpowiedzialności za należyte funkcjonowanie Kościoła. W światowych i polskich mediach wiele się teraz pisze i mówi o papieżu Benedyktie XVI. Świat wprawdzie różnie ocenia jego pontyfikat, ale o nim jako o człowieku wszyscy wyrażają się bardzo dobrze: mówią, że jest mądrym, dobrym, życzliwym i ciepłym człowiekiem kochającym ludzi i zwierzęta. W Polsce zawsze cieszył się ogromną estymą. Niespodziewanie w drugim dniu konklawe wybrano nowego papieża Jorge Mario Bergoglio, jezuitę, kardynała z Argentyny, który przybrał po raz pierwszy w dziejach Kościoła imię Franciszek. □



Im ktoś jest potężniejszy, tym bardziej umiarkowanie powinien korzystać z władzy.

Liwiusz

Nie można igrać bezkarnie z urazami całego społeczeństwa.

Napoleon Buonaparte

Łatwo się nauczyć panowania, trudniej rządzenia.

Wolfgang Goethe

Biurokracja to gigantyczny mechanizm poruszany przez karłów.

Honoré de Balzac

Schodząc na psy, dbajmy, by były rasowe.

Ryszard Podlewski

Idź przez życie z podniesionym czołem, a nie z zadartym nosem.

Magdalena Samozwaniec

Nadzieja przychodzi do człowieka wraz z drugim człowiekiem.

Alighieri Dante

Nie ma większej nieprzyzwoitości nad ignorancję, ani rzeczy bardziej przykrej niż obcowanie z prostakiem.

Giovanni Boccaccio

Prawdziwa siła człowieka tkwi nie w uniesieniach, lecz w niewzruszonym spokoju.

Lew Tołstoj

Człowiek po to wymyślił samochód, aby wygodnie siedzieć stojąc w korkach.

Andrzej Majewski

Warto myśleć o końcu świata, ale tak, by myślenie pozwoliło na osiągnięcie coraz to wyższego stopnia człowieczeństwa.

Tadeusz Pieronek

Pogarda to policzek wymierzony na odległość.

Wiktor Hugo

Wybrała : Czesława Jolanta Kotarba



Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron: Antoni Pietryka
Grafiki: Barbara Pietryka

ISSN 1507-4781



9 771507 478005



STEFAN BERDAK, olej, płyta, 100x70cm